Dziennik ŁÓDZKI

40 LAT SIERPNIA

Jak rodziła się łódzka Solidarność

GORĄCE POLSKIE LATO 1980

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" było logicznym następstwem ciągu zdarzeń, wśród których do najważniejszych zaliczyć należy działalność opozycji demokratycznej w latach 1976-1980, wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i jego pielgrzymkę do Ojczyzny w 1979 r. oraz narastający w drugiej połowie lat siedemdziesiątych kryzys gospodarczy, zakończony masowymi protestami społecznymi. Droga do powstania związku rozpoczęła się latem 1980 r. Wbrew oczekiwaniom ekipy Edwarda Gierka uwaga polskiego społeczeństwa nie skupiła się na igrzyskach olimpijskich organizowanych w Moskwie, a bieg wydarzeń sprawił, że I sekretarz PZPR musiał wkrótce przerwać urlop, który spędzał w gościnie u „radzieckich towarzyszy" na Krymie.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Łódzcy delegaci na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność, który odbył się w Gdańsku na przełomie września i października 1981 roku

Od podwyżek cen mięsa do pierwszych strajków

Bezpośrednią przyczyną fali strajków jaka przetoczyła się wówczas przez Polskę, była wprowadzona 1 lipca podwyżka cen niektórych gatunków mięsa i jego przetworów. Jeszcze tego samego dnia przerwali pracę robotnicy z warszawskich Zakładach Mechanicznych „Ursus", tarnowskiej Fabryce Obrabiarek Specjalizowanych „Ponar" i Sanockiej Fabryce Autobusów „Autosan" w Sanoku. 2 lipca do strajku przystąpiły m.in.: filie ZM „Ursus" w Ostrowie Wielkopolskim i Włocławku, Huta Warszawa, FPS „Polmo" w Tczewie, WSK w Mielcu. W kolejnych dniach strajkowano również w Poznaniu, Śremie, Tarnowie i Grudziądzu. W następnych dniach protesty - nazywane konsekwentnie przez komunistyczne władze bojące się słowa strajk „przerwami w pracy" - objęły kolejne ośrodki. Ich uczestnicy wysuwali żądania o charakterze ekonomicznym, domagając się cofnięcia podwyżki cen lub podwyższenia płac. W celu gaszenia strajków dyrekcje zakładów przystawały na żądania płacowe, co prowadziło do reakcji łańcuchowej i kolejnych wystąpień. Nieskutecznym zabiegiem okazało się znaczne ograniczenie przez władze zakresu podwyżki cen oraz zapowiedź wzrostu emerytur i najniższych pensji od 1981 r.

Kulminacją lipcowych protestów stały się strajki na Lubelszczyźnie. Ceną za ich wygaszenie, obok podwyżek płac, była złożona protestującym załogom gwarancja bezpieczeństwa oraz obietnica przeprowadzenia nowych wyborów do rad zakładowych.

Do walki wkracza Stocznia Gdańska

Strajki o podłożu ekonomicznym wybuchały także w innych regionach kraju, jednakże na mniejszą niż w Lubelskiem skalę. Ogółem w lipcu 1980 r. strajkowało ok. 80 tys. osób w 177 zakładach pracy. Wbrew oczekiwaniom władz największa fala protestów miała dopiero nadejść. Zapoczątkowało ją przystąpienie do strajku okupacyjnego pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina, protestujących przeciw zwolnieniu z pracy Anny Walentynowicz. W nocy z 16 na 17 sierpnia powołano tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (18 sierpnia skupiał już 156 zakładów), który sformułował listę 21 postulatów. Obok żądań ekonomicznych i socjalnych (podwyżka płac, wprowadzenie wolnych sobót) MKS wysunął postulaty polityczne, żądając m.in. zwolnienia więźniów politycznych, zagwarantowania wolności słowa, zniesienia przywilejów MO, SB i aparatu partyjnego, a przede wszystkim zgody na utworzenie „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych". Podobne żądania wysunął 19 sierpnia w 36 postulatach MKS w Szczecinie.

Wydarzenia w Stoczni Gdańskiej otworzyły nowy etap protestów społecznych w PRL. Wyłonienie jednego przedstawicielstwa dużej grupy strajkujących zakładów wzmocniło pozycję protestujących w negocjacjach z władzami, które skierowały do rozmów ze strajkującymi w Gdańsku i Szczecinie komisje rządowe, mające za cenę ustępstw doprowadzić do zakończenia protestów. Od 26 sierpnia fala strajków solidarnościowych objęła m.in. Górny Śląsk, Kraków, Wrocław, Łódź, Rzeszów, Bielsko-Białą, Koszalin, Olsztyn i Poznań. Strona rządowa została zmuszona do wyrażenia zgody na powstanie niezależnych związków zawodowych. Stosowne porozumienia podpisano 30 (Szczecin), 31 sierpnia (Gdańsk) oraz 3 września (Jastrzębie).

KALENDARIUM WYDARZEŃ

„Solidarność" Ziemi Łódzkiej w latach 1980-1981

4 sierpnia 1980
Pierwsze strajki w Łodzi organizowane na tle ekonomicznym.

26 sierpnia 1980
Początek strajku w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi (wyrażono solidarność ze strajkującymi na Wybrzeżu).

31 sierpnia 1980
Podpisanie porozumień gdańskich w Stoczni im. Lenina i koniec strajku w łódzkim MPK.

5 września 1980
Ukonstytuowanie składu Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Łodzi z Andrzejem Słowikiem na czele.

17 września 1980
Udział Andrzeja Słowika (wchodzi w skład Krajowej Komisji Porozumiewawczej) w ogólnopolskim spotkaniu przedstawicieli MKZ zorganizowanym w Gdańsku.

3 października 1980
Godzinny strajk ostrzegawczy MPK w związku z utrudnianiem przez władze rejestracji związku.

11 października 1980
Ukazuje się pierwszy numer pisma „Solidarność Ziemi Łódzkiej" wydawanego przez MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej.

24 października 1980
Akcja plakatowa na terenie Łodzi w związku z protestem przeciwko zmianom w statucie NSZZ „Solidarność" (uznanie „kierowniczej roli partii") wprowadzonym przez Sąd Wojewódzki w Warszawie bez zgody i wiedzy władz związku.

26 października 1980
Powołanie Tymczasowej Komisji ds. Płacowych w Przemyśle Lekkim, przekształconej w Tymczasową Komisję Włókniarzy.

10 listopada 1980
Rejestracja NSZZ „Solidarność" przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

11 listopada 1980
Wizyta w Łodzi przewodniczącego Krajowej KKP NSZZ „Solidarność" Lecha Wałęsy, B. Lisa i Kazimierza Świtonia.

21 listopada 1980
I Walne Zebranie Delegatów MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej.

24-27 listopada 1980
Akcja protestacyjna zakładów podlegających Ministerstwu Przemysłu Lekkiego zorganizowana przez Tymczasową Komisję Włókniarzy w ZPB im. J. Marchlewskiego w Łodzi, zakończona zgodą władz na podwyżkę wynagrodzeń.

21-22 grudnia 1980
Ogólnopolska konferencja naukowa „Reforma gospodarcza a warunki realizacji porozumień społecznych".

10 i 24 stycznia 1981
Akcje plakatowe pod hasłem „Sobota dniem dla polskiej rodziny" i bojkot pracujących sobót na organizowany na wezwanie związku.

27 stycznia 1981
Strajk ostrzegawczy w Łodzi (MKZ przekształca się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i przenosi czasowo swą siedzibę do ZPB im. Marchlewskiego).

10 marca 1981
Godzinny strajk ostrzegawczy z powodu zwolnienia z pracy w Szpitalu MSW w Łodzi członków Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" (ostatecznie zwolnieni zostali przywróceni do pracy).

27 marca 1981
Czterogodzinny strajk ostrzegawczy zorganizowany po pobiciu podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy (prowokacja bydgoska) działaczy NSZZ „Solidarność", zakończony zgodą władz na rejestrację chłopskiej „Solidarności".

20 kwietnia 1981
Powołanie Komitetu Więzionych za Przekonania przy MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej.

25 maja 1981
Wybór Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej (przewodniczący - A. Słowik, wiceprzewodniczący - Jerzy Kropiwnicki i Grzegorz Palka).

2 czerwca 1981
Pierwsze posiedzenie ZR NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej.

4 -5 lipca 1981
W Łodzi odbywa się Krajowa Konferencja Programowa NSZZ „Solidarność".

29 lipca 1981
KKP powierza ZR NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej nadzór nad pracami mającymi doprowadzić do opracowania przez związek programu reformy gospodarczej.

30 lipca 1981
Marsz głodowy z udziałem około 20 tys. osób. Była to kulminacja protestów organizowanych przez ZR NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej na ul. Piotrkowskiej od 27 lipca przeciwko fatalnemu stanowi zaopatrzenia woj. łódzkiego w produkty spożywcze.

31 lipca 1981
Na WZD Ziemi Łódzkiej G. Palka przedstawia tezy programu reformy gospodarczej.

5-10 września 1981
Pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Gdańsku.

26 września - 7 października 1981
Druga tura I KZD NSZZ „Solidarność" w Gdańsku (do Prezydium Komisji Krajowej zostali wybrani A. Słowik i G. Palka, a do KK J. Kropiwnicki i Włodzimierz Bogucki).

28 października 1981
Godzinny powszechny strajk ostrzegawczy przeciwko zwiększającym się ingerencjom cenzury, propagandzie środków masowego przekazu i działalności Wojskowych Terenowych Grup Operacyjnych.

11-12 grudnia 1981
Ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej.

13 grudnia 1981
Początek stanu wojennego w Polsce.

dr Sebastian Pilarski Oddział IPN w Łodzi

DODATEK SPECJALNY DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO NA 40-LECIE POWSTANIA NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Przygotowany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi.

Wydawca:
Polska Press Sp. z o. o., Oddział w Łodzi, 90-532 Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Prezes:
Marcin Polak

Redaktor naczelny:
Marcin Kowalczyk
Red. odpowiedzialny:
Sławomir Sowa

Dyrektor artystyczny:
Tomasz Bocheński

SOLIDARNOŚĆ BYŁA GROŹNA DLA WŁADZY, BO KONSOLIDOWAŁA LUDZI

Z dr. hab. Dariuszem Rogutem, dyrektorem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi , rozmawia Alicja Zboińska

FOT. DARIUSZ ROGUT/ARCHIWUM PRYWATNE

Dariusz Rogut jest dyrektorem oddziału IPN w Łodzi od 2017 r.

Region Ziemia Łódzka NSZZ Solidarność działa już 40 lat, a ciągle prowadzone są badania dotyczące jego powstania i funkcjonowania. Czy łatwo bada się wydarzenia sprzed czterech dekad?

Teoretycznie tak, ze względu na wiele aspektów. Mamy dość szerokie możliwości archiwalne i nie mam na myśli jedynie archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, ale i dostęp do prasy z tamtego okresu, literatury przedmiotu, wreszcie wspomnień działaczy „Solidarności". Towarzyszy temu jednak pewien niedosyt, część dokumentów związanych z „Solidarnością" była niszczona przez Służbę Bezpieczeństwa. To nie wstrzymuje naszych prac nad tym tematem, ale gdyby zachowały się wszystkie dokumenty, to można byłoby pokazać pełne spektrum działania Służby Bezpieczeństwa wobec „Solidarności".

Przy prowadzeniu badań związku ważne jest zachowanie dystansu historycznego. Jaki wpływ na to mają najważniejsi świadkowie tamtego okresu i ich relacje, nierzadko różniące się?

Każdy medal ma dwie strony: z jednej wypowiedzi świadków tamtych wydarzeń mogą ułatwiać naszą pracę, pokazać choćby emocje towarzyszące ich działaniom. Tego nie znajdziemy w dokumentach, to zachowało się właśnie w relacjach świadków. Z drugiej strony jednak takie relacje są zawsze subiektywne. Wszystkie te materiały muszą być przez badacza weryfikowane z innymi źródłami. Nie można wykluczyć pojawienia się w takich materiałach wątków personalnych, ale trzeba zachować do nich dystans i je sprawdzić. Historyk musi gromadzić różne źródła, ale pisać w sposób obiektywny.

Powstaniu „Solidarności" w naszym regionie towarzyszyło wiele wydarzeń. Można wybrać jedno najważniejsze, przełomowe?

Strajki wybuchały w różnych zakładach województwa łódzkiego, natomiast w samej Łodzi najistotniejszy był strajk w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym z 26 sierpnia 1980 roku. On zainspirował kolejne zakłady, które przyłączały się do protestów. Strajk w MPK był także wyrazem solidarności ze strajkiem stoczniowców w Gdańsku, którzy domagali się realizacji postulatów. Pierwsze strajki w naszym województwie - z początku sierpnia - były wygaszane przez dyrekcję zakładów, podpisywano porozumienia gwarantujące podwyżki, natomiast strajk z 26 sierpnia miał inny charakter, rozpalił protesty. Zaczęły przyłączać się kolejne zakłady, Andrzej Słowik został przewodniczącym komitetu strajkowego. 5 września 1980 roku powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski „Solidarności". Sierpień 1980 roku jest bardzo ważny, nie tylko w Łodzi, ale także w Opocznie, Piotrkowie, Tomaszowie, Bełchatowie. Ruch był bardzo niebezpieczny dla władzy, gdyż konsolidował społeczeństwo, był spontaniczny, żywiołowy, ale domagał się przestrzegania praw pracowniczych. Decydenci w PRL-u widzieli determinację prawie 10 milionów osób związanych z „Solidarnością", ich odwagę cywilną, polityczną. Chodziło o godną płacę i pracę, związek pokazał bankructwo systemu politycznego narzuconego Polakom.

IPN nie zajmuje się tylko „Solidarnością". Jakie są najważniejsze kierunki Państwa badań?

Działania prowadzimy zgodnie z ustawą, zajmujemy się głównie latami 1945-1990. Zmiany w ustawie umożliwiły też m.in. badanie okresu II Rzeczpospolitej oraz powstania Legionów Polskich. Wprowadzono też zmiany związane z pionem upamiętniania, prowadzimy więc działania związane z zachowaniem grobów kombatantów, weteranów. Nasze badania są prowadzone równolegle, w planach mamy badania struktury aparatu bezpieczeństwa (UB i SB) w Łodzi i regionie, planujemy nowe publikacje dotyczące PRL-u oraz wiele ciekawych wydawnictw dotyczących historii XX wieku. Wydaliśmy komiks „Waleczny Tadzio" poświęcony Tadeuszowi Jeziorowskiemu, który mając 11 lat bronił Płocka, a zginął jako lotnik w 1939 roku broniąc Łodzi. Prowadzimy działania edukacyjne, nawiązaliśmy współpracę z Łódzką Koleją Aglomeracyjną, upamiętniliśmy wspólnie Bitwę Warszawską, a jeden z pociągów został nazwany na cześć dowódcy I batalionu 28 Pułku Strzelców Kaniowskich - Stefana Pogonowskiego.

©℗

W ŁODZI PRZEŁOMU DOKONAŁ STRAJK W MPK

Od 26 sierpnia fala strajków solidarnościowych rozlała się po całym kraju, obejmując m.in. Łódź. Przełomowe znaczenie dla nowego ruchu związkowego miał strajk w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi, który trwał od 26 do 31 sierpnia. Na jego czele stanął Andrzej Słowik.

DR SEBASTIAN PILARSKI

ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Nad Łódką pierwsze strajki rozpoczęły się 4 sierpnia, jednakże miały one typowo ekonomiczny charakter.

Protestowały załogi: Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju, Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Harnama, Łódzkich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Skogar", Przędzalni Czesankowej „Arelan", Zakładów Tekstylno-Konfekcyjnych „Teofilów", ZPB im. Armii Ludowej, Łódzkiego Kombinatu Budowlanego „Południe".

Jednak przełomowe znaczenie dla narodzin nowego ruchu związkowego miał dopiero strajk solidarnościowy, który trwał od 26 do 31 sierpnia w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi. Jako pierwsi (25 sierpnia, godz. 6.00) przerwali pracę zatrudnieni w Zakładzie Transportu i Sprzętu MPK, domagając się spełnienia żądań o charakterze ekonomicznym przekazanych dyrekcji trzy dni wcześniej. Obietnica dyrektora Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej przyznania podwyżki w wysokości 500 zł okazała się niewystarczająca, a 26 sierpnia do zajezdni autobusowej przy ul. Kraszewskiego przybyła większość motorniczych tramwajów i kierowców autobusów, którzy uprzednio pozostawili pojazdy w macierzystych zajezdniach. Bez powodzenia podjęto rozmowy z dyrekcją MPK i prezydentem miasta Józefem Niewiadomskim. Strajk stał się faktem, a wieczorem wybrano czternastoosobowy komitet strajkowy z Andrzejem Słowikiem (był wówczas kierowcą autobusu w zajezdni przy ul. Limanowskiego) na czele.

Komitet ogłosił listę 61 postulatów, solidaryzując się także z protestującymi robotnikami Wybrzeża. Wśród nich pojawiły się żądania m.in.: zwiększenia ilości wolnych niedziel dla kierowców i motorniczych, poprawy funkcjonowania zakładowej służby zdrowia i warunków pracy (w tym wymiany przestarzałego taboru i dostępności części zamiennych), określenia zakresu obowiązków służbowych wszystkich pracowników, sprawiedliwego rozdziału premii i nagród.

FOT. MAREK WIDERKIEWICZ

26 sierpnia w Łodzi stanęła cała komunikacja. Strajk trwał do zawarcia porozumień w Gdańsku

Znaczenie protestu wiązało się z jego zasięgiem (objął on zdecydowaną większość pracowników) i faktem wywołania paraliżu komunikacyjnego w mieście, przez co informacja o strajku z łatwością dotarła do mieszkańców Łodzi. Sytuację panującą w poszczególnych zajezdniach (zwłaszcza przy ul. Kraszewskiego, gdzie koordynowano strajk) starała się kontrolować bezpieka. Z zachowanych dokumentów wynika, że strajkujący w poszczególnych zajezdniach skutecznie zapobiegali próbom podjęcia pracy, co miało miejsce np.

28 sierpnia w zajezdni autobusowej przy ul. Limanowskiego, jak raportowano I sekretarzowi Komitetu Łódzkiego PZPR Bolesławowi Koperskiemu, „przerwy w pracy" nie udało się zakończyć „ze względu na wrogą postawę kierowcy Andrzeja Słowika (przewodniczący KS) i pozostałych członków komitetu strajkowego". Nie ulega także wątpliwości fakt, że część protestujących uznawała za sukces wywalczenie podwyżek płac, nie doceniając tym samym szerszego, solidarnościowego znaczenia protestu. Głosy te nie okazały się jednak na szczęście wystarczająco silne (istniała również grupa osób niezdecydowanych), a dominującą postawą była chęć kontynuowania strajku. O determinacji protestujących świadczył fakt, że mieli oni nie wyrazić zgody na wysłanie autobusów po odbiór z kolonii dzieci pracowników MPK. Aparat partyjny i bezpieka określiły tę postawę mianem zacietrzewienia…

FOT. ZBIGNIEW DOMINIAK/ZBIORY ZOD

Na czele komitetu strajkowego w MPK stanął Andrzej Słowik

Wiele uwagi strajkujący poświęcali zakłamywaniu istoty protestów przez reżimowe media oraz stosowania blokady informacyjnej uniemożliwiającej ukazanie łodzianom prawdziwego obrazu wydarzeń. Prowadzono dyskusje na temat artykułu opublikowanego 27 sierpnia w „Głosie Robotniczym" pt. „Przeciwko komu" i braku prawdziwych informacji o strajku w radiu i telewizji. Pojawił się nawet postulat ustalenia nazwiska autora tekstu i zaproszenia dziennikarza na rozmowę z załogą MPK.

Następnego dnia z zajezdni przy ul. Kraszewskiego straż odpowiedzialna za bezpieczeństwo strajku usunęła ekipę telewizyjną, która za wszelką cenę chciała nagrać wypowiedzi osób opowiadających się za powrotem do pracy. Z zaniepokojeniem strajkujący przyjmowali pogłoski, że funkcjonariusze MO i SB indagowali i zastraszali członków rodzin uczestników protestów, chcąc w ten sposób doprowadzić do wywarcia presji i przerwania strajku.

Trzeba podkreślić, że w zajezdniach protestujący zabezpieczyli we własnym zakresie obiekty przed ewentualną dewastacją i wtargnięciem osób z zewnątrz, zdając sobie sprawę, że działania takie mogły mieć charakter zorganizowanych prowokacji. W kolejnych dniach zaostrzono dyscyplinę poprzez ograniczenie (zwłaszcza przy ul. Kraszewskiego) swobodnego wychodzenie pracowników z zajezdni, nie wpuszczano również osób z zewnątrz. Straż powołana przez komitet strajkowy skutecznie zapobiegała również wnoszeniu na teren zajezdni alkoholu, a kontrolą objęto wszystkich przebywających na terenie zajezdni, w tym członków rad zakładowych i działaczy PZPR, co ze wzburzeniem przyjmowała SB.

Pomimo narastającego zmęczenia determinacja załóg nie zmniejszała się i trwały one konsekwentnie przy swoich żądaniach. Warto zwrócić uwagę, że w Łodzi (w odróżnieniu do Gdańska i Szczecina) nie powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a rolę centrum strajkowego spełniało MPK, co miało wpływ na tworzenie niezależnych struktur związkowych.

W zachowanych dokumentach z Sierpnia '80 pojawiają się wśród strajkujących nazwiska osób dziś zupełnie zapomnianych, w niektórych przypadkach wręcz trudnych do zidentyfikowania: Jerzego Gosa, Marka Kamińskiego, Janusza Kowalskiego vel Jona, Andrzeja Mielniczuka i Jerzego Tarczyńskiego. Po czterdziestu latach warto je przypomnieć, gdyż to dzięki masowemu poparciu dla sierpniowych strajków ze strony załóg poszczególnych przedsiębiorstw, walka z komunistyczną władzą o prawo do godnego życia i poszerzenie marginesu wolności zakończyła się sukcesem.

W ślad za MPK w kolejnych dniach do strajku przyłączyły się inne łódzkie zakłady pracy, m.in.: PKS, ZPB im. J. Marchlewskiego, Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia", ZPB im. F. Dzierżyńskiego, Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budowlanego i ZPP „Zenit". W Łodzi, podobnie jak w całym kraju, ruszyła lawina, której komuniści nie potrafili powstrzymać przy pomocy środków stosowanych przy okazji kryzysów społeczno-politycznych wybuchających w poprzednich dekadach. Strona rządowa została zmuszona do wyrażenia zgody na powstanie niezależnych związków zawodowych.

Strajk w MPK zakończył się oficjalnie 31 sierpnia o godz. 19.00 po tym, jak dotarła do Łodzi wieść o podpisaniu w Stoczni Gdańskiej porozumienia z komisją rządową. Ponieważ strajkujący dopuszczali możliwość dokonania przez władze manipulacji, za wiarygodną uznali dopiero informację przekazaną telefonicznie przez wysłannika MPK do Stoczni Gdańskiej, Zbigniewa Rybarkiewicza. Na zakończenie odśpiewano „Mazurek Dąbrowskiego", a wielu strajkujących nie potrafiło powstrzymać łez szczęścia.

1 września po północy na ulice wyjechały pierwsze autobusy i tramwaje, a miasto życie w mieście zdawało się powracać do normalnego rytmu. Przypomnijmy jednak, że strajki nie wygasły wraz z podpisaniem porozumień sierpniowych. Do licznych protestów dochodziło również w wrześniu. Ogółem pierwszych dni sierpnia do 3 października 1980 r. w województwie miejskim łódzkim strajkowało 65,5 tys. osób w 67 zakładach pracy. To dzięki nim w Łodzi i regionie mogła narodzić się „Solidarność".

FOT. E. SOBALSKI. ZBIORY ZOD RZŁ

Listopad 1980 r. Andrzej Słowik w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego podczas akcji strajkowej w sprawie rejestracji Solidarności.

W SIERPNIU MYŚLAŁEM, ŻE ZA MIESIĄC, DWA ZAREJESTRUJĄ ZWIĄZEK, A JA WRÓCĘ ZA KIEROWNICĘ AUTOBUSU

Rozmowa z Andrzejem Słowikiem, przywódcą strajku w MPK w Łodzi w sierpniu 1980 roku, przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w Łodzi, a później szefem Zarządu Regionu NSZZ Solidarność i członkiem władz krajowych związku

SŁAWOMIR SOWA

W sierpniu 1980 roku miał pan 31 lat. Wówczas mężczyźni w tym wieku byli już trochę życiowo ustabilizowani, żona, dzieci. Co sprawiło, że wskoczył pan w sam środek rewolucji?

W środek rewolucji i w środek dzieciarni, nikogo oczywiście nie obrażając. W komitecie strajkowym MPK była chyba dwójka starszych ludzi, ja powiedzmy, że w średnim wieku, a reszta to dwudziestoparolatkowie. Ale ta rewolucja nie przyszła ni stąd ni zowąd. Wcześniej oddzielnie protestowali robotnicy i studenci i te protesty funkcjonowały w świadomości ludzi. Fenomenem roku 1980 roku było to, że nagle wszyscy razem. 14 sierpnia 1980 roku rozpoczął się strajk w Gdańsku, w tym czasie w Łodzi był jakby rodzaj kibicowania. Dopiero 26 sierpnia wybuchł strajk w MPK. Można powiedzieć, że późno, ale za to objął cały transport.

To ciekawe, że w mieście włókniarzy przełomowy strajk wywołali kierowcy komunikacji. Nigdy to pana nie zastanawiało?

Może to włókno było trochę przereklamowane? W zakładach im. Marchlewskiego też doszło do strajku, ale tam zgodzili się przerwać strajk na sobotę i niedzielę, aby kontynuować w poniedziałek. Ale kontynuacji już nie było, bo podstawiono autokary, rozwieziono ludzi po terenach pod Łodzią i wszystko się rozmyło. Natomiast jeśli chodzi o MPK, do dzisiaj się zastanawiam, czy to był przypadek, czy czyjeś świadome działanie. Chyba w maju odbywała się kampania wyborcza do rad zakładowych CRZZ, czyli Centralnej Rady Związków Zawodowych, zgłoszono postulaty, głównie dotyczące sprawy bytowych, ale odpowiedzi nie było. Skumulowało się to wszystko 26 sierpnia, gdy w zajezdniach zorganizowano partyjne zebrania, ale otwarte dla wszystkich. Zjechali się kierowcy. Na początku zebrania była przepychanka co robi dyrekcja, co może partia, a co związki. I zapadła decyzja – strajk. Ktoś, kto zwołał te zebrania na 26 sierpnia, musiał sobie zdawać sprawę, czym się to może skończyć, skoro trwały już strajki nie tylko w Gdańsku, ale i w innych zakładach pracy w Polsce. Być może ktoś chciał ubiec bieg wydarzeń, stanąć na czele rewolucji i ją spacyfikować. W Szczecinie na początku lat 70. kompromis polegał na tym, że Edmunda Bałukę i innych liderów dokooptowano do istniejących związków, a potem zostali wyłuskani. U nas ten numer nie przeszedł.

Dlaczego to właśnie pan stanął na czele strajku MPK, a później władz regionalnych rodzącego się związku? Był pan najbardziej zdeterminowany, najgłośniej pan krzyczał, koledzy zagłosowali na pana, bo był pan nieco starszy i bardziej doświadczony?

Wie pan, dorabiali mi później taką czarną legendę, że jak odwiozłem żonę z dzieckiem na wczasy, pojechałem do Gdańska, tam zostałem przeszkolony i później zorganizowałem strajk w Łodzi. Kompletna bzdura. Żonę z dzieckiem rzeczywiście zawiozłem na wczasy, a sam nie pojechałem, bo skierowanie było tylko na dwie osoby. Wracając do strajku. Nie miałem doświadczenia opozycyjnego, w tym czasie pasjonował mnie sport. Ale miałem w sobie zapał, energię. Myślę, że wtedy było tam potrzeba człowieka, który by to wszystko opanował. Wcześniej, w maju i czerwcu, umówiłem się z paroma kolegami na te zebrania związkowe, napisałem im co kto ma powiedzieć, oni odczytali te hasła, ale na tym koniec. Więc sam musiałem o tym powiedzieć. Kierownik zajezdni szybko się dowiedział o kulisach. Zostałem wezwany przez sekretarza partii na ul. Tramwajową. Nie na dywanik, ale na wykładzinę, jak to sam określił. A tam razem z sekretarzem organizacja partyjna, młodzieżowa.

I co na tej wykładzinie?

Mieli pretensje, że kiedy prowadziłem zebranie wyborcze, użyłem słowa wyzysk. A chodziło o to, że ludzie mieli dostać 20 procent premii, a dostali 17. I nikt nie potrafił wytłumaczyć, gdzie zginęło te 3 procent. Ale w sumie nic mi się nie stało na tej wykładzinie.

Jak to się stało, że 26 sierpnia wybuchł strajk w MPK?

Nie było porozumienia co do realizacji postulatów, trzeba było coś zrobić. W zajezdni na Limanowskiego zaproponowałem, żeby poczekać na wszystkich kierowców, którzy zejdą z drugiej i trzeciej zmiany. Obecność wszystkich miała zagwarantować demokratyczne podstawy decyzji. Wybraliśmy komitet strajkowy na Limanowskiego. Potem te same procedury zostały powtórzone w innych zajezdniach. Na drugi dzień sformalizował się komitet strajkowy złożony z przedstawicieli różnych zakładów działających w MPK.

Co sprawiło, że nie poprzestaliście wtedy na postulatach

płacowych i bytowych, ale stanęło twardo żądanie utworzenia nowego, niezależnego od władz związku zawodowego?

Tu pozytywną rolę odegrał Gdańsk. Zapowiedzieliśmy załodze, że u siebie w Łodzi będziemy załatwiać postulaty socjalne, zasady wynagradzania i tak dalej, natomiast popieramy 21 postulatów gdańskich. Wysłaliśmy do Gdańska swoich obserwatorów, którzy na bieżąco zdawali nam relację. Nawiasem mówiąc, kazaliśmy im tam jeszcze czekać kilka godzin, aby się upewnić, że porozumienie jest naprawdę podpisane, a robotnicy nie zostali rozpędzeni.

A było takie ryzyko?

Było inne ryzyko. Dyrektor MPK zaproponował nam, aby załoga pokazała, że jest odpowiedzialna i wysłała na miasto choćby jeden autobus lub tramwaj w celu odebrania z bocznicy kolejowej zaopatrzenia dla MPK. Nie zgodziliśmy się. Wystarczyłby przecież jeden autobus sfilmowany przez telewizję i opatrzony fałszywą informacją. W Polskę poszłaby wieść, że w Łodzi zakończył się strajk. Zgodziliśmy się tylko na drobne prace naprawcze przy taborze. Efekt uboczny był taki, że 1 września, pierwszego dnia po strajku, było wyjątkowo niewiele awarii i zjazdów. Dyrekcja oczy otwierała. Tak się złożyło, że dla mnie był to ostatni dzień pracy jako kierowcy. Do dziś pamiętam, że obsługiwałem swoim ikarusem linię 81bis 12. Łączyła Teofilów przemysłowy z Brzeźnicką, wyjątkowo ciężka linia, bardzo duże obłożenie.

Wiedział pan, że już nie wróci za kierownicę w MPK?

Skądże. Sądziłem, że wciągu miesiąca lub dwóch będzie statut Solidarności, wybory, nowe władze, a ja najpóźniej w listopadzie znów będę za kółkiem. Oddałem swojego nowego ikarusa zaufanemu koledze, aby dobrze o niego dbał. Ale potoczyło się to wszystko inaczej. A autobus w końcu się spalił.

5 września w mieszkaniu Grzegorza Palki przy ulicy Nawrot odbyło się pierwsze zebranie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Solidarności, później była tam krótko siedziba związku. Jak to funkcjonowało?

Spotkanie w małym gronie dało się tam przeprowadzić, ale w momencie gdy ogłosiliśmy, że tam można otrzymać informacje, jak zakładać komórki związku w zakładach, zaczęły się problemy. Lokatorzy wezwali milicję. Brama, klatka schodowa i schody były nieustannie zapchane ludźmi. Przejście tam było już dużym sukcesem. Ścisk był taki, że sąsiedzi otwierając drzwi musieli uważać, żeby ktoś z korytarza nie wpadł im do mieszkania, albo w ogóle nie mogli z tego mieszkania wyjść.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Andrzej Słowik 40 lat temu stanął na czele komitetu strajkowego w łódzkimMPK

Ciężko było w takich warunkach tworzyć od podstaw struktury związku niezależnego od partii?

Oczywiście. Tym bardziej, że władza nie przyglądała się biernie, jak rozpadają się stare struktury związkowe. Rozpuszczano pogłoski, że kto wstąpi do Solidarności, straci prawo do członkostwa w kasie zapomogowo-pożyczkowej, do Funduszu Wczasów Pracowniczych i innych świadczeń socjalnych. Straszyli utratą prawa do emerytur i rent. To były kłamstwa i kompletne bzdury, ale ludzie i tak się bali. W mieszkaniu Palki to wszystko aż wrzało. W końcu udało nam się jakoś opróżnić klatkę schodową, a wszystkie te grupy dyskusyjne przeniosły się na chodnik. Tak właśnie na chodniku załatwiałem z Andrzejem Woźnickim, że przygotuje projekt naszego organu prasowego, najpierw znanego pod tytułem Jedność, a później przekształconego w Solidarność Ziemi Łódzkiej.

Równolegle do waszego MKZ uformował się drugi, konkurencyjny. Dlaczego nie mogliście się porozumieć?

Nie było z kim się porozumiewać. Ustami Marka Edelmana postawili nam ultimatum: MKZ, który nie został zbudowany na branży włókienniczej nie ma prawa istnieć. Komunikacja, owszem, czemu nie, ale przywództwo należy się włókniarzom, bo Łódź włóknem stoi i kropka. W maju 1981 na regionalnym Walnym Zjeździe Delegatów, na ponad 600 delegatów uczestniczących w wyborach ich kandydat dostał trzy głosy. Trzeba dodać, że w Łodzi przeprowadzaliśmy wybory w wyjątkowo demokratyczny sposób, nigdzie takich nie było. Ten konflikt miał też taki przejaw, że gdy przez pierwszy miesiąc czy dwa, gdy jeździłem do Gdańska, tajemnicza ręka jako punkt konsultacyjny Solidarności w Łodzi wykreślała adres Grzegorza Palki i wpisywała ulicę Laurową, gdzie mieszkał Józef Śreniowski związany z tą drugą strukturą. To wszystko odbijało się później czkawką. Dochodziło do sytuacji, że skoro wasz zarząd, to nasza komisja rewizyjna.

Lata 1980-1981 to ciąg strajków. O rejestrację Solidarności bez zmian w statucie, o wolne soboty, po prowokacji bydgoskiej. Czy ludzie rozumieli wtedy potrzebę tych strajków?

Strajki nie brały się z powietrza. W pierwszym okresie było pełne zrozumienie dla postulatów. Co do strajków, to dopóki nie dotyczyły one konkretnych zakładów i konkretnych ludzi, to wszyscy byli za. Tak było w Łodzi, gdy chodziło o rejestrację związku. Szefowie zakładowych struktur się wahali, nie wiedzieli czy ludzie ich poprą. Dlatego wtedy zaproponowałem, że w imieniu wszystkich tych komórek zastrajkuje MPK. Później momentami trudno było zapanować nad strajkami, nad samowolą niektórych działaczy, a przecież trzeba się było jeszcze liczyć z prowokacjami ze strony przeciwnika. W Łodzi ludzie akurat rozumieli skąd strajk w obronie działaczy Solidarności wyrzuconych ze szpitala MSW, podobnie z akceptacją spotykały się protesty w sprawie braków w zaopatrzeniu. Stopień poparcia dla strajków uległ znacznemu obniżeniu dopiero po konflikcie bydgoskim w marcu 1981 roku. Lech Wałęsa usiłował przedstawić tę konfrontację jako nasz sukces, ale to nie był sukces.

Pan był przeciwny temu porozumieniu, ale wtedy pachniało radziecką interwencją, odbywały się manewry wojskowe Sojuz 81...

Manewry odbywały się cyklicznie. Kiedy toczyła się walka o rejestrację Solidarności, też były manewry. Wie pan, nasz doradca Andrzej Mazur, jak się dużo później okazało - tajny współpracownik SB, jesienią 1980 roku też mnie ostrzegał, że Ruscy mogą wejść w każdej chwili. A dlaczego mieli wchodzić, skoro i tak tysiące ich żołnierzy stacjonowały wtedy w Polsce? Kto dziś sprawdzi, czy chcieli wtedy wejść, czy było to tylko obliczone na zastraszenie? A jeśli chodzi o moją niezgodę na porozumienia to wynikała ona z tego, że ostateczne zapisy były dla nas dużo gorsze od tego, co wynegocjowano. Ja w czasie konfliktu bydgoskiego wracałem akurat z Andrzejem Gwiazdą i Cezarym Józefiakiem z konferencji związkowej z Delhi. Kiedy wylądowaliśmy we Frankfurcie, usłyszeliśmy, że w Polsce dzieją się jakieś niesłychane rzeczy, że lepiej nie wracać. Jak to nie wracać? Wróciłem i jeszcze wziąłem udział w negocjacjach. Ale skończyły się tak, jak mówiłem. A przecież brak porozumienia nie oznaczał stawiania barykad na ulicach. Potem już nigdy nie udało się tak zmobilizować struktur Solidarności.

Czyli trzeba było trzymać złodzieja za rękę, skoro wprowadzano zmiany w tekście już po zawarciu porozumienia.

Tak, podobnie było z Łodzi z konfliktem wokół szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie bezprawnie zwolniono działaczy tylko dlatego, że założyli organizację zakładową Solidarności. A zwolniono, bo służby mundurowe nie życzyły sobie naszego związku w ich szpitalu. My w tej sprawie negocjowaliśmy z prezydentem Józefem Niewiadomskim. Przyszliśmy ze swoim tekstem porozumienia, ale on, że absolutnie. Przynieśliśmy drugą wersję, a on dalej, że nie. Pokazał swoją wersję, my się nie zgodziliśmy, więc kolejna przerwa. Poszliśmy do Horteksu obok na jakieś ciastka, bo u prezydenta tylko słone paluszki były i woda mineralna. Wracamy i odczytujemy jeszcze raz tę naszą drugą, odrzuconą wersję porozumienia, a Niewiadomski na to: „Doskonale, widzicie panowie, wystarczyło tylko trochę dobrej woli". Później jeszcze wyjaśnił podłoże konfliktu w szpitalu MSW – że chodziło o braki w zaopatrzeniu. No wtedy, to już zupełnie osłupieliśmy. Tego rodzaju konflikty jak prowokacja bydgoska czy konflikt wokół szpitala MSW też nas czegoś uczyły. Unikaliśmy podpisywania wiążących decyzji w weekendy, bo oni mieli telewizję i radio, mogli manipulować do woli, a my nie mogliśmy zareagować. Nasza siła polegała na obecności w zakładach pracy, bo to oznaczało także możliwość komunikacji niezależnej od mediów podporządkowanych władzy. Ale godne uwagi jest to, co próbował wtedy robić Kropiwnicki, a mianowicie tworzyć niezależną sieć informacyjną na bazie dalekopisów i teleksów.

Jednym z pańskich bliskich współpracowników był Grzegorz Palka, z którym jednak na początku ostro się pan skonfliktował. O co poszło?

To był konflikt wywołany przez ekspertów Solidarności, którzy nie tylko służyli nam opiniami, ale rościli sobie prawo do uczestnictwa w posiedzeniach prezydium MKZ i głosowaniach.

Jakbym słyszał manipulacje telewizji z tamtego okresu: dobrzy robotnicy i ich słuszne postulaty, a z drugiej strony ci paskudni doradcy.

Tu trzeba wziąć poprawkę na to, jacy to byli doradcy. Andrzej Mazur sugerował, że Grzegorz Palka to właściwie opcja KOR, że coś knuje. Chyba w przeddzień prezydium MKZ coś podobnego powiedział Benedykt Czuma. To była intryga, żeby wbić klin w MKZ. Później Andrzej Ostoja-Owsiany i Andrzej Mazur odeszli z grona doradców, skarżąc się zresztą Dziennikowi Łódzkiemu. Na dalszą współpracę zgodzili się Benedykt Czuma i Andrzej Woźnicki. Mecenas Tadeusz Grabowski oznajmił nam, że na życzenie jest gotów służyć swoją opinią. Na szczęście, cała ta intryga nie zadziałała. Przyszłość pokazała, że wykluczenie Grzegorza Palki byłoby dużym błędem. Wiedział czego chce, umiał to wcielić w życie, był aktywny na forum krajowym, gdzie przygotowywano programy związkowe. Potrafił też przyciągnąć kilku wartościowych ludzi takich jak Jacek Saryusz-Wolski.

Czy kiedy dziś pan patrzy na lata 1980-1981 zrobiłby wszystko tak jak wtedy? Nic pana nie gryzie?

Wie pan, każdy ma jedno życie i albo trafi, albo nie. Może to moja wada, może brak dystansu do siebie, ale nie widzę jakiegoś karygodnego błędu, który bym popełnił. Kiedy wracam myślą do tamtych wydarzeń, nie mam sobie nic do zarzucenia.

ŁÓDŹ LATEM 1980 W OCZACH BEZPIEKI

Nasilające się głosy niezadowolenia spowodowały aktywizację Służby Bezpieczeństwa w Łodzi. Szczegółowe raporty sporządzane w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej przy ul. Lutomierskiej trafiały na biurko I sekretarza Komitetu Łódzkiego PZPR.

Nastroje w regionie łódzkim nie odbiegały od panujących w innych częściach kraju. Społeczeństwo zmęczone było rzeczywistością kolejkową, pogłębiającymi się kłopotami zaopatrzeniowymi (większymi niż w innych regionach Polski), a nade wszystko negatywnie przyjęło ogłoszone przez komunistyczne władze podwyżki, które weszły w życie 1 lipca. Nasilające się głosy niezadowolenia sprawiały, że jeszcze z większą niż dotąd aktywnością działać musiała Służba Bezpieczeństwa, konsekwentnie stojąca na straży „ustrojowych pryncypiów", czyli broniąca niepodważalnej pozycji partii komunistycznej. Szczegółowe raporty sporządzane w KW MO przy ul. Lutomierskiej trafiały na biurko I sekretarza Komitetu Łódzkiego PZPR.

Poniżej prezentujemy fragmenty najciekawszych sprawozdań sporządzanych w gorącym lipcu i sierpniu 1980 r., kiedy bezpieka pilnie śledziła rozwój sytuacji strajkowej. Dokumenty pochodzą z zasobu Oddziałowego Archiwum IPN w Łodzi.

18 lipca

Z posiadanych przez nas informacji wynika, że wśród pracowników zakładów przemysłowych na naszym terenie w dalszym ciągu utrzymuje się nastrój niezadowolenia na tle sytuacji rynkowej i gospodarczej w kraju. Najczęstszym tematem rozmów jest niedostateczne zaopatrzenie rynku w artykuły spożywcze i przemysłowe, a największe niezadowolenie załóg wywołuje słaba podaż wyrobów mięsnych. Dość powszechnie podkreśla się stale obniżającą się stopę życiową. Na tym tle coraz częściej tematem rozmów wśród pracowników jest sprawa konieczności – ich zdaniem – wprowadzenia podwyżek płac, które rekompensowałyby wzrost kosztów utrzymania.

[...] W ostatnich dniach zauważalny stał się wzmożony popyt ludności na mąkę, cukier i kaszę. Powyższy popyt świadczy o pewnym zaniepokojeniu ludności spowodowanym aktualną sytuacją w kraju. Wyczuwalny jest niepokój, że niesprzyjające warunki atmosferyczne wpłyną ujemnie na zbiory płodów rolnych i mogą spowodować braki na rynku podstawowych artykułów żywnościowych. Już w tej chwili wiele osób wykazuje pewne zdenerwowanie z powodu niepełnej podaży np. mąki.

Niezadowolenie wielu pracowników wywołał sposób wprowadzenia zwiększonego czynszu mieszkaniowego.

[...] W różnych środowiskach pracowniczych na naszym terenie mówi się o „strajkach w wielu zakładach pracy na terenie kraju". Wiadomości o nich przyjmowane są z reguły przychylnie. W zakładach „Boruta" w Zgierzu odnotowaliśmy np. głosy mówiące o „bohaterskich pracownikach w »Ursusie«, którzy w wyniku strajku uzyskali podwyżkę w wysokości 4 zł na godzinę".

W rozmowach na temat przerw w pracy często padają pytania, dlaczego środki masowego przekazu nie informują o tym społeczeństwa. Uważa się, że w wyniku tego władze pośrednio kierują ludzi do słuchania R[adia] W[olna] E[uropa].

Według posiadanych przez nas informacji nastroje niezadowolenia na tle sytuacji rynkowej są w zakładach pracy aglomeracji łódzkiej napięte. Oceniamy, że [...] nastroje te mogą przekształcić się w niektórych zakładach w sytuacje przedkonfliktowe [grożące wybuchem strajku – S.P.]. Odnosi się to zwłaszcza do zakładów „Dywilan" i „Teofilów" w Łodzi oraz „Polam" w Pabianicach. Niekorzystna atmosfera powstała również w zakładach „Vigoprim" w Łodzi, gdzie odnotowaliśmy liczne wypowiedzi w rodzaju: „Czy dojdzie do wystąpień w Łodzi?". Negatywne [tj. krytyczne wobec władz i ustroju – S.P.] komentarze odnotowaliśmy w zakładach „Zeltor" w Zgierzu w związku z wypłaconą w dniu 15 bm. premią pracownikom produkcyjnym, mimo niewykonania przez zakład planu jakościowego za pierwsze półrocze 1980 r. Decyzja o wypłaceniu premii została podjęta w celu rozładowania niezadowolenia załogi spowodowanego artykułem w „Głosie Robotniczym" z dnia 11 bm., w którym zamieszczono stwierdzenia o wykonaniu przez zakład planu za pierwsze półrocze 1980 r. Pracownicy z wypłaty byli zadowoleni, jednak powszechne były uwagi w rodzaju: „Patrzcie, dali premię, choć plan nie jest wykonany – to jest gospodarka, trzeba upominać się o swoje, zresztą w Polsce wszystko co postępowe było wywalczone przez rozlew krwi".

FOT. ZBIORY ZOD RZE

Siedziba łódzkiego MKZ przy ul. Sienkiewicza. SB miała na oku także to miejsce

27 sierpnia

Z dotychczasowego rozpoznania operacyjnego wynika, że na sytuację w Łodzi, a szczególnie na sytuację i nastroje załóg obiektów przemysłowych i społeczeństwa, ma zasadniczy wpływ strajk pracowników MPK.

[...] Strajk pracowników MPK wpłynął w znacznym stopniu na pogorszenie się sytuacji w zakładach i przedsiębiorstwach na terenie całej aglomeracji łódzkiej. Występowały przerwy w pracy w wielu zakładach:

- w ZPB „Poltex" nie pracuje około 1000 pracowników pierwszej zmiany,
- w ZPDz „Olimpia" nie pracuje około 1200 osób,
- w ZPB „Eskimo" nie pracuje około 500 osób,
- w „Transbudzie" Przemysłu Lekkiego nie pracuje około 500 osób,
- w III Oddziale PKS nie pracuje około 300 osób,
- w Oddziale PKS w Pabianicach nie pracuje około 250 osób,
- w „Famedzie" nie pracuje około 250 osób,
- w ZPB „Uniontex" nie pracuje 60 kierowców,
- w ZPB im. Barlickiego nie pracuje około 60 osób,
- w „Anilanie" przerwało pracę około 50 osób,
- w „Elesterze" przez 3 godz. nie pracowało 118 osób,
- w „Vigoprimie" w I Oddziale PKS, „Fonice" i „Polamie" w Pabianicach załogi wystąpiły z postulatami przede wszystkim odnośnie podwyższenia uposażeń i poprawy zaopatrzenia.

Powyższa sytuacja negatywnie wpływa na nastroje całego społeczeństwa naszego województwa. [...] Ma również miejsce wzmożony wykup benzyny oraz wycofywanie wkładów pieniężnych w PKO.

[...] Duże zainteresowanie sytuacją na terenie miasta, a przede wszystkim w MPK, wykazują elementy opozycyjne. W dniu wczorajszym podjęli oni próby dotarcia do strajkujących pracowników MPK z wrogimi materiałami.

[...] Ponadto w dniu dzisiejszym około godz. 6.00 na klatce schodowej przy ulicy Słowackiego 25 (Osiedle Czerwony Rynek) ujawniliśmy ulotkę wykonaną na powielaczu spirytusowym. Ulotka informuje o tym, że na terenie Trójmiasta strajkuje 400 zakładów i że został powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Zawiera również informacje o strajku pracowników MPK, a także o wiecach protestacyjnych w różnych krajach, podczas których nawołuje się władze polskie do natychmiastowego podjęcia rozmów z robotnikami.

Natomiast około 7.30 na klatce schodowej przy ulicy Zgierskiej 75/81 ujawniliśmy 6 kompletów egzemplarzy pisma „Robotnik" [...] oraz ulotkę informującą o postulatach robotników z Wybrzeża.

29 sierpnia

W dniu dzisiejszym przerwy w pracy utrzymują się w 21 zakładach Łodzi i województwa łódzkiego. Ilość zakładów, gdzie występują postoje i przerwy jest płynna i ulega stałemu zwiększeniu. Aktualny rozwój sytuacji nie wskazuje na rychłe podjęcie pracy przez robotników. Są raczej tendencje do rozszerzania się liczby załóg porzucających pracę. Świadczą o tym nowe przypadki postojów zanotowane w dniu dzisiejszym. Liczyć się należy z dalszymi strajkami, bowiem wśród załóg, które dotychczas nie przerywały pracy, występują obawy, że „wysokie podwyżki płac otrzymują tylko te zakłady, które strajkowały, a te które pracują, zostaną pominięte przy podwyżkach".

[...] W niektórych zakładach mimo kontynuowania pracy pracownicy kierują do dyrekcji postulaty z zakresu płac i socjalnych. Problemy te w niektórych przedsiębiorstwach mają być omawiane w dniu dzisiejszym w czasie planowanych spotkań dyrekcji z załogami lub ich przedstawicielami. Spotkania takie przewidziane są m.in. w Łódzkiej Drukarni Akcydensowej i ZPB „Boruta" w Zgierzu.

Postulaty płacowe zgłosiły w dniu wczorajszym również pielęgniarki trzech szpitali Akademii Medycznej, tzn.:

- Szpitala Klinicznego im. Barlickiego,
- Szpitala Klinicznego im. Konopnickiej,
- Szpitala Klinicznego im. Sterlinga.

W petycji, złożonej do władz uczelni, pielęgniarki wnoszą o podwyższenie im pensji o 2 tys. złotych miesięcznie, motywując to m.in. tym, że salowe w wielu przypadkach zarabiają od nich więcej.

[...] Sytuacja polityczno-operacyjna w zakładach aglomeracji łódzkiej kształtuje się pod wpływem wydarzeń w kraju oraz strajków w części zakładów pracy na naszym terenie. Obserwujemy nadal objawy paniki rynkowej [...]. W rozmowach stwierdza się, że ogólną przyczyną kryzysu jest brak zaufania społeczeństwa do władzy. [...] Ogólnie należy jednak stwierdzić, że wśród pracowników przeważają nastroje niezadowolenia, co przejawia się w negatywnych komentarzach oraz w składaniu różnego rodzaju petycji i postulatów.

[...] W okresie ostatniej doby stan bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie województwa miejskiego łódzkiego nie uległ zmianie. W związku z niefunkcjonowaniem komunikacji miejskiej i wzrostem liczby innych użytkowników dróg, w tym posiadaczy prywatnych samochodów, motocykli, motorowerów i rowerów, trwają wzmożone działania profilaktyczno-porządkowe celem zapewnienia właściwego bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Oprac. dr Sebastian Pilarski
Oddział IPN w Łodzi

JAK MARNOWAŁY SIĘ ZIEMNIAKI I ROSŁY KONTA WALUTOWE. ŁÓDŹ W ROKU 1980

Życie z pozoru toczyło się normalnie. Na Bałutach otwarto Hortex, chwalono MPK za szybką naprawę torów, do księgarń trafiło drugie wydanie „Pogody dla bogaczy", były promocje w Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych. Ale na horyzoncie widać już było nadciągający kataklizm.

ANNA GRONCZEWSKA

Pierwszego stycznia 1980 roku witano na świecie pierwszą łodziankę, która przyszła na świat. Była to córka Marii i Ryszarda Grabowskich, która urodziła się w szpitalu im. Kopernika. Jej mama była inżynierem, a tata artystą plastykiem. 1 stycznia powstało też Nadleśnictwo Łódzkie. Przydzielono mu w Proboszczewicach dwa hektary ziemi i budynek, w którym miała mieścić się administracja. Natomiast w podcieniach na ul. Zgierskiej otwarto filię „Hortexu".

- Bałucki „Hortex" prezentuje się bardzo przyjemnie - zauważał „Dziennik Łódzki". - W jednym pomieszczeniu czynna jest tylko sprzedaż ciast na wynos, ale już wkrótce ma być oddana druga część tego lokalu, gdzie będzie pijalnia soków owocowych.

Informowano, że zimowe rezerwy ziemniaków gromadzone przez Łódzką Spółdzielnię Ogrodniczo - Pszczelarską wynoszą 18 tysięcy ton.

- Zjadamy ich jednak znacznie więcej - informowała dyrekcja łódzkiej spółdzielni. - Są bowiem jeszcze zapasy fabrycznych stołówek, prywatne kopce, rezerwy krewnych ze wsi. Przechowywanie tak dużej ilości ziemniaków przez kilka miesięcy jest dużym problemem. Tym bardziej, że przechowalnictwo mamy do tej pory bardzo tradycyjne, żeby nie powiedzieć zacofane. Rocznie produkujemy w Polsce 60 milionów ton ziemniaków, z czego 2/3 magazynujemy. Straty wynikające z nieodpowiedniego przechowywania wynoszą około 4 milionów ton.

Pochwała dla MPK

Prasa podawała też obszerną listę sklepów w których miano na karty abonamentowe sprzedawać mleko w proszku dla niemowląt. Natomiast Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego zgromadziło ponad 40 ton mrożonek, były to przede wszystkim mieszanki warzywne, jak dodawano, doskonałe na zupę.

FOT. ARCHIWUM DŁ

Wydawało się, że rok 1980 pobiegnie utartym torem: 1 maja, 22 lipca, rok szkolny...

Łodzianie cieszyli się, że na ul. Nowotki (dziś Pomorska) wracają tramwaje. Zakończył się tam bowiem remont torowiska. Tak więc jeżdżące tam tramwaje linii: 6, 17, 23 i 101 powróciły na dawne trasy. Chwalono jednocześnie MPK, że tak szybko wymieniły tory na odcinku między ul. Sterlinga a Lumumby.

W lipcu do łódzkich księgarń trafiło drugie wydanie „Pogody dla bogaczy" Irwina Shawa na podstawie której nakręcono popularny serial telewizyjny. Wydrukowała ją Łódzka Drukarnia Dziełowa na zamówienie Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wydrukowano ją w 20 tysięcy egzemplarzach. W księgarniach dwa tomy kosztowały 100 zł. Ale jak informował „Dziennik Łódzki" książka szybko trafiła na łódzkie bazary, gdzie kosztowała 600 złotych.

Informowano też, że łodzianie coraz chętniej zakładają konta walutowe w banku PKO SA. Co miesiąc ich liczba zwiększała się o 2 tysiące. Konta walutowe w lipcu 1980 roku miało już 90 tysięcy łodzian.

- Za szybkim otwieraniem nowych kont walutowych nie idzie otwieranie nowych okienek w banku! - informował „Dziennik Łódzki". - Przez to interesanci muszą stać w długich kolejkach.

Z dumą informowano także, że osiedlu Retkinia zainstalowano już 2 tysiące nowych telefonów. Niektórzy na własny telefon czekali kilka lat. Ale lista oczekujących wcale się nie skończyła.

Widzew idzie po mistrza

A na terenie miejskiego województwa łódzkiego trwały żniwa. Podkreślano, że były bardzo trudne do czego przyczyniły się deszczowe dni. Ale udało się skosić 70 procent zbóż i sprzątnięto 60 procent z nich. Zostało jeszcze do skoszenia 17 procent siana. Zaczęły się też wykopki ziemniaków. Trwały też remonty szkół. Grażyna Szymańska, dyrektor Liceum Wychowawczyń Przedszkoli przy ul. Smugowej bała się, że remont tego budynku nie zostanie zakończony przed rozpoczęciem roku szkolnego.

- Jestem przerażona, bo rok szkolny coraz bliżej, a remont trwa w najlepsze - żaliła się reporterowi „Dziennika Łódzkiego" Grażyna Szymańska.

Tymczasem łódzki Widzew przygotowywał się do inaugurującego nowy sezon piłkarski meczu z Lechem Poznań. Jego trenerem był Jerzy Kasalik, niegdyś piłkarz ŁKS. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, że Zbigniew Boniek i jego koledzy zakończą ten sezon piłkarski jako mistrzowie Polski.

W sierpniu 1980 roku tysiące łodzian siedziało przy odbiornikach radiowych nastawionych na Radio Wolna Europa i słuchało informacji o wydarzeniach na Wybrzeżu. Tymczasem łódzkie gazety żyły wtedy zupełnie innymi sprawami. Informowano na przykład o promocji kadetów Szkoły Chorążych Politycznych CSOP.

Jako pierwszy promocję otrzymał starszy kapral kadet Andrzej Basłowicz, który ukończył szkołę z pierwszą lokatą. Drugą miał Marek Lis, a trzecią Jerzy Socha. Otrzymali medale pamiątkowe LWP i książki.

Otwarto też po remoncie restaurację „Kolejową" przy ul. Kopernika.

- Lokal ten nie cieszył się dobrą opinią - pisał „Dziennik Łódzki". - Okupowali go często ludzie z tzw. marginesu społecznego racząc się tu obficie alkoholem. W czasie remontu zapadła słuszna decyzja, by alkohol wycofać, a lokal zamienić w jadłodajnię. Jest ona tu bardzo potrzebna. Zakończono też prace remontowe w barze mlecznym „Przystanek" przy ul. Nowomiejskiej. Przeciągnęły się też za to prace remontowe w barze szybkiej obsługi „Rekord". Miał on być początkowo otwarty w lipcu, potem 20 sierpnia, ale i tego terminu nie dotrzymano.

Benzyny jest dosyć

W Łodzi wiele mówiono też o katastrofie pociągu pod Toruniem. Wśród ofiar było wielu łodzian wracających do domu z wakacji nad morzem. Natomiast dobrą wiadomością było to, że po letnich remontach 1 lub 2 września ciepłą wodę mieli znów otrzymać mieszkańcy Retkini. Informowano też, że kolejki ustawiające się przed stacjami benzynowymi były mniejsze niż na początku tygodnia. Zdzisław Bibel, zastępca dyrektora łódzkiego CPN, uspokajał, że w zapasy paliwa w łódzkich magazynach są tak duże, że nawet przy wzmożonych zakupach starczy go na miesiąc.

Podawano, że osiągnięto wreszcie porozumienie i zakończono strajk w MPK. Na ulice wyjechały tramwaje i autobusy. Łódź chwaliła się, że absolwenci kursów na prawo jazdy otrzymywali je zaraz po zdaniu egzaminu i nie musieli już tydzień czekać. Taką zasadę wprowadził Tadeusz Płużański, kierownik Ośrodka Szkolenia Kierowców przy al. Kościuszki w porozumieniu z Wiesławem Bujanowiczem, szefem bałuckiego Wydziału Komunikacji.

- Od maja około 600 naszych absolwentów otrzymało prawo jazdy w ciągu 5 minut od zdania egzaminu - tłumaczył Wiesław Płużański. - Jest to pierwsza taka inicjatywa w Polsce, więc mieliśmy trochę problemów. Urząd Miasta musiał wydać odpowiednie przepisy, trwały pertraktacje z „Ruchem", by sprzedawał znaczki skarbowe.

W 1981 roku zastanawiano się jakie będą dalsze losy Zakładu Włókien Chemicznych „Anilana". Zakład ten od lat słynął jako największy truciciel powietrza, nie tylko na Widzewie, gdzie miał swoją siedzibę. Na skutek interpelacji jednego z posłów wstrzymano w Polsce produkcję wiskozy, a nią właśnie wytwarzała „Anilana". Co więc dalej z budynkiem po tych zakładach?

- W dalszym ciągu aktualna jest propozycja umieszczenia tam japońskich maszyn, urządzeń teksturowni i przędzalni jedwabiu poliestrowego - pisał „Dziennik Łódzki".

Były to czasy, że auta nie były dostępne powszechnie. By je kupić trzeba było najpierw zrobić tzw. przedpłatę. W 1981 roku w Łodzi było ponad 55 tysięcy takich przedpłat. Najwięcej na „malucha", bo 42 tysiące. W 1982 roku chciało go otrzymać 15 tysięcy osób, a w 1985 - 11 tysięcy łodzian.

„Dziennik Łódzki" ostrzegał przed spożywaniem zagranicznego mleka w proszku i mieszanek mlecznych.

- Produkty te były rozdawane w parafiach wszystkich wyznań - wyjaśniał „Dziennik Łódzki". - Pochodzą z zagranicznych darów przesyłanych z RFN, Francji, Kanady i Holandii. Większość z przysyłanych do Polski mieszanek nie została zaopatrzona w informacje co do składu, a zwłaszcza zawartości witamin. Tak więc zaleca się, by zanim nie będzie znany skład nie podawać tych produktów dzieciom mającym poniżej roku życia. Preparaty te mogą wywołać komplikację systemu pokarmowego i biegunkę.

Ale w tym czasie największym problemem były już zupełnie inne komplikacje, które nie miały nic wspólnego z mlekiem...

FOT. ZGNIGNIEW NOWAK/ZBIORY ZOD RZŁ

Niedobór towarów w sklepach, postulaty płacowe – powodów do społecznego buntu przybywało

NIKT WTEDY NIE MYŚLAŁ O OBALANIU KOMUNIZMU

Strajk w MPK, przełomowe wydarzenie w Łodzi w sierpniu 1980 roku, trochę inaczej wspominali pracownik MPK Krzysztof Frątczak i nieżyjący już, ówczesny prezydent Łodzi Józef Niewiadomski

ANNA GRONCZEWSKA

Wczoraj w Łodzi pracę przerwali kierowcy autobusów i motorniczowie tramwajów - pisał 27 sierpnia 1980 roku „Dziennik Łódzki". - Stworzyło to w naszym mieście dokuczliwość dla setek tysięcy mieszkańców, pozbawiając ich możliwości dojazdu do pracy i powrotu z niej. W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się matki wożące swe dzieci do zakładowych żłobków i przedszkoli. Dla pracowników handlu, energetyki i innych instytucji, których praca jest niezbędna w naszym mieście strajk pracowników komunikacji miejskiej oznacza konieczność drastycznego skrócenia czasu niezbędnego na sen i odpoczynek...

Krzysztof Frątczak, który wiele lat był szefem zakładowej „Solidarności" w MPK w Łodzi, gdy wybuchł strajk miał 27 lat. Był wtedy młodym kierowcą autobusu. W MPK pracował od 1976 roku. Przyznaje, że w jego zakładzie nie działo się dobrze.

- Wszyscy mówili, że my w MPK zarabiamy dużo - opowiadał nam. - Może w porównaniu z innymi łódzkimi zakładami mieliśmy wysokie pensje. Ale jakim kosztem? Ja miałem jeden dzień wolny w miesiącu! Miesięcznie pracowało się po 200 - 220 godzin. A byli tacy, którzy pracowali nawet 240 godzin. Oczywiście można było odmówić, ale dyrekcja patrzyła krzywo na takich.

Pamięta, że wtedy w sierpniu 1980 roku słuchali „Wolnej Europy", „Głosu Ameryki". Z tych rozgłośni dowiadywali się o tym co dzieje się na Wybrzeżu.

- Bo w łódzkim „Głosie Robotniczym" czy „Ekspresie Ilustrowanym" można było przeczytać o chuliganach, którzy robią rozróby w zakładach Wybrzeża - dodaje Krzysztof Frątczak. - Z drugiej strony wiele osób zastanawiało się dlaczego tam coś się dzieje, a my nic nie robimy. Miałem z tego powodu wyrzuty sumienia...

Autobus staje w poprzek

Pod koniec sierpnia pojawiła się informacja, że 26 sierpnia w zajezdni przy ul. Kraszewskiego odbędzie się otwarte zebranie z dyrekcją, na które wszystkich zapraszają. Krzysztof Frątczak w zajezdni Nowe Sady miał tzw. rezerwę, czyli przygotowany w gotowości autobus. Miał wyjechać na trasę, gdy któryś z kolegów będzie musiał zjechać do zajezdni z powodu awarii.

- Ustawiłem autobus i czekałem na polecenia - opowiada pan Krzysztof. - Okazało się, że około godziny 9.00 do zajezdni zaczęły zjeżdżać autobusy. Kierowcy mówili, że jadą na ul. Kraszewskiego. Nie miał ich kto podwieźć. Zaproponowałem, że ich zawiozę. Poszedłem do dyspozytora i powiedziałem, by wystawił mi kartę drogową. On poradził mi, bym podpisał ją u dyspozytora na placu Niepodległości. Miałem powiedzieć, że wyjechałem, bo są braki w komunikacji. Wtedy w razie jakiejś kontroli byłem kryty...

Zawiózł więc kolegów na ul. Kraszewskiego. Pojechał też podpisać kartę na plac Niepodległości. Zobaczył tam zestresowanego dyspozytora. Mówił, że po Łodzi nie jeżdżą autobusy. Poradził mu, by jak najszybciej pojechał do zajezdni, bo jeszcze zostanie pobity.

- Pojechałem do zajezdni, a tam byli już kolejni koledzy, których zawiozłem na ul. Kraszewskiego - mówił Krzysztof Frątczak. - Chciałem też tam zostać, ale byłem odpowiedzialny za autobus. Jeden z chłopaków z ul. Kraszewskiego powiedział mi, żebym uważał. Było tam pełno agentów i numer mojego wozu został spisany.

Wrócił więc na Nowe Sady. Tam założyli straż ochrony strajku. Postanowili zabezpieczyć autobusy. Odjechali wszystkimi od płotu. Bali się, że ktoś może dokonać prowokacji i na przykład wybić szyby.

- Byli koledzy, którzy chcieli wyjechać na trasę - wspominał Krzysztof Frątczak. - Wtedy jeden z kolegów wsiadł do mojego autobusu i ustawił go w poprzek bramy wjazdowej do zajezdni. Ci koledzy, którzy chcieli wyjechać, uważali, że najważniejsze są sprawy płacowe. Jak je się załatwi, to można skończyć strajk. Ale nam nie tylko o to chodziło...

Pamięta, że w dniu w którym wybuchł strajk, miał przynieść do domu mleko dla rocznego syna. Poszedł więc pieszo na ul. Rudzką. Po drodze kupił mleko. Wziął z domu kanapki i pieszo wrócił na Nowe Sady.

- Wysłaliśmy naszych przedstawicieli na rozmowy do zajezdni na ul. Kraszewskiego - opowiada Krzysztof Frątczak. - Dużo pomogli nam też łódzcy taksówkarze. W razie potrzeby podwozili na ul. Kraszewskiego. Przekazywali informacje o rozmowach.

Bywały różne sytuacje.

- Dwóch kolegów z zajezdni postanowiło pojechać swoim autem na ul. Kraszewskiego. Po drodze zatrzymała ich milicja. Zostali zatrzymani że jadą rzekomo skradzionym samochodem. To spowodowało wstrzymanie rozmów komitetu strajkowego - opowiada Krzysztof Frączak. - Powiedzieli dyrekcji, że nie będzie rozmów dopóki nasi koledzy nie pojawią się na sali. Po dwóch czy trzech godzinach przywieziono ich. Rozmowy wznowiono...

Na 26 sierpnia zwołano zebrania pracowników MPK z dyrekcją. Odbywało się w kilku miejscach. Między innymi w zajezdni przy ul. Limanowskiego. Chodziło głównie o to, by wyjaśnić różne kwestie płacowe. Za stołem prezydialnym zasiedli przedstawiciele dyrekcji MPK, zakładowej organizacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i związków zawodowych. Rozmowy jednak nie były łatwe. Strona zakładowa nie chciała iść na ustępstwa.

- To co, będziecie teraz strajkować? - takie retoryczne pytanie padło w pewnym momencie ze stołu prezydialnego.

- Będziemy strajkować! - odpowiedziała sala.

Zebranie zaczęło się o godzinie 9.00. Decyzję o strajku zapadła o godzinie 12.00. O godzinie 14.00 zaczynała się druga zmiana. Ale część pracowników MPK wiedząc o zebraniu przyszła wcześniej do pracy. Wybrano komitet strajkowy. Na jego czele stanął Andrzej Słowik. Zaczęto spisywać postulaty strajkowe - kierowców, administracji, zaplecza. Na pierwsze zebranie w zajezdni przy ul. Kraszewskiego przyszli przedstawiciele władz Łodzi i ministerstwa z Warszawy. Ale rozmowy zakończyły się fiaskiem. W kolejnych dniach, po ukonstytuowaniu się komitetu strajkowego, wrócono do rozmów, ale już z przedstawicielami władz miasta i dyrekcji MPK. Nikogo z ministerstwa nie było. Wysłali też swoich przedstawicieli do Stoczni Gdańskiej jako obserwatorów.

Przyjęto zasadę, że strajk łódzkiego MPK i innych firm w Łodzi skończy się w momencie podpisania porozumień w Gdańsku.

Nie chodziło tylko o płace

Zmarły rok temu Józef Niewiadomski, w sierpniu 1980 roku był prezydentem Łodzi. Gdy wybuchł strajk MPK wysłał na ul. Kraszewskiego swego zastępcę. Przyjechał też przedstawiciel ministerstwa administracji, gospodarki przestrzennej i terenowej.

- Było wiele postulatów płacowych, ale pamiętam, że strajkujący chcieli też by w Łodzi jeździły lepsze autobusy - wspominał na łamach Dziennika Łódzkiego. - W tym czasie po Warszawie jeździły już Berliety, a w Łodzi jeszcze nie.

Józef Niewiadomski przyznawał, że strajk komunikacji miejskiej był dla władz ogromnym problemem. Tysiące ludzi wędrowało pieszo do pracy. Wystąpił wtedy nawet w telewizji, by uspokoić mieszkańców Łodzi.

- Ale szybko zorientowaliśmy się, że nawet zgoda na realizację postulatów płacowych pracowników MPK nie zakończy strajku - mówił nam Józef Niewiadomski. - Czekali jak zakończą się rozmowy w Gdańsku.

Już po zakończeniu strajku, działacze chcący utworzyć wolny związek zawodowy spotykali się w mieszkaniu Grzegorza Palki.

- Miał z nimi kontakt jeden z moich zastępców - wspominał Józef Niewiadomski. - Poprzez niego zaprosiłem ich na spotkanie. Poprosili mnie wtedy o lokal. Zadzwoniłem do Józefa Smuga, który był dyrektorem Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej i poprosiłem, by zwolnił lokal Klubu Technika przy ul. Sienkiewicza. Poprosili mnie też o maszynę do pisania. Załatwiłem im też zgodę na pieczątki w Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. I załatwiłem starą wołgę.

Towarzysz ucieka oknem

Wielu uczestników wydarzeń sprzed czterdziestu lat podkreśla, że czuło się wspólnotę.

Nie brakowało jednak prób przerwania strajku. Do dzieła przystąpił aktyw partyjny, organizacji młodzieżowych. Na przykład jeden z partyjnych działaczy zamknął się w gabinecie I sekretarza zakładowej organizacji PZPR w zajezdni przy ul. Kraszewskiego i zdawał telefoniczne relacje o tym co dzieje się podczas strajku. A po dwóch czy trzech dniach uciekał stamtąd przez okno, skacząc z pierwszego piętra, bo bał się wyjść drzwiami...

Mieszkańcy Łodzi, choć przez strajk komunikacji miejskiej mieli utrudnione życie, odnosili się bardzo przychylnie do strajkujących.

- W dniu podpisaniu naszego porozumienia przed zajezdnią przy ul. Kraszewskiego zebrało się mnóstwo ludzi. Przynosili strajkującym jedzenie... - opowiadał Krzysztof Frątczak. - Jeden z dziennikarzy telewizyjnych chodził po Łodzi z kamerą i mikrofonem. Szukał oburzonych łodzian. Trudno było mu ich znaleźć...

Krzysztof Frątczak wspominał, że w 1980 roku nikt nie myślał o obalaniu komunizmu: - Ludzie byli przekonani, że tego nie da się zrobić. Realna była za to walka o utworzenie wolnych związków zawodowych. Dopiero później okazało się, że komunizm to kolos na glinianych nogach.

TWORZENIE STRUKTUR NSZZ SOLIDARNOŚĆ ZIEMI ŁÓDZKIEJ

Po zawarciu porozumień sierpniowych, w regionie łódzkim – podobnie jak w całym kraju – rozpoczął się proces kształtowania struktur nowych związków. 5 września w prywatnym mieszkaniu Grzegorza Palki, pracownika naukowego Politechniki Łódzkiej, przy ul. Nawrot 43, powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski.

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Łodzi z Andrzejem Słowikiem na czele, ukonstytuowało się na bazie komitetów strajkowych przedsiębiorstw komunikacyjnych i transportowych. Odtąd mieszkanie przy ul. Nawrot stało się tymczasową siedzibą łódzkiej „Solidarności". Do 20 września w MKZ zarejestrowało się 87 zakładów, a w październiku 1980 r. liczba członków związku przekroczyła 100 tys. osób. W składzie Prezydium MKZ, oprócz Słowika, znaleźli się: Palka (wiceprzewodniczący), Józef Kościelski (wiceprzewodniczący, Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budowlanego), Marek Kowalik (sekretarz, Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar"), Wiesław Jakóbczyk (skarbnik, I Oddział PKS), Maciej Borowicz (III Oddział PKS), Antoni Kabza (Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Maszyn Włókienniczych), Zbigniew Sęk (Łódzka Fabryka Kosmetyków „Pollena-Ewa") i Andrzej Trautman (MPK).

Wraz z rozwojem związku dość szybko zrodziła się potrzeba poszerzenia Prezydium MKZ. W październiku 1980 r. do jego składu dokooptowano m.in. przedstawicieli branży włókienniczej (Marek Czekalski - Przędzalnia Czesankowa Anilany „Polanil", Jerzy Dłużniewski - Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego), służby zdrowia (Maria Dmochowska - Wojewódzki Szpital Zespolony im. Kopernika) i Uniwersytetu Łódzkiego (Jerzy Kropiwnicki - objął też funkcję rzecznika prasowego MKZ).

Łódzkiemu MKZ będącemu naturalnym liderem regionu podporządkowywały się ponadzakładowe struktury nie tylko z województwa łódzkiego, ale także z województw ościennych. Ostatecznie struktura terytorialna NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej ukształtowała się dopiero wiosną 1981 r., obejmując województwo miejskie łódzkie (w granicach z 1975 r.) oraz część ponadzakładowych struktur z ośrodków takich jak: Bełchatów, Brzeziny, Koluszki, Łask, Łęczyca, Piotrków Trybunalski, Radomsko, Tomaszów Mazowiecki i Zduńska Wola.

FOT. ZE ZBIORÓW ANDRZEJA WOŹNICKIEGO

Posiedzenie Prezydium MKZ. Od lewej A. Słowik, Z. Sęk, A. Kabza i M. Borowicz

Obok działań zmierzających do rozwoju NSZZ „Solidarność" w regionie przedstawiciele łódzkiego MKZ aktywnie włączyli się w proces tworzenia ogólnopolskiej struktury nowych związków - 17 września Słowik wszedł w skład Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność".

Od pierwszych dni września w tworzeniu niezależnych związków bardzo ważną rolę odgrywało grono ekspertów wywodzące się z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela i Ruchu Wolnych Demokratów (Benedykt Czuma, Tadeusz Grabowski, Andrzej Ostoja-Owsiany, Andrzej Mazur, Andrzej Woźnicki i Maria Kawecka), służąc pomocą prawną i organizacyjną kierownictwu związku. Z czasem jednak, z uwagi na coraz większy zakres zadań MKZ, postanowiono zmienić dotychczasowa formułę współpracy z doradcami. Na mocy decyzji Prezydium MKZ z 3 grudnia 1980 r. eksperci mieli być powoływani przede wszystkim do rozwiązywania konkretnych zagadnień i - wbrew dotychczasowej praktyce - nie uczestniczyć w posiedzeniach prezydium. Powyższa decyzja stała się przyczyną konfliktu Prezydium MKZ z częścią ekspertów, którzy nie chcieli pogodzić się z utratą dotychczasowego wpływu na działalność związku. Na dalszą współpracę przystali jedynie Czuma i Woźnicki.

Już w pierwszych tygodniach tworzenia niezależnych związków w łonie łódzkiej „Solidarności" zarysowały się dwa rywalizujące ze sobą nurty: jeden związany z kierownictwem MKZ, natomiast drugi z liderami związkowymi z zakładów włókienniczych oraz osobami związanymi z KSS „KOR". Zapowiedzią przyszłego konfliktu była próba powołania we wrześniu 1980 r. z inicjatywy środowiska korowskiego konkurencyjnego MKZ, który miał zastąpić strukturę wywodzącą się z MPK. Planów tych nie udało się jednak zrealizować, mimo iż twórcy tej koncepcji zdołali tymczasowo usunąć dotychczasowy MKZ z rejestru MKZ w Gdańsku.

Kolejną inicjatywą, wokół której zgromadziła się wewnątrzzwiązkowa opozycja, była powołana w październiku 1980 r. struktura branżowa skupiająca ogniwa związkowe z zakładów przemysłu włókienniczego, odzieżowego i skórzanego. 13 października w Łódzkich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju doszło do spotkania przedstawicieli kilkudziesięciu przedsiębiorstw, którzy podjęli decyzję o utworzeniu „Tymczasowej Komisji Resortowej". Pierwszy ogólnopolski zjazd przedstawicieli NSZZ „Solidarność" z zakładów włókienniczych odbył się 19 października (wzięli w nim udział przedstawiciele 22 łódzkich i 20 pozałódzkich zakładów pracy).

Konsekwencją tych działań było powołanie 26 października Tymczasowej Komisji do spraw Płacowych w Przemyśle Lekkim, przekształconej w Tymczasową Komisję Włókniarzy. Należy podkreślić, że w tej ogólnopolskiej strukturze kluczową rolę odgrywali łódzcy działacze, m.in.: Czekalski (przewodniczący), Dłużniewski i Krzysztof Woźniak z Instytutu Włókiennictwa. Wyrazicielem poglądów tej grupy było, związane ze środowiskiem korowskim, pismo „Solidarność z Gdańskiem", pozostające w opozycji do będącej organem MKZ „Solidarności Ziemi Łódzkiej".

Zapoczątkowany jesienią spór w łonie kierownictwa łódzkiej „Solidarności" przybrał na sile w pierwszej połowie 1981 r. Toczył się on wokół dyskusji na temat programu oraz przyszłej struktury organizacyjnej związku. Ścierały się w niej poglądy zwolenników koncepcji „terytorialnej", przewidującej silną pozycję zarządu regionu (opowiadała się za nią większość członków Prezydium MKZ) oraz „branżowej", zakładającej wzmocnienie uprawnień sekcji branżowych kosztem władz regionalnych związku. Jednym z przejawów nasilającego się konfliktu w lutym i marcu 1981 r. była polemika na temat ordynacji wyborczej do zarządu regionalnego. Po burzliwych sporach konflikt został formalnie zażegnany w kwietniu, podpisaniem protokołu uzgodnień.

Kolejnym punktem zapalnym stał się wybór władz regionalnych. Do kierowania łódzką „Solidarnością", obok dotychczasowych władz, pretendowała także wspomniana wcześniej grupa działaczy wywodząca się z zakładów włókienniczych i związani z nią członkowie MKZ (Czekalski, Dłużniewski, Dmochowska), wspierani przez Jerzego Drygalskiego (UŁ), Marka Edelmana (Szpital im. Pirogowa w Łodzi), Jacek Kwaśniewskiego (UŁ) i Woźniaka. W okresie kampanii poprzedzającej wybory regionalnych władz związku grupa ta forsowała opracowany przez siebie tzw. program demokratyczny, będący próbą realizacji koncepcji „branżowej", mimo iż stał on w sprzeczności z obowiązującym statutem związku.

W okresie kampanii istotną rolę odegrał również nurt „Niezależnych", w skład którego wchodzili m.in.: Aleksander Aniołczyk (Fabryka Trakcji i Aparatury Trakcyjnej „Elta"), Kazimierz Bednarski (Fabryka Szlifierek „Ponar-Jotes"), Włodzimierz Bogucki (Widzewskie Zakłady Maszyn Włókienniczych „Wifama"), Janusz Kenic („Elta"), Ryszard Kostrzewa (Zakłady Aparatury Elektrycznej „Ema-Elester"), Zbigniew M. Kowalewski (przedstawiciel KZ NSZZ „Solidarność" pracowników MKZ), Mieczysław Malczyk („Skogar"), Tadeusz Mikuła (ZPB „Alba") i Stanisław Popka (Łódzkie Zakłady Kinotechniczne „Prexer"). Pozostawał on w opozycji do części członków MKZ, jak również dążył do ograniczenia wpływów sekcji włókniarzy, utożsamianej ze środowiskiem korowskim. Jednym z głównych punktów programu wyborczego „Niezależnych" była opracowana przez Kowalewskiego idea „strajku okupacyjnego czynnego, polegająca na uruchomieniu produkcji i dystrybucji wyprodukowanych dóbr pod kontrolą komitetów strajkowych".

Do decydującej rozgrywki pomiędzy rywalizującymi frakcjami doszło 25 maja podczas drugiej tury I Walnego Zebrania Delegatów Regionu Łódzkiego. Przewodniczącym zarządu regionalnego został dotychczasowy przywódca łódzkiej „Solidarności" Słowik. Obok niego w składzie prezydium znaleźli się: Kropiwnicki (wiceprzewodniczący), Palka (wiceprzewodniczący), Bednarski, Kenic, Kowalewski, Ireneusz Kuzan (Zbiorcza Szkoła Gminna w Zgierzu), Trautman i Paweł Wielechowski (ZPDz „Bistona"). Wybory zakończyły się porażką grupy reprezentującej branżę włókienniczą, której przedstawiciele (Dłużniewski, Czekalski) zdobyli 82 na 649 głosów delegatów.

Dokonany wiosną 1981 roku wybór Zarządu Regionalnego formalnie zakończył kształtowanie się struktur NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej. Łącznie w tym czasie region łódzki liczył 411 890 członków skupionych w 1290 komisjach zakładowych.

©℗

SB PRZECIW SOLIDARNOŚCI

W latach 1980-1981 Służba Bezpieczeństwa w regionie łódzkim rozpracowywała struktury Solidarności oraz podsycała wewnątrzzwiązkowe konflikty. Ważnym narzędziem tych działań byli tajni współpracownicy (TW).

ROBERT RABIEGA
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Od początku istnienia NSZZ „S" kluczową rolę w scenariuszach postępowania władzy komunistycznej wobec związku odgrywała Służba Bezpieczeństwa. W pierwszych tygodniach po strajkach zorganizowanych latem 1980 r. prowadziła ona głównie działania defensywne, polegające przede wszystkim na gromadzeniu informacji oraz przygotowywaniu planów i założeń taktycznych.

Z chwilą legalizacji związku resort spraw wewnętrznych postanowił sformalizować dotychczasowe działania w ramach tzw. spraw obiektowych (SO). Wg stanu na 30 grudnia 1980 r. w całym kraju wobec poszczególnych międzyzakładowych komitetów założycielskich (MKZ) „S" prowadzono łącznie 89 spraw tej kategorii. W 1981 r. przeciwko ponadzakładowym strukturom „S" w województwie łódzkim, sieradzkim i piotrkowskim prowadzono dziewięć tego typu spraw. W Łodzi była to sprawa kryptonim „Unia" (1980-1983), w Zduńskiej Woli - „Samozwańcy" (1980-1981), w Sieradzu - „Pozytywni" (1980-1983), w Radomsku - „Związkowiec" (1980-1983). Przeciwko MKZ Ziemi Piotrkowskiej z siedzibą w Opocznie prowadzono SO „Odnowiciele" (1981-1985), przeciwko Delegaturze MKZ NSZZ „S" w Piotrkowie Trybunalskim - sprawę „Delegatura" (1981-1985), na struktury ponadzakładowe w Bełchatowie - sprawy o kryptonimach „Solbop" (1980-1983) i „Budosol" (1980-1983), zaś na tomaszowski MKZ - SO „Włókniarz" (1980-1985).

Z kolei zakładowe ogniwa NSZZ „S" były „rozpracowywane" w ramach SO prowadzonych na przedsiębiorstwa oraz instytucje. Przykładowo we wrześniu 1981 r. Wydział IIIA KW MO w Łodzi prowadził 66 tego typu spraw, w ramach których „aktywizowano osobowe źródła informacji w kierunku przejmowania inicjatyw przy prowadzeniu działalności związkowej i przenoszenia na grunt »S« pożądanych przez nas [tj. SB] posunięć politycznych i personalnych".

Liderzy NSZZ „S" byli obiektem działań SB również w ramach spraw operacyjnego sprawdzenia, spraw operacyjnego rozpracowania i kwestionariuszy ewidencyjnych. W sprawach tych bezpieka dążyła do całościowego scharakteryzowania osobowości i zamierzeń osób inwigilowanych, zbierała dane o ich rodzinach i kontaktach, kontrolowała korespondencję oraz zakładała podsłuchy pokojowe i telefoniczne. W ramach tzw. działań dezintegracyjnych umiejętnie pogłębiała spory i podsycała konflikty, rozpowszechniając - głównie poprzez tajnych współpracowników (TW) - informacje, które miały skompromitować poszczególnych działaczy, co nierzadko wpływało na obsadę personalną we władzach „S". Jako przykład tego rodzaju działań można przytoczyć próbę skompromitowania Janiny Kończak, przewodniczącej KZ NSZZ „S" w zakładach „Stomil" w Łodzi, w związku z jej wyjazdem do Francji w październiku 1981 r. poprzez rozpowszechnienie informacji przedstawiających ją w niekorzystnym świetle. W tym celu wśród załogi „Stomilu" rozkolportowano ulotki sugerujące, że wyjazd jest prywatną wycieczką zorganizowaną na koszt związku.

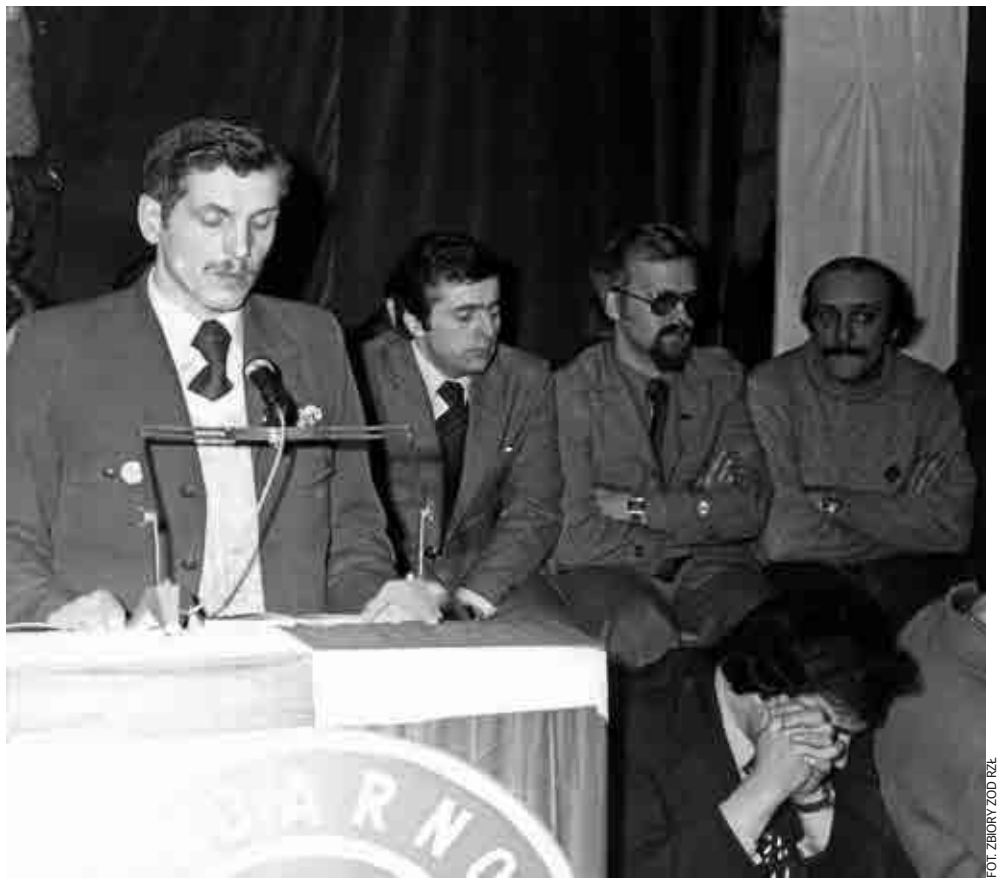

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

SB starała się podsycać animozje i konflikty między członkami związku

Innym ważnym elementem oddziaływania bezpieki na związek były tzw. dialogi operacyjne oraz rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze przeprowadzane z liderami „S", w ramach których dążono do „neutralizacji radykalnych postaw" oraz wpływania na kierunki ich działalności.

Obok „rozpracowań" prowadzonych wobec struktur związku i jego działaczy SB zakładała odrębne sprawy operacyjne odnoszące się do wydarzeń takich, jak: gotowość strajkowa, akcje plakatowo-ulotkowe, strajki, druk i kolportaż literatury bezdebitowej, tzw. marsze głodowe oraz wszelkiego rodzaju „zagrożenia" związane z działalnością NSZZ „S". Sprawy zakładano również na siedziby związku w celu ich operacyjno-technicznego „zabezpieczenia" poprzez stworzenie punktów obserwacyjnych oraz zamontowanie podsłuchów pokojowych i telefonicznych.

W szerokim katalogu działań podejmowanych przeciwko NSZZ „S" podstawowym narzędziem pracy operacyjnej SB była sieć osobowych źródeł informacji (OZI), która była wykorzystywana do generowania konfliktów wewnątrz „S", wpływania na jej program oraz obsadę personalną w jej władzach.

Przykładem może być sytuacja w województwie sieradzkim, gdzie od pierwszych tygodni działania związku trwał konflikt między rywalizującymi międzyzakładowymi komitetami założycielskimi z Sieradza i Zduńskiej Woli. Jak wynika z zachowanych dokumentów, działania SB obliczone na dyskredytowanie i kompromitowanie liderów zduńskowolskiego MKZ, w tym jego organizatora Józefa Janowskiego - uczestnika ROPCiO, przyniosły oczekiwany skutek. Z początkiem 1981 r. do MKZ w Zduńskiej Woli miało należeć tylko kilkadziesiąt osób, a Janowski rozważał wycofanie się z działalności związkowej, co zresztą w niedalekiej przyszłości uczynił.

Podobne działania SB polegające na ograniczaniu roli opozycji przedsierpniowej w nowych związkach możemy zauważyć na gruncie łódzkim. Za sprawą eksperta łódzkiej „S" TW „Wacława" w pierwszych tygodniach działalności związku zablokowano wejście przedstawicieli KSS „KOR" do grona doradców MKZ w Łodzi. Z inspiracji SB TW „Wacław" próbował wpłynąć na ograniczenie roli Grzegorza Palki, utrzymującego kontakty z liderem łódzkiego KSS „KOR" Józefem Śreniowskim. Innym przykładem realizacji zadań zleconych „Wacławowi" był jego udział w podsycaniu konfliktu w szpitalu im. Kopernika w Łodzi w celu doprowadzenia do zerwania więzów organizacyjnych tamtejszej „S" z łódzkim MKZ.

Podobne zadania otrzymywał TW „Derek", działający na styku łódzkiego MKZ i Krajowej Sekcji Włókna i Skóry NSZZ „S", pozostającej pod wpływem środowiska korowskiego. Z inspiracji SB miał on m.in. rozpowszechniać wiadomości, mające doprowadzić do skompromitowania Janusza Fatygi i Witolda Sułkowskiego w oczach pozostałych działaczy MKZ.

W ograniczanie roli MKZ NSZZ „S" Ziemi Łódzkiej kosztem wewnątrzzwiązkowej opozycji skupionej w Krajowej Sekcji Włókna i Skóry zaangażowany był TW „Władek", który w celu uzyskania wsparcia w walce z łódzkim MKZ 5 grudnia 1980 r. udał się do Wrocławia. W przeprowadzonej wówczas rozmowie miał uzyskać zapewnienie o gotowości wrocławskiej struktury do wchłonięcia ogólnopolskich i regionalnych sekcji branżowych, w tym łódzkiej.

Tajni współpracownicy byli dla SB głównym narzędziem wpływania na posunięcia personalne we władzach związku. Poprzez rozpowszechnianie plotek w niekorzystnym świetle przedstawiających wytypowane osoby starano się odsuwać od pracy związkowej niebezpiecznych - z punktu widzenia bezpieki - przywódców „S". Przykładem może być działalność TW „Justasa", radcy prawnego i szefa Działu Interwencji MKZ NSZZ „S" Ziemi Piotrkowskiej. Z polecenia SB „Justas" konsekwentnie atakował przewodniczącego MKZ Ireneusza Prędkiego, co przyczyniło się do usunięcia go ze stanowiska. O skuteczności tego typu działań przekonany był sam „Justas", który w jednym z doniesień z października 1981 r. z satysfakcją stwierdził, że w atmosferze rozgrywek personalnych i potęgujących się wzajemnych podejrzeń każda „umiejętnie spreparowana i podana informacja, nawet absurdalna, odnosi piorunujące wrażenie".

Z punktu widzenia Służby Bezpieczeństwa ważnym wydarzeniem stwarzającym okazję do wpłynięcia na przyszłe oblicze „S", która - jak to określano - powinna „zwrócić się ku własnym, związkowym korzeniom", był I Krajowy Zajazd Delegatów NSZZ „S". Do realizacji tego celu zamierzano wykorzystać przede wszystkim OZI. Według dostępnych źródeł SB posiadała na zjeździe 71 TW, w tym 36 w gronie delegatów.

Według danych ze sprawy obiektowej „Sejmik", wszczętej w związku z I KZD NSZZ „S", z województwa łódzkiego w zjeździe uczestniczyło dwóch tajnych współpracowników o pseudonimach „Michał" i „Władek", z piotrkowskiego TW „Justas", natomiast z sieradzkiego TW „Siata". Oczekiwań SB nie spełnił TW „Siata", który od czasu zaangażowania się w działalność związkową, zwieńczoną objęciem funkcji przewodniczącego ZR NSZZ „S" Ziemi Sieradzkiej, okazywał niechęć do współpracy. Podczas I KZD NSZZ „S" nie zgodził się na nawiązanie w Gdańsku kontaktu z oficerem prowadzącym. W tym okresie był już określany przez SB „jako fanatyczny zwolennik kierunków działań wytyczonych przez kierownicze organa »S«".

Z kolei TW „Justas", który nie był delegatem, a jedynie zaproszonym gościem, przekazywał informacje na temat przebiegu obrad oraz nastrojach panujących wśród ich uczestników, zwłaszcza w szeregach piotrkowskiej delegacji. Większe nadzieje bezpieka pokładała w osobie TW „Władka", delegata z regionu łódzkiego, który w opinii SB „posiadał predyspozycje do wykonywania zadań podczas trwania I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ »S«". Jako członek Komisji Statutowej przekazywał informacje na temat jej działań, a w czasie drugiej tury zjazdu miał być wykorzystany do propagowania przekazanej przez SB „kompromisowej" wersji programu związku, opracowanej przez kierownika Wydziału Socjalno-Bytowego KC PZPR. Jednocześnie został oceniony jako osoba mająca duże szanse na wejście do centralnych władz związku.

Kroki podejmowane przez władze od sierpnia 1980 r. służyły powstrzymaniu rozwoju niezależnych związków zawodowych, a następnie - ich marginalizacji, przejęcie nad nimi całkowitej kontroli, a w konsekwencji - całkowitej likwidacji. Zamierzenia te nie mogły być jednak zrealizowane ze względu na masowy charakter NSZZ „S".

ŁĄCZYŁO NAS POCZUCIE ZAGROŻENIA

Rozmowa z Jerzym Kropiwnickim, członkiem prezydium MKZ Ziemi Łódzkiej w latach 1980-1981, a później wiceprzewodniczącym zarządu regionu, członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ Solidarność

SŁAWOMIR SOWA

Pamięta pan, kiedy pierwszy raz zetknął się z informacjami o strajkach w sierpniu 1980 roku?

W tym czasie byłem na wakacjach w Krynicy Górskiej, a miałem taki zwyczaj że jak jechałem na wakacje z rodziną, to nie kupowałem gazet, nie słuchałem radia i nie oglądałem telewizji. Wobec powyższego, o tym że coś ważnego się stało zorientowałem się dopiero jak wróciłem do Łodzi. Zobaczyłem na ekranie faceta z wielkimi wąsami i z wielkim długopisem, który podpisywał jakiś dokument po zakończeniu strajku w Gdańsku. Wtedy dopiero właściwie się o wszystkim dowiedziałem.

Jak pan się włączył w działania na rzecz powstania Solidarności? Uczelnie miały jeszcze wakacyjną przerwę....

Ale funkcjonowały. Ja wtedy pracowałem nad swoją praca habilitacyjną, więc pojawiłem się na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym. We wrześniu była także sesja poprawkowa, więc to nie było tak, że uczelnia była martwa. W końcu września odbyły się zebrania, najpierw na poszczególnych wydziałach, a później na uczelni. Przyznaję, że początkowo to wszystko działo się trochę poza mną. Ale muszę zaznaczyć, że na uczelni był niezależny duch już przed Sierpniem. Uczestniczyłem na przykład, za pośrednictwem profesora Cezarego Józefiaka, w obiegu nielegalnej literatury i to od dwóch czy trzech lat przed Sierpniem.

W październiku 1980 roku to właśnie pana dokooptowano do prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Solidarności jako reprezentanta Uniwersytetu Łódzkiego.

Wziąłem udział w zebraniu organizacyjnym nowych związków zawodowych na naszym wydziale, chociaż początkowo wcale się na to zebranie nie wybierałem. Przekonały mnie wtedy dwie osoby: Marek Belka i p. Zdzisław Prochowski. Pod drzwiami Auli, gdzie zbierali się pracownicy Wydziału usłyszałem, jak docent Prochowski, ówczesny prodziekan, mówił, że trzeba tym młodym ludziom dać jakąś osłonę, bo ich tam zniszczą. Ja byłem już wtedy dosyć znany na wydziale. Poczułem wyzwanie moralne i poszedłem na zebranie założycielskie „nowych związków", choć bez zamiaru kandydowania do czegokolwiek, tym bardziej, że byłem pochłonięty pracą habilitacyjną. Zanim się obejrzałem, zostałem współprzewodniczącym zebrania, na którym trzeba było wybrać władze wydziałowe nowego związku (wtedy jeszcze bez nazwy) i delegatów na zebranie uczelniane. Nie dałem się jednak wpisać na listę kandydatów do władz. Zapisywałem kredą na tablicy nazwiska kandydatów zgłaszane z sali, ale nikt się nie zgadzał na kandydowanie. Ponieważ tablica była pusta, w końcu powiedziałem, że od tej pory żadnych rezygnacji nie przyjmuję, bo w Polsce dzieją się rzeczy tak ważne, że nie można się migać. Zostałem ponownie zgłoszony i zostałem przewodniczącym nowego związku na wydziale.

Jest nowy nowy związek, nowy przewodniczący i co dalej?

Postawiłem sobie za cel, aby mieć w szeregach związku ponad 50 procent pracowników wydziału, w nadziei, że może wtedy nas nie rozwalą. Biegałem po piętrach, namawiałem i swój cel osiągnąłem. Następne było zebranie uczelniane. Okazało się, że znowu zostałem wybrany współprzewodniczącym zebrania. Tym razem nie broniłem się już przed wyborem na przewodniczącego związku na uczelni, ponieważ uznałem, że lepiej jak to ja będę dzielił robotę, a nie mnie będą ją przydzielać. Wyobrażałem sobie, że jak już tę robotę podzielę, wrócę do swojej pracy habilitacyjnej.

Ale pan nie wrócił...

Na samym zaś zebraniu ścierały się różne koncepcje. Na przykład pani Biruta Lewaszkiewicz-Petrykowska, późniejsza sędzia Trybunału Konstytucyjnego, opowiadała się za utworzeniem odrębnego związku uczelnianego, żeby później podjąć decyzję czy i z kim stowarzyszyć.

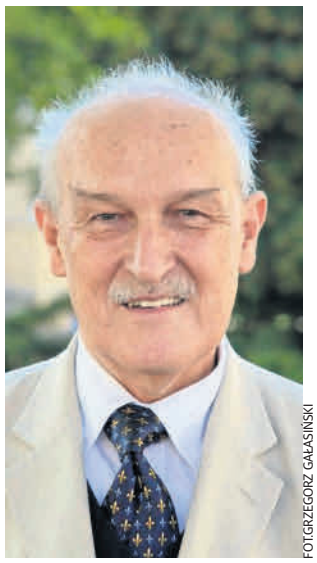

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Jerzy Kropiwnicki: – Poczułem moralne wyzwanie

Wreszcie przemówił Grzegorz Palka, przedstawiciel Politechniki Łódzkiej, gdzie związek powstał wcześniej. Nie był może wielkim oratorem, ale mówił bardzo dosadnie i zrobił na mnie duże wrażenie. Sprowadzało się ono do tego, że jeśli tym razem inteligencja znowu się sk...., to niech pretensje ma już tylko do siebie. Tu mała dygresja.

Na uczelni były wtedy dwa konkurujące ze sobą ośrodki informacyjne nowego związku. Jeden na naszym wydziale, gdzie bardzo mocno się udzielali Maciej Tripner, Jacek Kwaśniewski i Jerzy Drygalski, a drugi na wydziale biologii, którym kierował Stefan Niesiołowski. Na przewodniczącego na uczelni zaproponował mnie zarówno Stefan Niesiołowski jak i Jacek Kwaśniewski. Kilka dni później to właśnie Stefan Niesiołowski wówczas już jeden z doradców Prezydium MKZ, przyszedł do mnie i powiedział, że w Prezydium MKZ potrzebny jest ktoś z Uniwersytetu, a on nie może, bo siedział w więzieniu za politykę i byłby obciążeniem dla władz nowego związku. Powiedział, żebym to ja reprezentował Uniwersytet w prezydium MKZ. I tak się stało.

I tak pan poznał Andrzej Słowika.

Tak, na zebraniu MKZ, a właściwie wiecu, Słowik mnie przedstawił przy ogromnym aplauzie. Powiedział, że to jest doktor Kropiwnicki z Uniwersytetu i że wybieramy Kropiwnickiego do prezydium MKZ. No i mnie wybrali. Słowik dodał przy tym, że jak ktoś ma jakieś sprawy związane z gospodarką, to ma się kontaktować ze mną. I podał mój numer telefonu. Skutek był taki, że przez następne dni musiałem wyciągać wtyczkę z telefonu i włączałem tylko wtedy, gdy do kogoś dzwoniłem.

Jak pan wspomina pierwsze posiedzenie prezydium?

Koszmar. Kolejki ludzi do rejestracji zakładowych organizacji związkowych, przemieszani przedstawiciele różnych zakładów przy stole, do tego doradcy: mecenas Kawecka, mecenas Tadeusz Grabowski, Andrzej Ostoja-Owsiany, Benedykt Czuma, Andrzej Woźnicki, Stefan Niesiołowski i niestety, Andrzej Mazur, który, jak się okazało dużo później był tajnym współpracownikiem SB. Mazur prezentował taki „wisielczy humor", dowcipkował, że w końcu i tak wszyscy wylądujemy w jednej celi.

Ja mam takiego pecha, czy też szczęście, że wiele takich głośno wypowiedzianych myśli mi się spełnia. No i 3 lata później wylądowałem w jednej celi ze Słowikiem. Ale to zebranie było dla mnie koszmarem z innego powodu. Andrzej Słowik pod wpływem intrygi części doradców, a szczególnie Andrzeja Mazura, postawił wniosek o wykluczenie Grzegorza Palki. Kiedy Słowik wylądował w szpitalu, Palkę przywrócono. Pokłosiem tej sytuacji było zebranie MKZ bez udziału doradców, gdzie na mój wniosek zmieniono formułę ich funkcjonowania. Czworo z nich (Mazur, Ostoja, Grabowski i Kawecka), się obrazili i odeszli, ale inni pozostali.

Kiedy ludzie zaczęli zdawać sobie sprawę, że w tym wszystkim nie chodzi tylko o sprawy socjalne i bytowe, ale o coś znacznie więcej?

To drugie zapewniły nam władze, wpisując do naszego statutu, wbrew wszelkim ustaleniom, że uznajemy kierowniczą rolę partii. Świadomość członków związku wzrosła wtedy skokowo. Ludzie zdali sobie sprawę, że toczy się walka, jakie te związki mają być i czy rzeczywiście będą niezależne. Ja już wtedy zdawałem sobie sprawę, że chodzimy po cienkiej linie, ale najważniejsze było to, aby związek był jak największy i jak najszybciej się organizował. To było tak jak w bajkach Disneya. Bohater biegnie nad przepaścią, dopóki nie spojrzy w dół i nie zobaczy tej przepaści. Trzeba było robić swoje i nie patrzeć w dół.

W marcu 1981 roku władze dokonały prowokacji w Bydgoszczy, pobito działaczy Solidarności. Solidarność odpowiedziała strajkiem. Nie pomyślał pan wtedy, że władza już nie pozwoli wam biec naprzód?

Tak, nieco wcześniej był konflikt o przywrócenie do pracy członków Komisji Zakładowej w szpitalu MSW w Łodzi. Tamte wydarzenia w Bydgoszczy były szokujące nie tyle dlatego, że do czegoś takiego władza się posunęła, ale dlatego, że właśnie wtedy Jaruzelski prosił o 90 dni spokoju. To było dla mnie niezrozumiałe złamanie zobowiązań. Huku gąsienic jeszcze wtedy nie słyszałem, ale czułem wielkie oburzenie i z pełnym zaangażowaniem przystąpiłem do organizacji ogólnopolskiej akcji strajkowej. W Łodzi mieliśmy już spore doświadczenie po organizacji strajków w sprawie postulatów przemysłu lekkiego jesienią 1980 roku, o wolne soboty w styczniu 1981 roku i w marcu, gdy zwolniono działaczy Solidarności ze szpitala MSW. Muszę powiedzieć, że z jednej strony podczas tej akcji strajkowej po prowokacji bydgoskiej wiało trochę grozą ze strony władzy, a z drugiej była ogromna determinacja wśród strajkujących. Czegoś takiego nie było nigdy przedtem ani potem. Kobiety ze łzami w oczach szły na strajk, biorąc wałówkę, chodziły słuchy o ludziach, którzy pisali testamenty. Sam zresztą pracowałem wtedy na okrągło, wydawałem biuletyn Komunikat Strajkowy. W zakładach Marchlewskiego, gdzie mieściła się siedziba Regionalnego Komitetu Strajkowego spływały informacji ze wszystkich zakładów pracy. Pisałem z tego stronę maszynopisu i na powielacz.

Jak długo można funkcjonować w takim napięciu?

No właśnie. Pewnego dnia wpadła pani doktor Maria Dmochowska z dwoma pielęgniarkami i położyły mnie do łóżka. Byłem kompletnie wyczerpany, trzy doby na okrągło pracowałem, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. W tym pomieszczeniu nie było okien, więc dzień i noc nie miały dla mnie znaczenia. Andrzej Słowik jeździł do Warszawy, więc robota spadła na Grzegorza Palkę i na Marka Burskiego, którego powołaliśmy na komisarza strajkowego. Jak z Warszawy przyszła wiadomość o odwołaniu strajku, stało się coś niesamowitego. Z jednej strony jakaś ulga, ale z drugiej z ludzi kompletnie zeszło powietrze. W naszym zarządzie doszło wręcz do buntu. Takiej mobilizacji związek już nigdy nie osiągnął.

Czym się to przejawiało?

Do tej pory ludzi nie trzeba było namawiać do strajku, wystarczyło nim kierować. Po marcu nawet jak się strajk proklamowało, nie wszystkie zakłady się przyłączały.

Nie dziwiło pana nigdy, że ludzie z początków Solidarności, którzy później tak się poróżnili, w latach 1980-1981 potrafili tak zgodnie współdziałać?

Nie. Z Palką i Niesiołowskim współdziałaliśmy bardzo długo, zakładaliśmy później ZChN. Niesiołowskiego zawsze bardzo szanowałem ze względu na jego heroiczną przeszłość. Z Markiem Czekalskim trudno mi się współpracowało, ale nie na tle politycznym, ale z powodu różnic charakterów. Nie miałem problemu, żeby się kontaktować z Markiem Edelmanem, o którym się mówiło, że kieruje całym KOR-em w Łodzi. W tamtym czasie świadomość wspólnego przeciwnika sprawiła jednak, że mimo kłótni i sporów, współpracowaliśmy ze sobą. Mieliśmy wspólne poczucie zagrożenia oraz bez problemu godziliśmy się co do tego „jak ma nie być" w naszym kraju. Poróżniliśmy się później, gdy przyszedł wreszcie czas, że jako wolni ludzie w wolnym kraju spieraliśmy się o to „jak ma być?".

GORĄCE LATA 19

FOT. ZBIORY ZOD RZL

11 listopada 1980. Spotkanie w hali sportowej w Łodzi z Lechem Wałęsą, Bogdanem Lisem i Kazimierzem Świtoniem

Kulminacją akcji protestacyjnej przeciw dramatycznej sytuacji w zaopatrz

FOT. MAREK WIDERKIEWICZ

Konferencja z udziałem m.in. Lecha Wa łęsy, Jerzego Kropiwnickiego, Andrzeja Kabzy i Ryszarda Batorego.

FOT. JACEK KOSINSKI, ZBIORY MTN

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego. Gotowość strajkowa po prowokacji bydgoskiej.

FOT. ZBIORY ANDRZEJA WOŹNICKIEGO

Październik 1980. Prezydium MKZ. Andrzej Słowik, Andrzej Trautman i Marek Kowalik

Muszla na Zdrowiu, rok 1981. Prezentacja kandydatów w wyborach przew

980-1981 W ŁODZI

Kilkanaście miesięcy od sierpnia 1980 do grudnia 1981 obfitowało w dramatyczne wydarzenia. Strajki, które wymusiły rejestrację Solidarności, organizacja nowych związków zawodowych na poziomie zakładów pracy i regionu, burzliwe posiedzenia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, wybory przewodniczącego związku na szczeblu regionu to jeden nurt, którym biegły wydarzenia w latach 1980-1981. Powstający związek musiał jednocześnie toczyć walkę z władzami na dziesiątkach frontów: walcząc o wolne soboty, zmagając się z prowokacjami (zwolnienie działaczy Solidarności w szpitalu MSW w Łodzi, pobicie działaczy Solidarności w Bydgoszczy), walcząc o poprawę aprowizacji. Udzielano przy tym wsparcia grupom społecznym i zawodowym walczącym o wyłonienie własnych reprezentacji (strajk studentów w Łodzi). W tym samym czasie podejmowano wielkie wyzwania związane z reformą gospodarczą. Zdjęcia, często niedoskonałe technicznie, dobrze oddają atmosferę tego okresu.

FOT. ZBIORY MTN

eniu był marsz głodowy 30 lipca 1981 roku, z przeważającym udziałem kobiet

FOT. ZBIORY WŁODZIMIERZ TOMASZEWSKIEGO

FOT. ZBIGNIEW DOMINIAK, ZBIORY WT

wodniczącego Zarządu Regionalnego

FOT. MAREK WIDERKIEWICZ, ZBIORY AUTORA

Andrzej Słowik, Ryszard Batory, Jerzy Kropiwnicki i Marek Kowalik za stołem prezydialnym

KONFLIKT WOKÓŁ SZPITALA MSW W ŁODZI

Lokalny spór o zwolnienie działaczy Komisji Zakładowej Solidarności w szpitalu MSW w Łodzi wpisywał się w ogólnokrajową dyskusję na temat możliwości funkcjonowania ogniw Solidarności w placówkach podlegających Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Ministerstwu Obrony Narodowej.

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Okres między sierpniem 1980 a 13 grudnia 1981 r. jest nazywany często karnawałem Solidarności, co jest uzasadnione o tyle, że Polacy z entuzjazmem zaangażowali się w działalność związku dającego nadzieje na godne warunki życia i w pełni wyrażającego ich dążenia wolnościowe.

Szesnaście miesięcy legalnej działalności NSZZ „Solidarność" było jednak też czasem trudnym, ze względu na kolejne posunięcia władz świadomie dążących do zaognienia sytuacji panującej w kraju. Działania te określone zostały mianem tzw. odcinkowych konfrontacji i stały w rażącej sprzeczności z wezwaniem Wojciecha Jaruzelskiego o „90 spokojnych dni". Należy podkreślić, że słowa nowo wybranego premiera z 12 lutego spotkały się w kraju z pozytywnym odbiorem. Również działacze „Solidarności" liczyli na możliwość wypracowania płaszczyzny współpracy z władzami.

Rzeczywistość w marcu 1981 r. była inna niż oświadczenie Jaruzelskiego. W Łodzi rychło wybuchł konflikt między łódzką „Solidarnością" a władzami lokalnymi, do którego doszło z powodu zwolnienia z pracy w szpitalu MSW w Łodzi przy ul. Północnej pracowników cywilnych będących członkami związku. Należy podkreślić, że działalność Komisji Zakładowej w szpitalu była nieustannie utrudniana przez dyrektora szpitala płk. Jana Jankowskiego - członkom „Solidarności" grożono zwolnieniem z pracy, a wybór komisji musiał odbyć się w warunkach konspiracyjnych, co było sytuacją bezprecedensową. Wszelkie interwencje podejmowane u komendanta wojewódzkiego MO, Komitecie Łódzkim PZPR, a nawet w MSW nie doprowadziły do poprawy sytuacji związkowców. Co więcej, 30 stycznia płk Jankowski wręczył pięciu członkom „Solidarności" (cztery osoby znajdowały się w składzie komisji

Proletariusze wszystkich
Trybuna Lud
ITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PART
Zwracam się o trzy pracowite
miesiące – 90 spokojnych dni"
Świadczenie premiera W. Jaruzelskiego
a posiedzeniu Sejmu PRL
ielogodzinna debata • Poparcie dla programu rządu
Uchwalenie planu i budżetu państwa na 1981 r.
miany w składzie Rady Państwa i Rady Ministrów

FOT. ARCHIWUM

Jaruzelski apelował o spokój, a prowokacje trwały

zakładowej) wypowiedzenia z pracy.

Kwestia ta była omawiana podczas Walnego Zebrania Delegatów 7 lutego 1981 r. Pomimo orzeczenia Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy przywracającego związkowców do pracy, dyrektor placówki wydał szykanowanym zakaz podjęcia obowiązków służbowych od 2 marca 1981 r. W odpowiedzi WZD ogłosiło 7 marca gotowość strajkową, zapowiadając przeprowadzenie 10 marca godzinnego strajku ostrzegawczego.

Kolejnym krokiem, w przypadku zignorowania postulatu przywrócenia do pracy zwolnionych działaczy, miało być rozszerzenie od 12 marca zasięgu strajku okupacyjnego (m.in. w ZPB „Teofilów", ZPS „Skogar", ZPB im. J. Marchlewskiego, ZPO „Bistona", ZPP „Sandra", ZWO „Vera"), a w konsekwencji zorganizowanie 16 marca strajku powszechnego w regionie. Wyłączone z protestu miały być: służba zdrowia, handel i inne instytucje o podstawowym znaczeniu dla życia. Żądano również przeprowadzenia kontroli całej działalności płk. Jankowskiego jako szefa szpitala, a uczestnicy zebrania z entuzjazmem poparli podjęcie przez związek zdecydowanych kroków.

Sytuacja w Łodzi stawała się coraz poważniejsza, a lokalny spór wpisywał się w ogólnokrajową dyskusję na temat możliwości funkcjonowania ogniw „Solidarności" w placówkach podlegających MSW i Ministerstwu Obrony Narodowej. 9 marca 1981 r. na jej temat z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim rozmawiali przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej Lech Wałęsa, Andrzej Celiński i Marian Jurczyk, którzy zaapelowali o wstrzymanie akcji strajkowej. Nie zapobiegło to zorganizowaniu następnego dnia jednogodzinnego strajku ostrzegawczego, w którym wzięło udział od 60 do 90 proc. pracowników wytypowanych przez MKZ zakładów (strajkowały też załogi zakładów w Łasku i Zduńskiej Woli, podporządkowanych delegaturom MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej). Według SB protest „miał spokojny przebieg". Tego dnia odbył się m.in. wiec zorganizowany w Łódzkich Zakładach Przemysłu Gumowego „Stomil" z udziałem wiceprzewodniczącego MKZ Ziemi Łódzkiej Grzegorza Palki. Wyjaśnił on, że związek będzie dążyć do poddania MSW społecznej kontroli, a strajk zorganizowany w obronie zwolnionych pracowników jest jednym z etapów drogi mającej doprowadzić do realizacji tego celu.

Ostatecznie, w wyniku mediacji prowadzonych przez prezydenta Łodzi Józefa Niewiadomskiego, 11 marca MKZ i KW MO zawarły porozumienie, zwolnieni zostali przywróceni do pracy, a komisja zakładowa „Solidarności" miała zyskać swobodę działania. Członkowie i sympatycy „Solidarności" uznali to za sukces związku, traktując strajk jako najskuteczniejsze narzędzie nacisku na władze. Istotne znaczenie dla przekonania opinii społecznej o zasadności zorganizowania protestu miała zakrojona na szeroka skalę akcja informacyjna przeprowadzona przez związek. Plakaty pojawiły się na ulicach Łodzi, w zakładach pracy oraz środkach komunikacji miejskiej. Tym razem „Solidarność" wyszła z konfliktu z władzami zwycięsko, jednak komuniści parli do dalszej konfrontacji. Dowiodła tego prowokacja bydgoska zorganizowana 19 marca.

IDEE TRZEBA BYŁO PRZENIEŚĆ NA PAPIER

Rozmowa z Wojciechem Hemplem, niezależnym drukarzem, autorem projektów plakatów i transparentów w latach 1980-1981

ANNA GRONCZEWSKA

Jak pan wspomina dziś Sierpień 80?

Cóż, nie bolało mnie wtedy w kolanach, krzyżu. Kobiety na mnie inaczej patrzyły. Dziś mam 70 lat.

Zanim jednak powstała „Solidarność" miał pan doświadczenie w pracy w podziemiu?

Od 1977 roku. Powstało hermetyczne środowisko, przez to niezinwigilowane przez SB, współpracowników Komitetu Obrony Robotników. Powstała podziemna poligrafia. Była tworzona z dostępnych rzeczy, wiele trzeba było ukraść z jakiejś drukarni.

Z takim doświadczeniem stał się pan człowiekiem potrzebnym tworzącej się „Solidarności"?

Na pewno. Wkwietniu 1980 roku zorganizowaliśmy zrzut z dachów ulotek katyńskich. Zrobili to współpracownicy KOR-u. Potem, chyba w maju, do Łodzi przyjechał Jacek Kuroń. Mówił, że sytuacja nabrzmiewa i coś tego lata może się zdarzyć. Potem już w lipcu rozpoczęły się strajki. Wtedy zorientowaliśmy się, że coś się dzieje. Masowym pismem drugiego obiegu był robiony w Warszawie „Robotnik". Poligrafią zajmował się Józek Śreniowski. Środowisko KOR w Łodzi nie miało wielkiego kontaktu z robotnikami.

To działo się już w sierpniu 1980 roku?

Tak. Koledzy jeździli na rowerach i wrzucali „Robotnika" na teren zakładów pracy. Było tam wiele konkretnych informacji, między innymi dotyczących tego gdzie są strajki. Informowano też jak strajkować. Instruowano, by nie zgadzać się na podwyżkę w wysokości 1000 złotych. Władzy tylko o to chodziło, by zakończyć strajk. Radzono, by wysłać delegację do Gdańska. Ja w nocy skoczyłem przez płot do zakładów im. Marchlewskiego. Tam spotkałem Jerzego Dłużniewskiego. Był rasowym przywódcą związkowym. W „Marchlewskim" pracował jako majster. Dałem mu „Robotnika". Po tym nie zgodzili się na podwyżki, ale wysłali delegację do Gdańska.

Mocno za angażował się pan w działania „Solidarności", chociaż się pan do niej nie zapisał.

Nie odczuwałem takiej potrzeby. Z jednej strony byli przedstawiciele KOR, a z drugiej Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z Benkiem Czumą na czele. Współpracownicy KOR prowadzili działalność ulotkową. Ona była mocno nasilona w sierpniu 1980 roku. Gdy podpisano Porozumienie Sierpniowe powiedzieliśmy, że będziemy coś robić oficjalnie. Trzeba było ogłosić założenie „Solidarności" w Łodzi. Pamiętam jak nieżyjący już Mieczysław Malczyk, działacz opozycyjny, wyszedł po mszy św. w kościele jezuitów przy ul. Sienkiewicza i powiedział, że na ul. Nawrot, w mieszkaniu Grzegorza Palki zawiązuje się „Solidarność". Było to na początku września. Wiadomo, że wszyscy wszystkich podejrzewali. Przyprowadziłem więc pana Malczyka do swojego domu i dałem matryce do powielacza. On je wziął i w ten sposób narodził się moment zaufania. Wydaje się, że to są drobiazgi, które jednak miały wielkie znaczenie. Jeśli ludzie sobie nie ufali, to nic nie zrobili.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Wojciech Hempel

SPOŁECZEŃSTWO CHCIAŁO GOSPODARKI RACJONALNEJ, A NIE RACJONUJĄCEJ DOBRA

Rozmowa z eurodeputowanym Jackiem Saryusz-Wolskim. W 1980 roku był organizatorem i sekretarzem ogólnopolskiej konferencji „Reforma gospodarcza a warunki realizacji porozumień społecznych", która położyła podwaliny pod transformację społeczno-gospodarczą w Polsce

MARCIN DARDA

Pamięta Pan konferencję pod tytułem „Reforma gospodarcza, a warunki realizacji porozumień społecznych"? Odbyła się w grudniu 1980 r., na Uniwersytecie Łódzkim.

Dobrze pamiętam, byłem jej sekretarzem organizacyjnym. Odbyła się na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ, a zjechali się na nią ludzie z „Solidarności" z całej Polski, również wybitni eksperci, profesorowie, ekonomiści. Plonem tej konferencji była publikacja, zeszyt, którego byłem redaktorem. Potem już nigdy takiej solidarnościowej konferencji, co do składu i tematyki, chyba już nie było, kładła ona podwaliny pod koncepcje transformacji... Jak zmienić gospodarkę i społeczeństwo, żeby się wybić na wolność polityczną i gospodarczą.

Jak w ogóle możliwe, że w tamtym czasie odbyło się tak awangardowe przedsięwzięcie pod szyldem „Solidarności" i to na uczelni kontrolowanej przez władze PRL?

To był zły czas ze względu na stan kraju, ale bardzo ciekawy w sensie nadziei, jaką nasz ruch społeczny dawał. Był to moment, kiedy władze były zaskoczone i nie stawiały oporu w sensie braku zgody na taką konferencję. Problemy były już po niej, kiedy podsumowującą konferencję publikację musiałem przepychać przez cenzurę łódzką, a to zajęło mnóstwo wysiłku i czasu. A w samej konferencji wzięli udział ludzie, którzy potem stanęli czasem po przeciwnych stronach sporu politycznego, od lewej strony był Ryszard Bugaj, profesor Edward Lipiński, wielu ekspertów i profesorów, którzy mieli koncepcje zmian. Ale spiritus movens konferencji był Jerzy Kropiwnicki, wtedy wiceprzewodniczący łódzkiej „Solidarności", a zarazem mój kolega ekonomista z Instytutu Ekonomii Politycznej. W istocie było to spotkanie aktywistów „Solidarności" ze wszystkich regionów z ludźmi, którzy potrafili odpowiedzieć na pytanie co robić, żeby doszło do zmiany.

Ale pan był podobno siłą napędową tej konferencji jako jej sekretarz.

Trudno mi się chwalić, ale i zaprzeczać. Pomysł narodził się w łódzkiej „Solidarności", a inicjatorem był Jerzy Kropiwnicki. Ubolewam trochę, że nie było potem ciągu dalszego. To była bardzo trudna dyskusja, na wysokim poziomie merytorycznym, kwiat ekonomistów i socjologów, którzy chcieli zmiany. Spotkanie świata nauki, który walczył o zmiany, ze światem społecznym rodzącego się ruchu politycznego, który chciał wiedzieć, jak do zmian doprowadzić. Już wtedy rysowały się pewne linie sporu. To były spory na osi ile wolnego rynku, a ile sterowania ekonomicznego przez państwo. Padły tam pytania niekiedy jeszcze dziś zadawane: o prywatyzację, o zasady organizacji rynku, o wolność podmiotów gospodarczych, rolę załóg w zakładach pracy. Innymi słowy te pytania dotykały problemów – mówiąc obrazowo – jak z jajecznicy na nowo zrobić jajka, albo z zupy rybnej – rybę. To były dylematy, z którymi Polska zmierzyła się jako pierwsza w bloku wschodnim, nie było tu żadnych przetartych dróg, a o błędy było łatwo. Próbowaliśmy po tej konferencji tłumaczyć w zakładach pracy w jaki sposób rozmontować gospodarkę centralnie sterowaną, w jaki sposób zorganizować gospodarkę, by odpowiadała oczekiwaniom społeczeństwa. A oczekiwanie było takie, że ludzie chcą chleba, gospodarki racjonalnej, a nie takiej, która racjonuje żywność. Równolegle rozbrzmiewało wielkie wołanie o wolność i niepodległość, organizatorem tej konferencji był przecież pierwszy ruch wolnościowy w Europie. Polska w tym sensie była wówczas wyjątkiem, że u zarania rewolucji miała zarys programu czy opcji programowych na samym wstępie tego ruchu. Oczywiście potem przyszła noc stanu wojennego i to wszystko zostało zdławione, ale raz uruchomionej myśli nie można było już stłamsić. Ten ruch myślowy na temat transformacji gospodarczo-społeczno-politycznej zaowocował tym, że w 1989 r., kiedy

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Jacek Saryusz-Wolski jest obecnie europosłem

w drugim podejściu udało się wybić na wolność gospodarczą, koncepcje i programy już były. W tym właśnie upatrywałbym znaczenia tej łódzkiej konferencji Solidarności, bo otworzyła tę pracę programową.

Na tej konferencji podobno błysnął Leszek Balcerowicz, potem twórca reformy gospodarczej po 1989 r.

Na tej konferencji nie przedstawiono jednej koncepcji, a szereg wariantów, od stricte wolnorynkowych właśnie Leszka Balcerowicza, po bardzo społeczną wizję przemian Ryszarda Bugaja oraz różne pośrednie, łącznie z głosami optującymi za reformowaniem systemu gospodarki sterowanej centralnie. Ta konferencja miała bardzo szeroki wachlarz tematów i to była jej siła, bo na gruncie intelektualnym można było zobaczyć, jakie są opcje. To jak potoczyły się sprawy po 1989 r., jakich wyborów dokonano, to już zupełnie inna sprawa, bo były to wybory polityczne. Wtedy szło o to, żeby zobaczyć, z czego można wybierać, i jakie mogą być konsekwencje tych wyborów.

Władza jakoś zareagowała na wnioski płynące z tej konferencji?

Jakiejś specjalnej reakcji nie pamiętam. Wnioski poszły w lud, jako pokarm do myślenia dla 10-milionowego ruchu. Na walnych zgromadzeniach delegatów, w zakładach pracy, a pamiętam takie spotkanie choćby w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi, przedstawialiśmy te koncepcje po konferencji, także dotyczące wybranych aspektów społecznych. To wywołało uwolnienie myślenia o gospodarce, o społeczeństwie, wyjście poza to, co na ogół jest zabójcze dla rewolucji społecznych, tzn. bycia przeciw, ale bez świadomości za czym się jest. Polska była w szczególnej sytuacji, ponieważ środowiska ekonomiczne w swojej większości, co prawda z różnymi receptami, ale były jednak przeciwne systemowi gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Były różne stopnie radykalizmu, od ludzi wyklętych, jak prof. Kurowski, była łódzka szkoła ekonomiczna z prof. Janem Mujżelem i Cezarym Józefiakiem i ludźmi, których oni w Instytucie Ekonomii UŁ zgromadzili... Ja się potem doliczyłem dziewiątki z tej ekipy, która później w różnych konstelacjach rządowych piastowała funkcje ministerialne jeśli chodzi o transformacje. W Warszawie wtedy królowała tzw. „dworska ekonomia", czyli obrona systemu. Było kilka otwartych ośrodków, jak choćby Poznań, ale najbardziej wyrazistym była Łódź.

Pan był wtedy zastępcą rzecznika NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej. Jak Pan w ogóle trafił do „Solidarności"?

To było bardzo naturalne. Gdy wybuchły strajki, właśnie broniłem doktoratu. Zaraz po obronie, we wrześniu 1980 r., poprzez „Solidarność" na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym, trafiłem na ul. Sienkiewicza, gdzie była pierwsza siedziba związku w Łodzi. Wydawałem tam, nie tylko w sensie redakcyjnym, ale i fizycznym przy bardzo brudnej maszynie na korbę biuletyn „Solidarność Ziemi Łódzkiej". Razem z Włodkiem Tomaszewskim, wtedy młodym chłopakiem, potem wiceprezydentem Łodzi, a dziś posłem, kręciliśmy korbą. Ludzie w odruchu solidarności przynosili papier i farbę, bo nie mieliśmy na czym drukować. Pamiętam jak dziś taką scenę, kiedy starsza pani przyniosła pół paczki papieru do maszyny do pisania, a wtedy był to towar reglamentowany. A moje rzecznikowanie zaczęło się od tego, że wtedy do nas na Sienkiewicza zaczęli przyjeżdżać dziennikarze z różnych stron świata, a moim zadaniem było im wytłumaczyć o co chodzi. Po wielu latach, już Parlamencie Europejskim, spotkałem francuskiego europosła, który szczycił się tym, że był jako dziennikarz w Łodzi przed stanem wojennym i został aresztowany, wprawdzie na krótko, bo jedną noc, ale jednak.

Z kolei Panu milicja zaaresztowała biurko i szafę. To prawda?

To było już w nowej siedzibie związku przy ul. Piotrkowskiej, a ściślej rzecz biorąc tego aresztowania dokonało ZOMO. Szafa była pełna zielonych zeszytów, jeszcze nierozdanych, a w których właśnie był zapis konferencji z grudnia 1980 r. Wtedy bardzo znaczącym momentem w łódzkich dziejach był strajk w fabryce Poznańskiego. To było w marcu 1981 r., spaliśmy tam na styropianie, byliśmy otoczeni oddziałami ZOMO, a w ówczesnym kinie „Luna", które mieściło się naprzeciw kontaktowaliśmy się ze światem zewnętrznym wydając odezwy do „braci milicjantów" i inne. To wtedy rozstrzygało się, czy sowieckie wojska wejdą do Polski, czy nie. A potem nadszedł 13 grudnia. ZOMO szturmem wzięło wtedy siedzibę Solidarności na Piotrkowskiej. Potem w sensie symbolicznym ten budynek udało mi się przekształcić w Instytut Europejski, czyli coś, co było otwarciem na Europę w odróżnieniu od tamtego zamknięcia. Przez jakiś czas mieliśmy w tym budynku takie małe muzeum „Solidarności". To wszystko się układa w pewien ciąg: od intelektualnego sprzeciwu wobec systemu, po ostateczne zwycięstwo, choć zwycięstwo dopiero w drugim rzucie, przełamane i przedarte przez stan wojenny. Gdy ZOMO szturmowało naszą siedzibę byłem pod budynkiem, ale już nie mogłem do niego wejść. Ten budynek był potem zrujnowany, a nam się udało go odbudować, by świadczył o tej historii. Dzisiaj mieści się w nim siedziba Instytutu Europejskiego. Pamiętam uroczystość pod tym budynkiem, gdy proboszcz katedry przyniósł na uroczystość poświęcenia budynku Solidarności na ul. Piotrkowskiej przechowywany oryginał tablicy NSSZ Solidarność Ziemi Łódzkiej i tablicy Grzegorza Palki, które dziś są właśnie tam zdeponowane. Została ukryta przed skonfiskowaniem przez ZOMO, a my nawet nie wiedzieliśmy o tym.

LUDZIE SOLIDARNOŚCI

Spośród ludzi zaangażowanych w tworzenie w latach 1980-1981 niezależnego od władz związku, jedni pozostają czynni do dziś w życiu publicznym, inni zostali nieco zapomniani. Dla jednych Solidarność była treścią życia, dla innych jednym z pól aktywności, gdzie zostawili ważny ślad. Przypominamy sylwetki niektórych z nich.

Kazimierz Bednarski

1945-2010. We wrześniu 1980 r. uczestniczył w tworzeniu organizacji zakładowej NSZZ Solidarność w Zakładach Szlifierek „Ponar-Jotes" w Łodzi. Został przewodniczącym komisji zakładowej. W 1981 r. został członkiem Prezydium Zarządu Regionalnego i delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów. W październiku 1981 został wybrany na wiceprzewodniczącego Zarządu Regionalnego (w miejsce G. Palki).

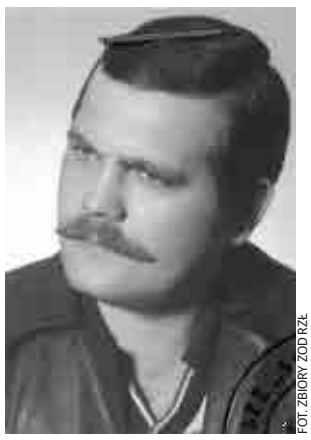
FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Benedykt Czuma

Ur. 1941. Przed Sierpniem działacz opozycji niepodległościowej i praw człowieka. Od września 1980 w „S", wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego, następnie KZ „S" w ZDTM, doradca MKZ„S" Ziemi Łódzkiej. Członek ZR, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów „S". Współzałożyciel (ze Stefanem Niesiołowskim i Andrzejem Woźnickim) i redaktor naczelny tygodnika „Solidarność Ziemi Łódzkiej".

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Jerzy Dłużniewski

1945-1995. W sierpniu 1980 przewodniczący komitetu strajkowego w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, przewodniczący komitetu założycielskiego i komisji zakładowej „S". Członek Prezydium MKZ, anastępnie Prezydium Zarządu Regionalnego Ziemia Łódzka, członek Tymczasowej Komisji Włókniarzy „Solidarności", delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Maria Dmochowska

1930-2017. Działaczka opozycji przedsierpniowej. Od października 1980 członek Prezydium MKZ Ziemi Łódzkiej, organizatorka „S" w szpitalu im. Kopernika. Odpowiedzialna za tworzenie struktur „S" w łódzkich placówkach służby zdrowia. przewodnicząca Sekcji Służby Zdrowia „S" Ziemi Łódzkiej. Członek Zarządu Regionalnego, delegatka na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Marek Czekalski

Ur. 1953. W 1980 uczestniczył w tworzeniu „Solidarności" w Łodzi. W październiku 1980 dołączył do prezydium MKZ Ziemi Łódzkiej jako przedstawiciel Przędzalni Czesankowej Anilany „Polanil". Wybrany na przewodniczącego Tymczasowej Komisji Włókniarzy związku i członka zarządu regionalnego. W 1981 roku został delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność w Gdańsku.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Marek Edelman

1922-2009. Działacz opozycji przedsierpniowej. Od września 1980 roku współtworzył niezależne struktury związkowe w Łodzi, uważany za patrona środowiska konkurencyjnego wobec MKZ Ziemi Łódzkiej. Wczerwcu 1981 roku został delegatem na I Wojewódzki Zjazd Delegatów Regionu Ziemia Łódzka, członek Zarządu Regionalnego, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności.

FOT. ARCHIWUM DŁ

Ryszard Kostrzewa

1946-1992. Był członkiem Konfederacji Polski Niepodległej. W 1980 wstąpił do „Solidarności", przewodniczył komisji zakładowej w Zakładach Aparatury Elektrycznej „Ema-Elester", był członkiem Zarządu Regionalnego i delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów w Gdańsku. Należał do aktywnych działaczy powołanego w 1981 łódzkiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Marek Kowalik

W 1980 roku współorganizował NSZZ „Solidarność" w Łódzkich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Skogar", od września 1980 r. był członkiem, a następnie wiceprzewodniczącym komisji zakładowej. W 1981 r. pełnił funkcję sekretarza Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej, wszedł w skład Zarządu Regionalnego, został delegatem na I KZD w Gdańsku.

FOT. ZBIORY ZOD RZŁ

Jerzy Kropiwnicki

Ur. 1945. Współzałożyciel struktur „S" na UŁ, przewodniczący Tymczasowego Zarządu Uczelnianego. Od października 1980 członek Prezydium MKZ Ziemi Łódzkiej. Od 1981 redaktor niezależnego pisma „Komunikat". W 1981 współorganizator marszu głodowego. Delegat na I WZD Regionu Łódzkiego, wiceprzewodniczący Zarządu Regionalngo, delegat na I KZD, od września 1981 członek Komisji Krajowej.

FOT. ARCHIWUM DŁ

Marek Markiewicz

Ur. 1952. W 1980 roku przystąpił do „Solidarności". Był członkiem Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność Ziemi Łódzkiej oraz delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów w Gdańsku.
Do grudnia 1981 roku pracował jako dziennikarz w Ośrodku Łódzkim TVP. Za działalność opozycyjną został zwolniony z pracy w telewizji po wprowadzeniu stanu wojennego.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Grzegorz Palka

1950-1996. Jego mieszkanie przy ul. Nawrot 43 w Łodzi stało się pierwszą siedzibą MKZ „S" Ziemi Łódzkiej. Wiceprzewodniczący Prezydium MKZ, przewodniczący KZ Politechniki Łódzkiej, delegat na I WZD Regionu Ziemia Łódzka, wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego, organizator Krajowej Konferencji Programowej „S" w Łodzi, delegat na I KZD, członek Prezydium Komisji Krajowej.

FOT. ARCHIWUM DŁ

Andrzej Słowik

Ur. 1949. 26-31 sierpnia 1980 uczestnik przełomowego strajku w łódzkim MPK, przewodniczący komitetu strajkowego. Przewodniczący MKZ Ziemia Łódzka, członek Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej. W 1981 roku delegat na I WZD Regionu Ziemia Łódzka, przewodniczący Zarządu Regionalnego, delegat na I KZD, członek Komisji Krajowej, następnie Prezydium KK.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

GRZEGORZ PALKA , WIZJONER REALNY

W 1996 roku zginął w wypadku samochodowym Grzegorz Palka, prezydent Łodzi. W latach 1980-1981 był nie tylko jednym ze współtwórców NSZZ Solidarność, ale angażował się także w projekt reformy gospodarczej, która ze swoimi wolnorynkowymi rozwiązaniami szła dalej niż ówczesna koncepcja Leszka Balcerowicza.

FOT. DANIEL KLIMCZAK/ZBIÓR W. TOMASZEWSKI

W 1981 roku Grzegorz Palka przedstawił program radykalnej reformy gospodarki

FOT. ZBIGNIEW DOMINIAK

I Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności w Gdańsku. Przemawia Grzegorz Palka

Grzegorz Palka był współtwórcą Solidarności i pierwszym prezydentem Łodzi wybranym w odrodzonym samorządzie. Jak postrzegać jego dorobek, co z jego dokonań wynika?

Najprostsza odpowiedź, to: jako wizjonerstwo realne, czyli określenie śmiałego, wręcz zaskakującego planu (programu) i jego praktyczne wdrażanie, nakreślenie kierunku rozwoju potwierdzonego w praktyce.

Już na I KZD Solidarności w 1981 r., kiedy jeszcze Leszek Balcerowicz (notabene odkryty na konferencjach organizowanych przez łódzką Solidarność) chciał reformować socjalizm, Grzegorz Palka przedstawił (razem z prof. Stefanem Kurowskim) program radykalnej reformy rynkowej zyskując olbrzymie uznanie delegatów i najwyższy wynik w wyborach do władz krajowych Związku. Jako członek Prezydium Komisji Krajowej był głównym negocjatorem Solidarności w sprawach gospodarczych. Reforma rynkowa, którą wprowadzał już 9 lat później rząd Tadeusza Mazowieckiego, pozbawiona była jednak mechanizmów osłonowych dla polskich przedsiębiorców jak też pracowników.

To bardzo praktyczne i konkretne wizjonerstwo Palki przemówiło także kiedy został prezydentem Łodzi. On po prostu wyznaczył strategiczną wizje rozwoju Łodzi – czyli odnalezienia tożsamości miasta w zderzeniu z upadkiem przemysłu włókienniczego.

Stawiał sprawę jasno: Łódź musi zyskać nowe branże a żeby się tak stało trzeba przyciągnąć inwestorów. Temu służyło otwarcie miasta na świat: powołanie zespołu obsługi inwestorów, podnoszenie atrakcyjności miasta poprzez dostępność komunikacyjną. Oznaczało to z jednej strony realne uruchomienie lotniska (mającego przede wszystkim znaczenie komunikacyjne a nie komercyjne – czyli traktowanego jak komunikacja miejska, do której także się dopłaca), a z drugiej wizje autostradowe i szybkiej kolei przebiegające przez Łódź.

Rozpoczął podnoszenie atrakcyjności miasta poprzez odkrywanie jego skarbów kulturowych. W to przedsięwzięcie wpisywało się rozpoczęcie rewitalizacji i dotyczyło to nie tylko ul. Piotrkowskiej, bo już wtedy np. były plany dotyczące Księżego Młyna.

Odkrywanie i ochrona skarbów wielokulturowości to m.in. zainicjowane wtedy Światowe Spotkanie Łodzian, współpraca z Gminą Żydowską oraz odwoływanie się do łódzkich specjalizacji kulturalnych najszybciej identyfikujących Łódź w świecie, np. kontynuacja słynnej Konstrukcji w Procesie.

Grzegorz Palka stawiał na wykorzystanie wielkiego potencjału akademickiego Łodzi (łódzkie uczelnie określał jako najlepszy spadek po poprzednim ustroju). Podjął wyzwanie nadrabiania zaległości cywilizacyjnych w sferze usług komunalnych m.in. w sferze gospodarki wodno-ściekowej.

To już wtedy, podczas kadencji Palki, łodzianie zaczęli realnie brać sprawy w swoje ręce: przejmując lokale użytkowe, kupując z bonifikatą mieszkania, tworząc jednostki pomocnicze.

Zostawił miasto bez długów z ponad 30 procent nakładów inwestycyjnych w budżecie.

Palka za wszelką cenę dążył do złagodzenia procesu transformacji łódzkiego włókiennictwa. Mało znanym a dobitnym przykładem jest jego podróż do Stanów Zjednoczonych, której głównym celem wcale nie była Ameryka, lecz możliwość rozmowy (głównie w samolocie) z polskim ministrem gospodarki, który na spotkanie z prezydentem Łodzi w Polsce nie miał czasu. Chodziło o przekonanie polskich władz do wprowadzenia ochrony celnej dla polskiej produkcji przed tekstyliami z Dalekiego Wschodu. Ziściło się to już niestety zbyt późno – po śmierci Palki, kiedy za AWS-u uchwalono taką regulację w parlamencie.

Wykazywał się umiejętnością współpracy ze swoimi wrogami zweryfikowanymi w procesie demokratycznych wyborów. Dziś już nie pamięta się jak był za to krytykowany z pozycji ideologicznych.

Nagroda im. Grzegorza Palki – czyli Samorządowy Oskar, to szczególny wyraz uznania wszystkich środowisk i opcji dla jego dokonań tak lokalnych jak i krajowych: od fundamentalnych zmian ustrojowych po daleki i realny proces decentralizacji i odrodzenia samorządu terytorialnego (z rzeczywistą samodzielnością , źródłami finansowania zadań przekazanych samorządom) .

Gdyby nie tragiczna śmierć Grzegorza Palki 12 lipca 1996 roku, byłby on w kolejnych latach bardzo ważną postacią zarówno na łódzkiej jak i krajowej scenie politycznej.

Brak wizji wręcz szalonej i oryginalnej, czyli porywającej, to brak planu na innowacyjny rozwój. Palka jest i będzie dowodem, że takie wizje można urzeczywistniać. Jest to szczególnie ważne dla Łodzi, gdzie kontynuacja wizji i jej rozszerzanie przyspieszało rozwój; blokowanie, okrawanie, wprowadzanie dowolnych zmian - mściło się zahamowaniem. Wątpiący w wizjonerstwo zawsze muszą przeanalizować jak to z wdrożeniem było (kto kontynuował, kto blokował czy psuł) i stanąć po stronie takich jak Palka.

WT

FOT. ZBIORY WŁODZIMIERZA TOMASZEWSKIEGO

Grzegorz Palka i Włodzimierz Tomaszewski

JAK ZJEŚĆ KARTKĘ NA MIĘSO NOŻEM I WIDELCEM, CZYLI MARSZ GŁODOWY

Latem 1981 roku ulicami wielu polskich miast przeszły marsze głodowe, jednak najbardziej zapadł w pamięć ten zorganizowany w Łodzi. Szacuje się, że wzięło w nim udział od 20 do 100 tysięcy osób. Większość stanowiły zdesperowane kobiety, które oglądały w sklepach głównie puste półki.

ANNA GRONCZEWSKA

Puste półki w sklepach ze stojącymi na nich butelkami z octem stały się symbolem początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Kłopoty zaopatrzeniowe pojawiły się już pod koniec lat siedemdziesiątych. Z każdym miesiącem trudności narastały. Należy pamiętać, że już w 1976 roku, jeszcze w „złotej" epoce Edwarda Gierka wprowadzono kartki na cukier.

- Informacja o tym, że mają być wprowadzone kartki na cukier rozeszła się przed ich wprowadzeniem - wspomina 78-letnia dziś Józefa Pawlak, emerytowana pracownica łódzkiego „Unionteksu". - W sklepach ustawiały się gigantyczne kolejki po cukier.

Pani Józefa nie przypuszczała już za kilka lat na kartki będzie kupować nie tylko cukier. 28 lutego 1981 roku wprowadzono w Polsce kartki na mięso. Dwa miesiące później, 30 kwietnia, nie kupiło się już bez nich wszelkich przetworów mięsnych, masła, mąki, ryżu, kaszy. Od września 1981 roku system kartkowy objął mydło, proszek do prania i papier toaletowy.

I tak na przykład pracownik umysłowy mógł liczyć na dwa i pół kilograma „kartkowego mięsa". Kto pracował fizycznie, dostawał cztery kilogramy mięsa miesięcznie.

Jednak wprowadzenie kartek nie oznaczało, że cukier, mięso czy inne produkty były dostępne w sklepach. Ustawiały się po nie długie kolejki. Jak podają w artykule poświęconym marszowi głodowemu w biuletynie IPN prof. Krzysztof Lesiakowski i Grzegorz Nawrot, w maju i czerwcu 1981 r. - według informacji zgromadzonych przez SB w Łodzi - wśród załóg fabrycznych coraz częściej pojawiały się plotki, że magazyny są pełne żywności i papierosów, środków piorących i innych podstawowych artykułów, ale nie wiadomo, dlaczego nie dostarcza się ich do sklepów. - Powszechne były też wypowiedzi, że braki rynkowe są stymulowane przez pewnych przedstawicieli najwyższych władz w celu jeszcze większego zgnębienia ludzi za jawne wytknięcie istniejących nieprawidłowości i upomnienie się o swoje prawa.

W Łodzi była szczególnie trudna sytuacja jeśli chodzi o zaopatrzenie. Największe problemy zaczęły pojawiać się latem 1980 roku. Starsi łodzianie pewnie to pamiętają. Andrzej Słowik, szef „Solidarności w Łodzi, słyszał opowieści łódzkich włókniarek.

- Rozmawiając w zakładach pracy z kobietami, członkami „Solidarności", widziałem brak jakiejkolwiek nadziei czy nawet chęci do życia, jedno wielkie zmęczenie - opowiadał Dziennikowi Łódzkiemu. - Wyglądało to w ten sposób, że rano, gdy kobieta szła do pracy na godz. 5, zamawiała sobie miejsce w kolejce. Po zmianie przychodziła i stała przed sklepem kilka godzin. W międzyczasie musiała nakarmić dzieci przychodzące ze szkoły i wracała do kolejki. Zdarzały się sytuacje, że prosto spod sklepu szła do pracy. Atmosfera panująca w zakładach groziła niekontrolowanym wybuchem, który mógł być pretekstem dla władzy do zastosowania jakiejś formy represji.

Problemy pojawiły się z dystrybucją kartek. Przypuszczano, że wydawano ich więcej niż dostarczano towaru. Oliwy do ognia dolała Uchwała Rady Ministrów z 12 lipca zmniejszająca normy zaopatrzenia w mięso i jego przetwory o 20 procent. Miało to nastąpić w sierpniu i wrześniu 1981 roku.

- Stało się to bezpośrednią przyczyną protestów w Łodzi i regionie - zauważają prof. Krzysztof Lesiakowski i Grzegorz Nawrot. - Ich inicjatorem i organizatorem był Zarząd Regionalny Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność". Akcję zaplanowano na cztery dni, zastrzegając możliwość jej zawieszenia, jeśli rząd odwoła decyzję o obniżeniu norm kartkowych. Momentem kulminacyjnym protestu miał być marsz głodowy łódzkich włókniarek.

27 lipca 1981 roku samochody MPK przejechały ulicą Piotrkowską, od placu Niepodległości do placu Wolności. Na autobusach MPK umieszczono biało-czerwone flagi i transparenty. Można było na nich przeczytać: „Stoimy 24 godziny w kolejkach", „Socjalizm doktryną głodu", „Nie zgadzamy się na obniżenie racji żywnościowych".

FOT. MAREK WIDERKIEWICZ/ZBIORY ZOD RZE

Marsz głodowy poprzedziły przejazdy autobusów przez centrum Łodzi

O godzinie 15.20 kolumna autobusów MPK zatrzymała się przed Urzędem Miasta Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Włączono klaksony. Kolumna samochodów była entuzjastycznie witana przez łodzian.

- W oknach budynku poruszyły się firanki - piszą prof. Krzysztof Lesiakowski i Grzegorz Nawrot. - Innej reakcji nie było. Po krótkim postoju kolumna ruszyła w kierunku placu Wolności. Przez megafon wzywano kobiety do udziału w marszu zaplanowanym na 30 lipca i skandowano hasła z transparentów. Według podobnego scenariusza odbyły się przejazdy samochodów Państwowej Komunikacji Samochodowej 28 lipca i kolumny ciężarówek Przedsiębiorstwa Transportu i Sprzętu Budowlanego „Transbud" 29 lipca.

Obliczono, że w ciągu trzech dni przez Łódź przejechało 130 autobusów i ciężarówek, a ich przejazd przez centrum miasta obserwowało około 10 tysięcy ludzi. Podobne akcje protestacyjne przeprowadzono także w Kutnie, Piotrkowie Trybunalskim, Pabianicach, Tomaszowie, Zelowie, Zduńskiej Woli, Łasku.

- Władze regionalne „Solidarności" zdawały sobie sprawę z zagrożeń, które wiążą się z wyprowadzeniem ludzi na ulicę - zauważali prof. Krzysztof Lesiakowski i Grzegorz Nawrot. - Utrata kontroli nad manifestacją, na przykład w wyniku prowokacji ze strony SB, mogła doprowadzić do użycia ZOMO. Podjęto więc starania o legalizację manifestacji.

Ostatecznie władze Łodzi zaakceptowały trasę przemarszu wzdłuż ulicy Piotrkowskiej. Zaproponowano też alternatywną trasę przejścia, al. Kościuszki, koło gmachu Komitetu Łódzkiego PZPR. Władze Łodzi wybrały ul. Piotrkowską. Jednocześnie władze miasta postanowiły same zadbać o zabezpieczenie marszu głodowego. Zajęło się tym 100 funkcjonariuszy SB, drużyna z plutonu operacyjnego ZOMO oraz zespół funkcjonariuszy z Wydziału Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej MO w Łodzi. Ci ostatni posiadali aparaty fotograficzne i kamery.

Wreszcie nadszedł dzień marszu głodowego. Był to 30 lipca 1981 roku. Już od godziny 14 przez budynkiem Zarządu Regionalnego przy ul. Piotrkowskiej zaczęły się gromadzić kobiety pracujące w łódzkich zakładach pracy. Przyjechały delegacje między innymi z Bełchatowa, Kutna, Strykowa. O godzinie 15.40 ks. bp Józef Rozwadowski, ówczesny ordynariusz łódzki, udzielił błogosławieństwa zgromadzonym przed katedrą. Przewodniczący łódzkiej „Solidarności" Andrzej Słowik wzywał do zachowania spokoju i powagi.

- Ten marsz będzie naszą czarną procesją! - mówił do zgromadzonych.

O godzinie 16 marsz wyruszył. Uczestnicy tamtych wydarzeń pamiętają, że otwierały go karetka pogotowia i czarna wołga. Potem szły kobiety, matki z dziećmi, niektóre prowadziły wózki.

- Trzy zmiany, jeden głód! - skandowano. - Jak zjeść kartkę nożem i widelcem! Kto jest odpowiedzialny za ten skandal! Chleba i wolności! Precz z podwyżką!

Przed Urzędem Miasta Łodzi, Janina Kończak, pracownica „Stomilu", odczytała postulaty Zarządu Regionalnego pod adresem prezydenta miasta oraz rządu.

- Żądamy natychmiastowego podjęcia działań na rzecz likwidacji skandalu kartkowego - mówiła. - Żądamy cofnięcia decyzji o obniżce norm przydziałów mięsa i przetworów.

Marsz zakończył wiec na placu Wolności. Członkowie władz łódzkiej „Solidarności" przemawiali z balkonu kawiarni „Pod Kurantem". Lucyna Woźniak, która w tym czasie pracowała w Zarządzie Regionalnym Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" i z jego ramienia koordynowała marsz. Po latach opowiadała, że ten marsz był niesamowitym przeżyciem.

- Mnie się wydaje, że było nas około 100 tys., głównie kobiet, dużo matek z wózkami - wspominała. - Razem z Włodkiem Tomaszewskim i Pawłem Wojciechowskim wypożyczyliśmy od straży pożarnej liny, a komisje zakładowe dały nam ludzi, żeby zabezpieczali marsz i kobiety, oddzielając je linami od przechodniów.

O godzinie 18 marsz głodowy się zakończył. Ludzie zaczęli się rozchodzić. Milicja nie interweniowała. Według różnych źródeł wzięło w nim udział do 20 do 100 tysięcy ludzi. Jak zauważali Krzysztof Lesiakowski i Grzegorz Nawrot to, co stało się wtedy w Łodzi, było największym masowym protestem od czasu Sierpnia 80.

- Po raz pierwszy „Solidarność" wyprowadziła ludzi z zakładów na ulice - podkreślali łódzcy historycy. - Był to pokaz siły i poparcia dla związku. Po raz pierwszy od czasu strajku studenckiego w styczniu i lutym 1981 roku, Polska ponownie zwróciła uwagę na Łódź.

Z DUMĄ NOSILIŚMY ZNACZKI NSZZ SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ Solidarność, wspomina rok 1980, który dla niego rokiem przełomu także ze względu na osobiste doświadczenia

ANNA GRONCZEWSKA

Co pan robił w sierpniu 1980 roku?

Przyjechałem do Łodzi i rozpocząłem pracę w łódzkiej „Fonice". Z końcem czerwca zakończyłem pracę w kopalni i od lipca pracowałem już w Łodzi.

Przyjeżdżając do Łodzi nie przypuszczał pan co wydarzy się za miesiąc...

No pewnie. Miałem wtedy 19 i pół roku. Gdy wyjeżdżałem ze Śląska, to nie czuło się tej atmosfery strajkowej, jakiegoś napięcia. To wszystko zaczęło się dziać dopiero w lipcu. Poza tym to były moje pierwsze dni w Łodzi, w „Fonice". Przyszedł jakiś młody chłopak, nikomu nieznany.

Już w lipcu zaczęły się pierwsze strajki, z czasem było ich coraz więcej. Jak pan patrzył na rozwój sytuacji?

Byłem zadowolony z tego. Wreszcie coś zaczęło się dziać. „Fonika" nie strajkowała w sierpniu 1980 roku. Do strajku przystąpiła ponad rok później, 14 grudnia 1981 roku. Brałem udział w tym strajku. Wcześniej mieliśmy jeszcze chyba dwugodzinny strajk w marcu 1981 roku.

Jak pan i pańscy koledzy z pracy reagowali na to co dzieje się w kraju, nie tylko na Wybrzeżu, ale i w Łodzi?

Byłem młodym chłopakiem i emocjonalnie podchodziłem do tego co się działo w Polsce. Nie było u mnie żadnej pragmatyki. Do dziś mi to zostało. Niedawno znalazłem odręcznie sporządzoną listę członków „Solidarności" w „Fonice". Zapisało się do niej około 2 tysięcy ludzi. Była to lista z 17 września 1980 roku. Znalazłem na niej swoje nazwisko. Była też lista wypisujących się. Oddałem tę listę do archiwum. To był 17 września, ale wiadomo że „Solidarność" w naszym zakładzie zaczęła się tworzyć już na początku miesiąca. Już się wtedy się organizowaliśmy, zbieraliśmy. Przewodniczącym był nieżyjący już Stasiu Dziuba. Pracował na moim wydziale, mechanicznym. Dobrze go pamiętam. Od niego zawsze brałem gazetki.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Waldemar Krenc przyjechał do Łodzi w 1980 roku, niedługo przed wybuchem strajków

Co jeszcze pamięta pan z tamtego okresu?

Po pracy szło się dumnie na ul. Piotrkowską, do budynku Zarządu Regionalnego „Solidarności", by kupić znaczki. Przypinało się je do marynarki, swetra. Były to okolicznościowe znaczki „Solidarności", Konfederacji Polski Niepodległej.

Wrócę do Sierpnia 80. Takim przełomowym momentem w Łodzi był strajk MPK. Jak pan to przyjął?

Cieszyłem się. Pracowałem z grupą młodych ludzi, byliśmy pełni entuzjazmu. Wiadomo, że starsi ludzie przyjmowali to inaczej. Trochę bali się, co to będzie.Może wcześniej mieli jakieś przeżycia. My tych przeżyć nie mieliśmy, obaw też nie. Dlatego strajk MPK był dla mnie i moich kolegów radością. Fakt, że do pracy miałem tylko cztery przystanki. Mieszkałem wtedy przy ul. 6 Sierpnia. Wówczas była to ul. 22 Lipca. W pięć osób mieszkaliśmy na 17 metrach kwadratowych. Potem dostaliśmy mieszkanie zastępcze.

Gdy przyjechał pan do Łodzi latem 1980 roku był pan już żonaty?

Tak, moja żona była łodzianką i nie chciała mieszkać na Śląsku, gdzie pracowałem. Nie chciała mieć nic wspólnego ze Śląskiem, górnictwem. Jej praca górnika nie kojarzyła się dobrze. Uważała, że to bardzo niebezpieczny zawód i zawsze coś może się wydarzyć. Człowiek idzie do pracy i nie wie czy z niej wróci. Uległem namowom żony i za nią przyjechałem do Łodzi.

Pochodzi pan z Czaplinka na Pomorzu. Jak to się stało, że znalazł się na Śląsku, a później w Łodzi?

Miałem 14 lat, gdy wyjechałem do szkoły górniczej. Potem pracowałem w kopalni. Szybko musiałem się usamodzielnić. Uczyłem się w szkole wieczorowej, bo na dzienną nie było stać. Mogłem uczyć się w technikum, ale nie było stypendium. Natomiast w szkole górniczej dostawałem 3,5 tysiąca złotych. Był to 1978 rok! Proszę sobie wyobrazić jakie były to pieniądze. Zwalniając się z kopalni w 1980 roku zarabiałem około 11 tysięcy złotych! Dyrektorzy nie zarabiali tyle. Pracowałem na noc i w dwie soboty. Trzecią miałem wolną.

Zresztą ten 1980 rok był dla pana wyjątkowy..

Tak, bo wziąłem ślub, a 4 listopada urodził mi się syn Zbyszek, powstała „Solidarność".

Przyzwyczaił się pan do Łodzi, pracy w „Fonice"?

Tak, bo ja się nigdy nie bałem pracy. Gdy żona przyjeżdżała do mnie na Śląsk, to widziała różnicę z Łodzią. Ja nie, bo była tylko praca, szkoła i hotel. Szybko polubiłem pracę w „Fonice" . Pracowałem na obrabiarkach, na akord. Trzeba było pracować na akord, by zarobić. Tak było do 1985 roku. Wtedy weszły do nas obrabiarki komputerowe. Zacząłem na nich pracować, ale akord się skończył. Ta praca w Łodzi była inna niż na Śląsku.

A zarobki?

Jak już wspominałem, gdy zwalniałem się z kopalni zarabiałem ponad 11 tysięcy zł, w Łodzi dostałem około 5 tysięcy złotych. Oczywiście w akordzie. Nie pieniądze były jednak najważniejsze. Gdy zwalniałem się z kopalni, to oferowali mi mieszkanie. Decyzja była jedna. Jadę do Łodzi, do żony.

Ten łódzki sierpień 1980 roku na pewno dobrze pan pamięta..

Na pewno ten strajk MPK. Żona była w ciąży, pracowała w „Feniksie". Gdy zastrajkowała komunikacja miejska, miała problemy z dojazdem na ul. Brzezińską z centrum Łodzi. Poszła na zwolnienie lekarskie. Pamiętam, że byłem zdziwiony, że wszyscy strajkują, a moja „Fonika" nie.

Dlaczego „Fonika" nie zastrajkowała?

Nie wiem. Może nie było ludzi, którzy by pociągnęli za sobą innych, zorganizowali strajk. W grudniu 1981 roku było już inaczej. Dokładnie pamiętam co robiłem 13 grudnia. Żona się popłakała, bo dziecko było małe, a ja poszedłem na ul. Piotrkowską. Następnego dnia miał miejsce strajk w „Fonice". Strajkowaliśmy do chwili, gdy kazano nam opuścić zakład.

„Fonika" nie strajkowała w sierpniu 1980 roku, ale „Solidarność" tam powstała?

Oczywiście, od razu powstała. Już 17 września podjęto decyzję o utworzeniu jednego związku zawodowego. I tego dnia rozpoczęły się w „Fonice" zapisy do „Solidarności". Ja też się zapisałem. Nie miałem żadnych wahań. To była euforia. Nie tylko moja. Żona też zapisała się do „Solidarności". Byłem wtedy szeregowym działaczem.

Co pana pociągało w „Solidarności"?

Wychowałem się na Pomorzu. Tata nie dożył 60 lat, wcześniej przeszedł ciężki wylew. O wielu rzeczach nie wiedziałem .Jedna z sąsiadek przeżyła rzeź wołyńską. Po cichu o tym opowiadała, bo głośno nie było można. Powstanie „Solidarności" dawało wielką radość. Wiedzieliśmy, że idzie coś nowego, powstała nadzieja, że da się zmienić Polskę i będzie wreszcie wolność słowa. A po 1989 roku nie było żadnych wątpliwości, by odbudowywać „Solidarność". Ale wtedy miałem już 28 lat.

Zanim zastrajkowało MPK to w Wolnej Europie nasłuchiwaliście wiadomość z Gdańska?

Tak, ale najważniejsze było czekanie na podpisanie porozumień sierpniowych. Siedzieliśmy przed telewizorem i naprawdę na to czekaliśmy.

Czasy były trudne, w sklepach puste półki...

Gdy syn się urodził 4 listopada, Widzew grał mecz z Juventusem Turyn. Pamiętam, że poszedłem szukać mleka w proszku. Nigdzie nie było. Ale spotkałem kobietę, która powiedziała, że ma takie mleko i mi je sprzedała. Wystarczyło na kilka dni dla Zbyszka, ale półki w Łodzi nadal były puste. Gdy wcześniej żona przyjeżdżała do mnie na Śląsk, to tych pustych półek nie widziała.

Myślał pan wtedy, że komunizm w Polsce może upaść?

Nie był to etap, by takie myśli przychodziły do głowy. Ja przynajmniej tak to odbierałem. Nie wiązałem tych sierpniowych strajków z upadkiem komuny. Inaczej na to patrzyłem 10 lat później. Ale gdyby nie Sierpień 80, nie byłoby dzisiejszej Polski.

ŁÓDŹ NADAWAŁA TON

Włodzimierz Tomaszewski, kierownik Działu Organizacyjnego MKZ w Łodzi w latach 1980-1981, wskazany przez Grzegorza Palkę, przewodniczącego MKZ, opowiada o wkładzie Łodzi i łódzkich działaczy w dorobek Solidarności w okresie narodzin związku i swojej pracy w jego strukturach.

SŁAWOMIR SOWA

Jak to się stało, że tak mocno zaangażował się pan w budowanie Solidarności w 1980 roku?

Urodziłem się w symbolicznym roku 1956, to było pokolenie przełomu. Byłem tuż po studiach, miałem jakieś wyobrażenie, że kulturę należy zreformować. W związku pojawiłem prosto z ulicy.

Co to znaczy: prosto z ulicy?

Poszedłem do siedziby MKZ, która mieściła się już przy ul. Sienkiewicza 63, aby podzielić się swoimi przemyśleniami jak reformować kulturę, miałem nawet ze sobą gotowy tekst. Pracowałem w tym czasie w domu kultury zakładów im. Harnama, byłem związany z zespołem Harnam, więc było to trochę oczywiste. Skierowano mnie do Grzegorza Palki, który siedział tam dzień i noc. Odpowiadał w Prezydium MKZ za sprawy organizacyjne, czyli praktycznie za wszystko. Uważnie mnie wysłuchał, wziął tekst, ale powiedział, że najpierw trzeba stworzyć związek, a później przyjdzie czas na resztę. I zapytał, czy chcę w tym uczestniczyć. Była tam wtedy taka grupa obsługi zebrań, która jeździła po zakładach pracy i obsługiwała zebrania informacyjno-założycielskie nowych związków powstających w zakładach równolegle do starych jeszcze podporządkowanych Centralnej Radzie Związków Zawodowych.

Tu kultura, tu obsługa zebrań. Odpowiadało to panu?

Kultura zawsze przylega do rewolucji. Tym bardziej zgodziłem się, byłem młody, żądny działania. Palka był o 6 lat starszy, Słowik o 7 lat, a Kropiwnicki o 11. Oni mieli większe doświadczenie, trochę inną perspektywę. Palka choć starszy, też był na tyle młody, że nie czuł ciężaru, że coś jest niemożliwe do zrobienia. Inni często byli spętani realiami gospodarki socjalistycznej i nie bardzo wyobrażali sobie, że można z tego wyjść. Palka z Politechniki to potrafił, czego dał później dowód. Kropiwnicki sam to zresztą przyznawał.

A co z pana przebranżowieniem na logistyka?

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Włodzimierz Tomaszewski jest dziś posłem

Zmieniłem mojego kolegę, który pracował w dziale upowszechnieniowym Muzeum Sztuki. On właśnie prowadził tę grupę obsługi zebrań, ku mojemu zaskoczeniu. Zastąpiłem go na tym stanowisku w ramach oddelegowania z Harnama, bo tak to się wtedy odbywało. Zakłady pracy delegowały do pracy w związku. Ja zresztą zostałem na dłużej w logistyce i nowym doświadczeniu wyzwań organizacyjno-administracyjnych. Właśnie działanie bez obciążeń przeszłością to sprawiało. Mam taki wzorcowy przykład: ja wychodziłem z kultury i lądowałem w szeroko rozumianej administracji, kolega z administracji lądował w kulturze. O tym dalej wspomnę.

Ciekawe, że każdy z was myślał, że przychodzi tam tylko na trochę, a potem wrócicie do siebie: Słowik za kierownicę, Kropiwnicki do pracy habilitacyjnej, pan do Harnama...

To w moim życiu się powtarzało: przy przejściu z Harnama do Solidarności oraz z Mazowsza do samorządu – taka kontynuacja rewolucji. Z kulturą nie traciłem kontaktu. W przypadku objęcia stanowiska kierownika działu organizacyjnego miałem do czynienia choćby z sekcją pracowników kultury w związku. Na miejscu to była organiczna praca tworzenia struktur. Jednocześnie byliśmy jawnymi emisariuszami wolności. Jeździliśmy po zakładach, pełni animuszu. Nie było w nas doświadczenia strachu, że ktoś może nas napaść. Przychodziły tłumy, a my tłumaczyliśmy jak organizować nowe związki, podejmowaliśmy do niedawna zakazane tematy. Za każdym razem było widać kto na sali jest aparatczykiem PZPR. Za każdym razem wskazywaliśmy bezbłędnie kim są i z czego wynika różnica poglądów. To wszystko budziło wielki entuzjazm i brawa, ale i zobowiązanie do konsekwentnego działania.

To było tworzenie specyficznej instytucji...

Właśnie. Działającej w warunkach rewolucyjnych. Organizowanie obsługi struktur i wydarzeń związkowych, siedziby władz regionalnych, to w rzeczywistości obsługa akcji protestacyjnych, strajków, jak też wielkiego festiwalu wolnego słowa i demokracji w postaci zebrań związkowych – jak chociażby stale odbywające się Walne Zebrania Delegatów (z komisji zakładowych) – i wielki proces wyborczy wewnątrzzwiązkowy, organizacja uroczystości dotąd zakazanych, konferencji programowych, wsparcie niezależnych inicjatyw i różne interwencje. To odbywało się z dużym ryzykiem, bo w realiach konfrontacji z władzą totalitarną. Ilustracje jakie mi przychodzą teraz do głowy, to nasze nocne wędrówki z Grzegorzem Palką do strajkujących studentów z termosami z gorącą zupą, przeprowadzka MKZ do Zakładów Marchlewskiego (czyli Poznańskiego) w ramach przygotowań do strajku generalnego – zabezpieczenia z tym związane w obawie przed prowokacją (np. wejściówki były podpisywane przez wszystkich członków MKZ). Przypominają mi się nocne komputerowe obliczenia w Zakładach Zeto wyników wyborów do władz regionalnych Solidarności – pierwsze chyba w bloku wschodnim – podjęte przy tak dużej ilości głosujących i kandydatów z przygotowaniem kart perforowanych zawierających dane z kart wyborczych. Niedawno Lucyna Woźniak (wtedy pracownik łódzkiej Solidarności) przypomniała, jak zabezpieczaliśmy marsz głodowy z udziałem głównie kobiet. Procedowanie zebrań też wymagało umiejętności. Tu mistrzem w prowadzeniu był Jerzy Kropiwnicki. Każdy etap był kończony trzykrotnym upewnieniem się czy wszyscy się wypowiedzieli, czy są jakieś wnioski formalne i zgłoszenia. Nadzorowany przez Jurka Dział Informacji, formułowane tam komunikaty do związkowców – to była maszyna zastępująca media. Uczestniczył w tym Jacek Saryusz-Wolski. Dla Solidarności informacja i komunikacja była podstawą bytu. Dlatego zajmowaliśmy się też tworzeniem kanałów łączności między strukturami zakładowymi i zarządem, choćby na użytek prowadzenia akcji strajkowej.

Jakich kanałów?

Łączników. Mieliśmy świadomość, że komunikacja i łączność telefoniczna może być utrudniona. Od pracowników zakładów kartograficznych dostałem cały komplet map sztabowych. Na tych mapach rozrysowaliśmy całą sieć łączności z komisjami zakładowymi. Przygotowywaliśmy też zasady zastępstw, czyli kto miałby przejąć obowiązki, gdyby kolejni członkowie komisji zakładowej nie mogli działać.

Wydaje się, że do pewnego momentu władze patrzyły na budowanie struktur trochę bezradnie, jakby były sparaliżowane rozmachem działania. Kiedy to się zmieniło?

Moim zdaniem, ówczesne służby nastawiały się na pewne zmiany, ponieważ miały świadomość niewydolności systemu. Było natomiast pytanie, jak daleko można było się posunąć. To było o tyle istotne, że służby chciały zachować kontrolę i zabezpieczyć swoje interesy. W marcu 1981 roku, po prowokacji bydgoskiej, sytuacja była tak napięta, że MKZ przeniósł się do ówczesnych zakładów im. Marchlewskiego. Pamiętam, że zabraliśmy ze sobą skrzynię z tymi mapami sztabowym, ale później, kiedy wracaliśmy do swojej siedziby na Piotrkowską, mapy dziwnym trafem zniknęły. Taki ślad, że służby specjalne czuwały. Jak mogły ingerowały też w nasze druki, np. w druk ulotki wyborczej. Napięcie było wtedy ogromne. Nie wytrzymał go ściągnięty przeze mnie z dużego zakładu pracy specjalista ds. administracyjnych. Przekonałem go do pracy dużym wynagrodzeniem. Wtedy zrezygnował z tej pensji i odszedł. Spotkałem go w 1990 roku i okazało się, że został dyrektorem od ... kultury! Na tej presji zależało służbom, podobnie jak na obarczeniu Solidarności odpowiedzialnością za kryzys i koszty zmian.

Lata 1980-1981 to nie tylko budowa struktur, ale i szukanie odpowiedzi właśnie na kryzys gospodarczy.

W listopadzie – grudniu 80 pojawiła się idea jak zareagować na kryzys gospodarczy. Tu organizacyjnym motorem był Jacek Saryusz-Wolski. Skontaktował się z Kropiwnickim, przedstawicielem Uniwersytetu Łódzkiego w MKZ, aby zorganizować na uczelni konferencję. Miała ona być przeglądem różnych koncepcji jak zareagować na kryzys gospodarczy, żeby z jednej strony gospodarkę zreformować, a z drugiej uwzględnić wszystkie uwarunkowania społeczne. Tak zresztą sformułowano temat konferencji: Reforma gospodarcza a warunki realizacji porozumień społecznych. Ponieważ Kropiwnicki i Słowik zapowiedzieli na Krajowej Komisji Porozumiewawczej w Gdańsku, że taka konferen-

cja w Łodzi się odbędzie, formalnie nabrała ona charakteru ogólnopolskiego i zyskała poparcie całej Solidarności.

Chyba nie tylko formalnie...

To prawda. Zjechali się ważni ekonomiści z całej Polski (m.in. prof. E. Lipiński, prof. Cz. Bobrowski) i przedstawiciele 32 MKZ-ów, ale na większości wyraźnie ciążył brak pomysłu, jak wyjść z gospodarki scentralizowanej. W związku z tym z największą przychylnością spotkało się to, co zaprezentował wtedy młody ekonomista doktor Leszek Balcerowicz. Był to rodzaj modelu jugosłowiańskiego, czyli wprowadzenie elementów rynkowych do gospodarki socjalistycznej. Taka ewolucyjna koncepcja bardzo się spodobała, a łódzka konferencja była właściwie pierwszym publicznym forum, gdzie Leszek Balcerowicz zabłysnął. Sekretarzem tej konferencji był Jacek Saryusz-Wolski. W skrócie można powiedzieć, że Kropiwnicki wypromował Balcerowicza reformującego socjalizm, a ten mu się „odwdzięczył", bo Kropiwnicki zyskał na popularności, kiedy zwalczał już skrajny monetaryzm Balcerowicza po 1989 roku.

FOT. ZBIORY WŁODZIMIERZA TOMASZEWSKIEGO

I Walny Zjazd Delegatów w Łodzi. Przemawia Andrzej Słowik, z lewej strony stoi Włodzimierz Tomaszewski

Co wyniknęło z tej grudniowej konferencji w Łodzi, oprócz tego, że zabłysnął tam Leszek Balcerowicz?

Jedni uczestnicy wyszli z przekonaniem, że ma rację, inni, że to za mało. Kontynuacją tej konferencji była Krajowa Konferencja Programowa Solidarności, w lipcu 1981 roku, także w Łodzi . Oprócz ekonomistów, w tym Leszka Balcerowicza, była cała sfera społeczna, pracownicza, dotycząca ustanawiania demokratycznych procedur funkcjonowania państwa. Jadwiga Staniszkis mówiła o demokracji wewnątrzzwiązkowej, dużo czasu poświęcano samorządowi pracowniczemu. Do tego odwoływał się też Balcerowicz. Dużo się mówiło, że zakładem pracy ma rządzić samorząd pracowniczy, że to on ma wyłonić dyrektora. Można dziś mówić, że to było dość utopijne, ale wtedy to była ważna dyskusja.

Ale konferencja programowa wychodziła poza kwestie gospodarcze...

Pojawiły się hasła zmiany struktury rad narodowych, że trzeba przystąpić do pracy nad nową ordynacją do ich wyboru. Nie używano wtedy jeszcze pojęcia samorządu terytorialnego, ale mówiono o demokratyzacji przez decentralizację.

To było już coś, co władze mogły uznać za demontaż socjalizmu: niezależne struktury związkowe, nowa ordynacja do rady narodowych.

Bezwzględnie tak. Ale wtedy znacznie większe znaczenie miały koncepcje reformy gospodarczej, które zradykalizował Grzegorz Palka na forum I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność. Palka razem z profesorem Stefanem Kurowskim zaprezentował tam dość radykalną koncepcję reformy gospodarczej. Zrobił tam wielką furorę wśród delegatów, ponieważ skonfrontował się z dwiema innymi koncepcjami, które w gruncie rzeczy były półśrodkami. Ostatecznie zjazd nie przyjął żadnej z tych koncepcji, co moim zdaniem dokonało się pod wpływem ekspertów, m.in. profesora Bronisława Geremka. Zamiast tego do uchwały końcowej dołączono aneks, który zatytułowano „Materiały dyskusyjne do części III Programu - Związek wobec kryzysu i reformy gospodarczej". Do aneksu dołączono trzy propozycje. Jedna koncepcja firmowana przez Ryszarda Bugaja i Waldemara Kuczyńskiego została nazwana „Wariantem realistycznym". Polegała na wprowadzeniu elementów rynkowych do gospodarki socjalistycznej, na wzór jugosłowiański. Drugą nazwano „Wariantem motywacyjnym", autorstwa działaczy z Dolnego Śląska, gdzie wybijał się Leon Kieres.

Późniejszy prezes IPN?

Dokładnie. W koncepcji tej, trochę psychologizującej, ogólnie rzecz biorąc chodziło o zmotywowanie ludzi do pracy. Wreszcie trzecia była koncepcją Grzegorza Palki. Nosiła nazwę „Ocena rządowego programu wyjścia z kryzysu" z podtytułami: „Program Alternatywny - Konwersja gospodarki", „Przywrócenie równowagi rynkowej" i „Instytucjonalne zabezpieczenie Programu Ekonomicznego Związku". Samo pojęcie konwersji oznaczało radykalną zmianę. Pod tym programem oprócz Palki i Kurowskiego podpisało się jeszcze dwóch działaczy: Wacław Adamczak i Zbigniew Karwowski.

Co nowego wnosiła ta koncepcja?

W stosunku do wariantów konkurencyjnych podejmowała zagadnienie fundamentalne, które tamte koncepcje pomijały, a mianowicie co zrobić z nadmiarem wydrukowanego pieniądza. A nawis inflacyjny był wtedy wyjątkowo dokuczliwy. Ludzie mieli pieniądze, ale nie mogli nic kupić. Ważnym zagadnieniem było zaopatrzenie. Według koncepcji Palki wszelkie siły należało skierować do obszarów produkcyjnych służących realnej konsumpcji. A oceniano wtedy, że 20 procent majątku produkcyjnego jest niewykorzystane i niepotrzebnie absorbowało zaopatrzenie materiałowe i potencjał techniczny. Przyjmowano także wykupywanie przez polskie prywatne firmy tego majątku, zakładano również bardzo silne wsparcie dla rolnictwa indywidualnego. Wprost powiedziano, że pegeery są kompletnie nieefektywne i że nie może być dyskryminacji rolników indywidualnych. Wskazano także na potrzebę zamiany pieniędzy.

To by nie przeszło. Ludzie mieli jeszcze w pamięci oszukańczą wymianę pieniędzy z lat 50.

Nie, nie. Tu chodziło o to, aby część pieniędzy ludzi skoncentrować w oszczędnościach, aby były uwalniane w dłuższym czasie. Te pieniądze miały być waloryzowane, aby ludziom dać gwarancję, że na tym nie stracą. I drugi element dotyczący zwalczania inflacji to pożyczka zaciągnięta od społeczeństwa, która byłaby spłacana w formie waloryzowanej. W ten sposób chciano uciec od nadmiaru pieniądza i skoncentrować środki na efektywnych procesach produkcyjnych. W koncepcji Palki powiedziano też wprost: ceny mają być urealnione, czyli muszą odpowiadać kosztom. Zastrzeżono jednak odpowiednią rekompensatę dla osób gorzej uposażonych. Mechanizmy rynkowe miały z czasem wypracować większą efektywność gospodarki. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w koncepcjach konkurencyjnych padały tylko ogólniki typu „dopuścimy do wzrostu cen". U Palki -Kurowskiego chciano ograniczyć państwowy monopol w handlu zagranicznym. Rozważano wejście do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Proponowano instytucjonalne zabezpieczenie reformy poprzez utworzenie Izb gospodarczych przy sejmie i radach narodowych, albo wolne wybory do sejmu i rad; silną rolę kontrolną związków zawodowych. W sprawach spornych między władzą a społeczeństwem ostatecznie decydować miało referendum. Wreszcie ostatnia rzecz: umożliwienie związkom zawodowym swobodnego dostępu do środków masowego przekazu. Dla władzy i niektórych ekspertów był to szok. Ale w efekcie Palka w wyborach do Prezydium Komisji Krajowej dostał największą liczbę głosów, wszedł do prezydium i odpowiadał za negocjacje z rządem w zakresie spraw gospodarczych. Oni się go bali, bo był bardzo konkretny i wskazał jak na gruzach rozpadającego się systemu zaszczepić gospodarkę rynkową, z uwzględnieniem uwarunkowań społecznych. Balcerowicz pod koniec 1989 r. przeszedł z jednej skrajności w drugą i zaproponował radykalizm bez zabezpieczenia społecznego. Wtedy Palka chciał ochrony polskiego rynku tekstyliów, by ratować łódzki przemysł.

Konferencja społeczno-gospodarcza w Łodzi w grudniu 1980, konferencja programowa Solidarności w Łodzi latem 1981 roku, wreszcie koncepcja reformy gospodarczej przedstawiona przez Palkę to widoczny wkład Łodzi w cały dorobek Solidarności z lat 1980-1981. Dołożyłby pan do tego coś jeszcze?

Cały proces demokratyczny. Było takie powiedzenie, że co w Łodzi, to później w kraju. Demokracja wewnątrzzwiązkowa była jednocześnie budowaniem mechanizmu demokratycznego w państwie. W Łodzi realizowano to wzorcowo. Były przecież tak różne środowiska w ówczesnym ruchu Solidarności, ale każdy mógł się zaprezentować, powalczyć o głosy bez żadnych ograniczeń. Nie było zgody na odgórne, arbitralne nominacje. Ta wielka różnorodność sprzyjała dyskusjom, niekiedy powodowała gorące spory, ale właśnie tak rodziły się koncepcje reformatorskie. To strajk studentó w Łodzi przesądził o rejestracji NZS. Mamy swój wkład w przygotowanie do decentralizacji i prawdziwego samorządu terytorialnego. I jeszcze jeden mały drobiazg. Łódzka Solidarność określiła całe moje życie. A ponieważ było nas miliony, więc zmieniliśmy świat.

JAK SOLIDARNOŚĆ ROZBUDOWYWAŁA SWOJE STRUKTURY W REGIONIE ŁÓDZKIM

Budowa struktur związkowych odbywała się nie tylko w Łodzi. W ówczesnym województwie piotrkowskim głównymi ośrodkami były: Piotrków Trybunalski, Tomaszów Mazowiecki, Bełchatów, Opoczno i Radomsko.

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

W ówczesnym województwie piotrkowskim głównymi ośrodkami działalności związkowej były: Piotrków Trybunalski, Tomaszów Mazowiecki, Bełchatów, Opoczno i Radomsko. W tych miastach funkcjonowały największe przedsiębiorstwa istniejącego od 1975 r. woj. piotrkowskiego: Huta Szkła Gospodarczego „Hortensja", Huta Szkła Okiennego „Kara" i Fabryka Maszyn Górniczych „Pioma" w Piotrkowie Trybunalskim, Zakłady Włókien Chemicznych „Chemitex-Wistom", Mazowieckie Zakłady Przemysłu Wełnianego „Mazovia" i ZPW „Tomtex" w Tomaszowie Mazowieckim, Kopalnia Węgla Brunatnego i Elektrownia w Bełchatowie, Zakłady Mechaniczne im. Komuny Paryskiej i Zakłady Przemysłu Meblarskiego im. Gwardii Ludowej w Radomsku, Zakłady Płytek Ceramicznych i ZPW w Opocznie.

Pierwsza niezależna struktura powstała 4 września 1980 r. z inicjatywy Ireneusza Prędkiego w opoczyńskich ZPW. W konsekwencji umożliwiło to utworzenie 20 września w tym mieście Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Ziemi Piotrkowskiej, który dwa dni później został zarejestrowany w Gdańsku. Na jego czele stanął Prędki.

Na terenie Bełchatowa powstały dwie struktury ponadzakładowe. MKZ NSZZ „Solidarność" przy Bełchatowsko-Pomorskim Kombinacie Budowy Elektrowni w Bełchatowie podporządkował się łódzkim strukturom związku, natomiast MKZ NSZZ „Solidarność" przy KWB w Bełchatowie uznał zwierzchność MKZ z siedzibą w Hucie Katowice, a następnie 25 kwietnia 1981 r., wraz z innymi osiemnastoma zakładami, podporządkował się regionalnym strukturom NSZZ „Solidarność" Ziemi Piotrkowskiej. Po tym akcesie bełchatowską delegaturą kierowali Stanisław Knaś (KWB Bełchatów) i Wiesław Tomaszewski (Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budowlanego „Transbud").

Struktury ponadzakładowe powstawały także w innych ośrodkach województwa piotrkowskiego. MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Radomszczańskiej, powołany 17 października 1980 r., początkowo należał do MKZ Ziemi Łódzkiej. W dniu 21 marca 1981 r. MKZ w Radomsku został przekształcony w Delegaturę NSZZ „Solidarność" Ziemi Radomszczańskiej, w której funkcję przewodniczącego objął Józef Kowalczyk (Fabryka Maszyn w Radomsku). W czerwcu 1981 r. weszła ona w skład Regionu Częstochowa.

FOT. ZBIORY ZOD RZE

Protest w Piotrkowie Trybunalskim przeciwko brakom w zaopatrzeniu. Organizatorem były miejscowe struktury Solidarności

FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

Siedziba Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w zakładach w Łasku

3 listopada 1980 roku w Tomaszowie Mazowieckim została powołana Międzyzakładowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność", której zadaniem było kierowanie do władz miejskich i wojewódzkich postulatów napływających z zakładów pracy oraz nadzorowanie sposobów ich realizacji.

Kluczowe znaczenie dla rozwoju struktur regionalnych miał zorganizowany 6 listopada 1980 r. w Opocznie zjazd przedstawicieli około stu zakładowych ogniw „Solidarności" z terenu województwa piotrkowskiego, w czasie którego ostatecznie ukonstytuował się MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Piotrkowskiej z siedzibą w Opocznie. W jego skład weszły struktury związku z Opoczna, Tomaszowa Mazowieckiego i Piotrkowa Trybunalskiego. W tym samym miesiącu powołano MKZ NSZZ „Solidarność" w Tomaszowie Mazowieckim, zaś w grudniu powstała delegatura MKZ w Piotrkowie Trybunalskim.

W styczniu 1981 r. opoczyńskiemu MKZ podlegało 149 komisji zakładowych, których liczebność szacowano na 44 tys. członków. Miesiąc później jego zwierzchność uznawało już 199 komisji (ponad 57 tys. członków), w kwietniu - 221 (ponad 86 tys. osób), zaś w maju - 230 (ponad 88 tys. członków). Ta ostatnia liczba stanowiła 90 proc. ogółu zatrudnionych w zakładach podlegających MKZ w Opocznie.

Niekorzystne zjawisko, jakim było rozdrobnienie struktur ponadzakładowych w województwie piotrkowskim pogłębiło się w wyniku powołania 24 kwietnia 1981 r. na zebraniu zorganizowanych w FMSz „Vitroma" w Piotrkowie Trybunalskim przez czternaście komisji zakładowych reprezentujących mniejsze przedsiębiorstwa i instytucje Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej - Delegatury w Tomaszowie Mazowieckim. W lipcu tomaszowskiej delegaturze podlegało niespełna 10 tys. członków związku, zatrudnionych głównie w ZWCh „Chemitex-Wistom".

W maju 1981 r. duży wpływ na bieżącą działalność związku miała kampania poprzedzająca I Walne Zebranie Delegatów województwa piotrkowskiego. W trakcie obrad (27-28 czerwca 1981 r.) wybrano nowe władze regionalne. Przewodniczącym zarządu regionalnego został Mieczysław Lach (Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Opocznie). W skład trzydziestodziewięcioosobowego ZR NSZZ „S" Ziemi Piotrkowskiej weszło 17 działaczy z Piotrkowa Trybunalskiego, 13 z Tomaszowa Mazowieckiego, 5 z Bełchatowa i 4 z Opoczna. Burzliwą dyskusję wywołała też kwestia lokalizacji siedziby władz regionalnych związku. Ostatecznie siedzibę ZR NSZZ „Solidarność" Ziemi Piotrkowskiej 7 lipca 1981 r. przeniesiono z Opoczna do Piotrkowa Trybunalskiego.

Wskutek permanentnych problemów zaopatrzeniowych w Piotrkowskiem 7 października podczas nadzwyczajnego posiedzenia zarząd regionalny podjął uchwałę o gotowości strajkowej, zorganizowaniu 13 października akcji protestacyjnej w tomaszowskich zakładach pracy oraz proklamował strajk okupacyjny na podległym obszarze. Ze strajku wyłączono zakłady produkujące żywność, palcówki handlowe, służbę zdrowia, oświatę, straż pożarną, zakłady gospodarki komunalnej, zakłady energetyczne i pracujące w ruchu ciągłym.

Próbą wyjścia z impasu były prowadzone w Tomaszowie Mazowieckim negocjacje z przedstawicielami strony rządowej, jednak grupa negocjacyjna kierowana przez Jerzego Indyka nie otrzymała stosownych pełnomocnictw od Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług, w związku z czym rozpoczęcie rozmów przełożono na 14 października. Dowodem na fatalną sytuację zaopatrzeniową był brak możliwości zrealizowania kartek żywnościowych z lipca 1981 r., a kolejny impas w rozmowach zmusił władze do wyrażenia zgody na przyjazd do Tomaszowa Mazowieckiego ministra Zygmunta Łakomca. Przedstawiciele NSZZ „Solidarność" domagali się m.in. zapewnienia realizacji zaległych i bieżących przydziałów towarów reglamentowanych, traktowania kartek jako druków ścisłego zarachowania oraz wskazania osób odpowiedzialnych za braki zaopatrzeniowe na terenie województwa. Podpisanie porozumienia miało nastąpić 18 października, jednak przedstawiciele rządu nie powrócili już do Tomaszowa Mazowieckiego. Odpowiedzią placówki ZR NSZZ „Solidarność" Ziemi Piotrkowskiej było ogłoszenie pogotowia strajkowego na terenie województwa.

STARY ZWIĄZEK ZLIKWIDOWAŁEM U SIEBIE W CIĄGU TRZECH DNI

Zygmunt Augustyniak, emerytowany lekarz i działacz Solidarności z Tomaszowa Mazowieckiego, wspomina, jak Solidarność rodziła się w tym mieście i jak wyglądał stan wojenny. – Na zwykłych mieszkańców zawsze można było wtedy liczyć. Zawsze jakieś drzwi się otworzyły – opowiada.

BEATA DOBRZYŃSKA

Gdzie zastał pana 1980 rok i jak zaczęła się pana działalność w Solidarności?

W 1980 roku pracowałem w Przemysłowym Specjalistycznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej, w przychodni przy zakładzie TOMTEX. Wkrótce wybuchł strajk okupacyjny w TOMTEX-ie. Przebywające tam osoby potrzebowały wsparcia, głównie psychicznego. Strajkujących straszono wywózkami na Sybir, aresztowaniami, pobiciem. Jako lekarz organizowałem opiekę medyczną dla strajkujących. Wtedy też poznałem wspaniałego człowieka Wiktora Dratwę, który w przyszłości wielokrotnie mi pomagał.

Gdy pojawiła się informacja o nowo powstających związkach Solidarności, rozpocząłem tworzenie struktur w Tomaszowie, a dokładnie we wszystkich przyzakładowych przychodniach. W moim zakładzie w ciągu trzech dni zlikwidowałem poprzedni związek i powołałem nowy, do którego nie zapisało się tylko szefostwo zakładu. Ponieważ ludzie mi ufali, zacząłem pomagać w tworzeniu związków w zakładach pracy w całym Tomaszowie. Już w październiku pojechałem do Gdańska, gdzie zakładaliśmy krajową komisję służby zdrowia przy Solidarności. Wtedy też podczas spotkań związkowych z ministrem zdrowia, otrzymaliśmy do pomocy prawnika, św. pamięci prof. Lecha Kaczyńskiego, który wspaniale nam doradzał.

Ale nie tylko w Tomaszowie pan pomagał strajkującym...

Tak, pamiętam grudzień 1980 roku i zbliżające się Boże Narodzenie. Wtedy ilość jedzenia do sklepów była przydzielana na województwa, a potem do poszczególnych miast. W ówczesnym województwie piotrkowskim te przydziały były bardzo małe, ze względu na niski stopień uprzemysłowienia. Wracałem wtedy z jakiegoś wyjazdu, żona mnie wita i mówi, że w Piotrkowie zaczął się strajk okupacyjny, z żądaniem zwiększenia przydziału żywności, i że prawdopodobnie nie mają żadnej opieki medycznej. Poprosiłem jedną pielęgniarkę o pomoc i natychmiast ruszyliśmy do Piotrkowa. Strajkujący przede wszystkim potrzebowali wsparcia psychicznego, tym bardziej, że zbliżały się święta. Do świąt wytrzymało kilkunastu strajkujących, wpadliśmy na pomysł, by jakoś te święta uczcić i poszliśmy do pobliskiego klasztoru z prośbą, by odprawić strajkującym mszę świętą. Przeor powiedział, że kapłanem by nie był, gdyby mszy nie odprawił. Zorganizował też choinkę z ozdobami. Msza święta została odprawiona, ludzie do komunii przystąpili, a następnego dnia przyszła wiadomość, że ministerstwo dało większe przydziały. Strajk się zakończył, a ja ruszyłem prosto do pracy w Tomaszowie. Gdy pacjenci mnie zobaczyli, natychmiast kazali mi wrócić do domu, mówiąc, że już wszystko wiedzą...

FOT. MDK TOMASZÓW

Zygmunt Augustyniak do dzisiaj spotyka się z tomaszowską młodzieżą, by opowiadać o trudnych drogach Polski do wolności...

Tradycje niepodległościowe były wpisane w pana życiorys od dziecka...

Wychowywałem się w bardzo patriotycznej rodzinie. Dziadek przed wojną był narodowcem, mój ojciec był piłsudczykiem. Zabili go Niemcy już w 1940 roku. Mama wyszła powtórnie za mąż, za cudownego człowieka, też był AK-owcem, który w 1950 roku został aresztowany przez UB, siedział w Warszawie oskarżony, że jego oddział AK zlikwidował oddział sowiecki, co było bzdurą. Uszedł z życiem, ale jego zdrowie ogromnie ucierpiało i zmarł dość szybko. W moim domu słuchało się radia Wolna Europa, a okna zasuwało się kotarami przed UB. Wszystko co trzeba było wiedzieć , od dziecka wiedziałem, choć matka się niepokoiła, że jako dziecko mogę coś wypaplać. Gdy rozpocząłem swoją pracę zawodową, to chciałem poza nią także coś dla ludzi robić. Zapisałem się do związków zawodowych pracowników służby zdrowia. Rola tych związków była wówczas dość kłopotliwa i trudna, bo robić należało w zasadzie to, co partia kazała. Mnie to nie odpowiadało, nie mogłem się z tym pogodzić. To powodowało wiele kłopotów z partią, musiałem często wyjeżdżać i zmieniać pracę. I tak dotarłem do Tomaszowa, który początkowo miał być przystankiem na drodze do Łodzi czy Warszawy. Jednak poznaliśmy tu z żoną, także lekarką, wspaniałych ludzi, którzy pomogli nam się zagospodarować i tak już zostało.

Jak wspomina pan początek stanu wojennego w Tomaszowie?

Gdy rozpoczął się stan wojenny, ja razem z kilkunastoma osobami szukaliśmy schronienia przed aresztowaniami w tomaszowskich kościołach. Początkowo udało nam się unikać SB, znaleźliśmy miejsca, gdzie bezpiecznie można było przechowywać ulotki i sprzęt m.in. u Wiktora Dratwy czy Ryszarda Wędrychowicza. Wreszcie mieliśmy pod koniec marca umówiony i zaplanowany wyjazd na wieś. Niestety, w przeddzień wyjazdu bezpieka weszła do naszych domów. U mnie znaleziono kilkanaście ulotek. Zostałem aresztowany. Zabrano mnie najpierw do aresztu w Tomaszowie, a stamtąd do Piotrkowa. Do 28 maja siedziałem w areszcie, usłyszałem wyrok 2 lat więzienia. Mieliśmy pomoc od łódzkich adwokatów, których przysyłał do nas ksiądz z Łodzi. Udało się im wywalczyć, że do uprawomocnienia wyroku zostałem wypuszczony. Nie wierzyłem, że nie wrócę do więzienia, mówiłem nawet wprost, że zostanę, by od razu odsiedzieć wyrok. Ale się udało, wyrok zawieszono.

Pomimo ciążącego nad panem wyroku nie zaprzestał pan działalności , praktycznie do końca lat 80.

Po stanie wojennym zaczęła się prawdziwa robota, nie organizacyjna, ale właśnie polityczno-społeczna. Znałem już ojca Miecznikowskiego, wspaniałego kapłana z Łodzi. Wiedział, że u nas jest trudno, że jest wiele osób biednych. Ojciec otrzymywał dużo leków z zagranicy i ja co jakiś czas przywoziłem do Tomaszowa ciężarówkę leków. Część brałem do swojej przychodni, a reszta trafiała do wielu innych placówek zdrowia, a także do szpitala. To była ogromna pomoc. Oprócz leków przywoziliśmy tomaszowianom także ubrania oraz żywność o długich terminach ważności. Niestety w mieście był wtedy ogromny problem z zaopatrzeniem sklepów. Każda ilość jedzenia była potrzebna. Najczęściej rozprowadzaliśmy ją w kościołach lub w swoich domach przygotowując paczki i roznosząc potrzebującym.

Tutaj trzeba podkreślić rolę tomaszowskich i łódzkich kościołów, w których byli wspaniali księża, zawsze chętni do pomocy. W Tomaszowie ogromnym wsparciem służyli ojcowie filipini z kościoła przy ul. Niskiej. Tam nawet regularnie na moją prośbę była sprawowana msza św. w intencji Ojczyzny. Poza tym mieliśmy przygotowany cały system tworzenia, przechowywania i kolportażu ulotek, w który zaangażowanych było wielu wspaniałych ludzi, którzy ryzykowali zdrowiem i życiem dla naszej działalności.

Jak reagowali zwykli mieszkańcy na waszą działalność. Pomagali?

To było niezwykłe, zawsze można było liczyć na pomoc, zawsze jakieś drzwi się otworzyły. Pamiętam taką historię z dworca w Gdańsku, gdy nagle na peronie pojawia się patrol MO, który zaczął legitymować i przeszukiwać podróżujących. Miałem wtedy przy sobie walizkę wypełnioną ulotkami. Nie wiedziałem, gdzie się schować. Zauważyłem siedzącego na ławce żołnierza Marynarki Wojennej. Zaryzykowałem, podeszłem do niego i zapytałem, czy jego bagaże też przeszukują i czy mogę mu zostawić teczkę. Bez mrugnięcia okiem powiedział, bym zostawił teczkę i szedł na inną ławkę. Gdy po wylegitymowaniu wróciłem po torbę, poprosił, bym podzielił się ulotkami.

Po 1989 roku nie wycofał się pan z polityki...

Po 1989 roku założyliśmy Niezależny Ruch Obywatelski w odróżnieniu do Komitetów Obywatelskich, które były głównie lewicowe. Nie wyobrażałem sobie, że związki mogą występować jak partie. W stosunku do ilości mandatów w Tomaszowie mieliśmy bardzo dobry wynik. Niestety moja działalność w Radzie Miejskiej Tomaszowa nie trwała długo. Na jednym z posiedzeń rady wstałem i powiedziałem, że w tej radzie ludzi, którym mogę podać dłoń jest może pięciu i nie będę się podpisywał pod jej zarządzeniami. Tym bardziej, że ja poszedłem do rady, by odbudować Tomaszów i nie chciałem za to brać pieniędzy. Miasto było bardzo zadłużone, uważaliśmy, że najpierw trzeba wyciągnąć miasto z długów, a dopiero potem brać za to pieniądze. Odszedłem więc z rady. Potem byłem jeszcze w Ruchu Odbudowy Polski oraz w Ruchu Katolicko-Narodowym. Od lat do dziś jestem członkiem Związku Piłsudczyków w Tomaszowie Maz. Bardzo często spotykam się z młodzieżą, by opowiadać jej o swoim życiu i polskich drogach do niepodległości.

PLAKATY, ZNACZKI, PLAKIETKI

Ważnym elementem identyfikacji Solidarności były związkowe znaczki, proporczyki, plakaty, kalendarze, wydawane przy różnej okazji. Miały tym większe znaczenie, że Solidarności nie dopuszczano do środków masowego przekazu.

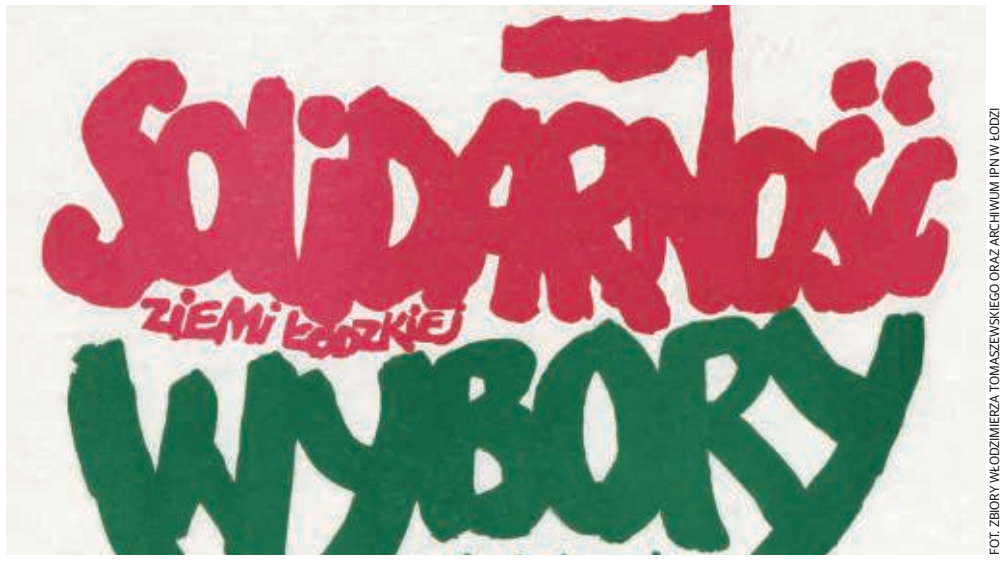

FOT. ZBIORY WŁODZIMIERZA TOMASZEWSKIEGO ORAZ ARCHIWUM IPN W ŁODZI